

Sue  
Mackay

Reguły, które warto złamać



**Sue MacKay**

**Reguły, które warto złamać**

Tłumaczenie:  
Anna Sawisz

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Olivia Coates-Clark wyprostowała się i poprosiła pielęgniarkę, by otarła jej czoło. Od kilku minut czuła irytujące swędzenie, którego chciała się w ten sposób pozbyć.

- Albo ja jestem dziś wyjątkowo rozgrzana, albo tu jest cieplej niż zazwyczaj - odezwała się.

- Ja nic nie zauważyłam - powiedziała Kay, anestezjolożka, nie spuszczać oka z monitorów. - A może to stres przed dzisiejszym wieczorem, Olivia, co?

- Ja i stres? - Olivia skrzywiła się pod maską, chociaż oczywiście się denerwowała. Jak każdy nadgorliwiec ze skłonnością do dominacji. - Okej, umieścimy jeszcze drugi implant na miejscu i możemy budzić naszą dziewczynę.

- A więc z tą galą dobroczynną wszystko w porządku? - nie odpuszczała Kay.

- Pozostaje trzymać kciuki - mruknęła Olivia.

Nieemożliwe żeby coś miało pójść nie tak. Na sporządzonej przez nią liście zadań wszystko już było odhaczone. Uczestnicy pozapraszani. Nie zapomniała nawet o umieszczeniu w spisie gości psa, przewodnika niewidomej osoby.

- Wpadłam wczoraj na Zaca. Już nie może się doczekać, żeby się z nami znów zobaczyć - rzuciła Kay z wyraźnie wymuszoną nonszalancją. Kogo ona chce oszukać?

- Chyba wszyscy mamy podobne odczucia - zachnęła się Olivia.

Anestezjolożce udało się trafić w czuły punkt. Może to dlatego jest jej tak gorąco? Zachary Wright. Świadomość, że przybędzie na galę, powodowała, że tygodnie przygotowań były naznaczone gorączkowym oczekiwaniem. Nie mówiąc już o nerwach, tak dziwnych u zazwyczaj bardzo opanowanej osoby.

- Zac! - wydała stłumione przez maskę westchnienie.

Jedyny mężczyzna, którego nie umiała wymazać z pamięci. A - Bóg jej świadkiem - próbowała.

- Wytrzeć ci czoło jeszcze raz? - spytała pielęgniarka.

- Nie, dzięki.

Tamto swędzenie jakoś przeszło, a następne - związane z Zakiem - trzeba zignorować. Bo właśnie musi skontrolować, czy prowadzący operację plastyczną stażysta prawidłowo umieszcza implant tkankowy w rodzaju kieszonki pod mięśniem piersiowym większym niejakej Anny Seddon.

Stażysta asystował Olivii, gdy wszczepiała pierwszy implant po prawej stronie klatki piersiowej pacjentki. Śledził każdy jej ruch, bacznie wsłuchiwał się w jej słowa. Jakby od tego zależało jego życie. Bo tak było. Jeden błąd i po karierze. Jak dotąd z umieszczaniem drugiego, lewego implantu radził sobie jednak świetnie.

- Zwróć uwagę, żeby drugi znalazł się dokładnie na tym poziomie co pierwszy. Żadna kobieta nie chce mieć przekrzywionego biustu.

Prawdopodobnie będą konieczne kolejne operacje rekonstrukcji piersi Anny, ale ta pierwsza musi być wykonana bezbłędnie. Nie ma innej opcji.

- Rozumiem - odparł młody mężczyzna. - Tu chodzi nie tylko o profilaktykę raka,

ale również o wygląd i dobre samopoczucie.

- Tak, to istota naszej pracy. Mamy spowodować, aby człowiek miał więcej wiary w siebie.

Olivia całe życie zawodowe poświęciła pomocy ludziom, których ciała zostały zdeformowane z powodu różnych niefortunnych wydarzeń, także zniekształcających zabiegów chirurgicznych. Uważała, że każdy ma prawo czuć się dobrze. I jeśli chce skryć się ze swoim nieszczęściem za fasadą „normalnego” ciała, należy mu to umożliwić.

Jeśli chodzi o Olivię, to perfekcyjny wygląd był dla niej absolutnym priorytetem od czasu, gdy jako zaburzona emocjonalnie nastolatka stwierdziła, że to pancerz chroniący przed nieprzyjaznym światem. Atrakcyjność fizyczna nie była dla niej wcale środkiem dla zapewnienia sobie męskiego uznania. Gdy miała dwanaście lat, pewnego dnia jej ojciec opuścił dom na zawsze. Zabrał swoje rzeczy, samochód i jej serce. A ją pozostawił sam na sam z problemami matki.

- Nie po raz pierwszy widzę zdrową młodą kobietę, która świadomie decyduje się na amputację piersi - odezwała się Kay. - I nadal nie wiem, co o tym sądzić. Chyba nie mając raka, nie zdecydowałabym się na taki zabieg.

Olivia dobrze ją rozumiała, ale...

- Gdyby na to umarła twoja babcia, jedna z sióstr, a matka aktualnie chorowała na raka piersi, zmieniłabyś zdanie - odparła.

- Ja tam zrobiłabym wszystko, żeby móc patrzeć, jak dorastają moje dzieci - wtrąciła jedna z pielęgniarek.

- Masz rację, ja też - przyznała Kay. - Ale to jednak straszna decyzja. Na pewno potrzebujesz wtedy akceptacji swojego faceta.

- Mąż Anny zachował się wspaniale. Dla mnie to prawie bohater. Wspiera ją bez przerwy - oznajmiła Olivia.

Bohater? Co za słowo! Bohaterowie są w powieściach, a nie w życiu. A już na pewno nie w życiu Olivii. Zresztą do niej i tak żaden nie miałby dostępu, nawet gdyby się zjawił.

A Zac? Przypomniawszy jej jego zapach i poczuła dreszcz. Nie, Zac nie jest jej bohaterem. Jest nikim. Półtora roku temu zakończyła ich przelotny związek i od tej chwili on dla niej nie istnieje. Znowu westchnęła.

Kto wie, co by się stało, gdyby pozwoliła temu romansowi wyjść poza fazę przygody. Gdyby zaczęli poważnie z sobą rozmawiać, dzielić życie, polegać na sobie. To jasne, Zac by ją rzucił. A tak przynajmniej ona była pierwsza i to ją uchroniło przed zranieniem.

Dziś go zobaczy. Gdy tylko jego zgłoszenie trafiło do jej skrzynki odbiorczej, zadzwoniła do niego z prośbą o wpłatę na fundusz dobroczynny. I od tej pory nie przedstawiała o nim myśleć. Właściwie nigdy nie wymazała go z pamięci. Ciągle wspominała, jak dobrze im było razem.

- A więc są jednak na świecie przyzwoici faceci - zauważyła Kay cierpko.

Może Zac jest jednym z nich? Zbyt krótko z nim była, by się o tym przekonać. Zakończyła związek, nie czekając, aż on to zrobi. Nie chciała tracić kontroli nad sytuacją i znów poczuć się porzucona. Już raz to przeżyła - jako dwunastolatka. I wy-

starczy. W dorosłym wieku nie potrzebowała powtórek z rozrywki, a więc uciekła. Jak tchórz. Ale to była jedyna droga, by się chronić. A teraz przed nią zadanie: dokończyć zabieg i rozpocząć wielką galę. Musi dopilnować wszystkiego, ale na szczęście większość pracy została już wykonana.

Godzinę później zaczęła marzyć, by resztę dnia spędzić w sali operacyjnej. Liczba eśemesów w skrzynce to widomy znak, że w hotelu wynajętym na imprezę nie wszystko idzie zgodnie z planem. Gdzieś wkraść się zamęt.

Gdy biegła do samochodu, ulewa zniszczyła jej starannie ułożoną już wczoraj fryzurę. Ostrzeżenie numer dwa. Przynajmniej cienki płaszcz dobrze się sprawdził jako ochrona eleganckiej jedwabnej bluzki. Ale deszczu nie planowała, więc jakim prawem się pojawił? Przecież dziś wszystko ma być perfekcyjne!

- Uciekać mi, i to zaraz! - mruknęła, patrząc przez samochodową szybę na czarne chmury. - Dziś wieczorem mam swoje pięć minut. Nie możecie mi tego zepsuć.

Trzeci objaw pecha był całkowicie nieoczekiwany. Przekręcenie kluczyka w stacyjce nie spowodowało nic poza suchym trzaskiem. Padł akumulator. Dlaczego? Olivia uderzyła się w czoło otwartą dłonią. Zostawiła włączone światła. I o to może mieć żal już tylko do siebie.

Wiedziała, w którym momencie Zac wszedł do hotelu. I wcale nie dlatego, że z powodu otwarcia drzwi do wnętrza wdarły się odgłosy ulewy. Stała tyłem do wejścia, rozmawiała z recepcjonistką, a jednak wiedziała. Skóra na niej ścierpła, w brzuchu powstał ciasny węzeł, a co gorsza zapomniała języka w gębie i dziewczyna po przeciwnej stronie kontuaru patrzyła na nią zdziwiona, czekając na dalszy ciąg wypowiedzi.

A więc nic się nie zmieniło. Przez niego nadal odchodzi od zmysłów. Na szczęście chyba jej nie poznał, gdy stała odwrócona.

- Cześć, Olivio. Sporo czasu minęło.

Nikt na całym świecie nie ma takiego seksownie szorstkiego głosu.

- Od jakiego momentu, Zac? - odparła, odwracając się do niego i z trudem opanowując nagły przyływ adrenaliny. Właśnie dlatego musiała go rzucić. Przez niego bez przerwy traciła panowanie nad sobą.

Całe szczęście znalazła siłę, aby odejść. Był to wprawdzie związek oparty wyłącznie na seksie, teraz więc jej serce nie powinno szaleć na jego widok, a ona wychodzić z siebie i stawać obok. Nie powinna. Ale nic nie poradzi na to, że tak się właśnie dzieje.

- Od naszej ostatniej nocy. Dobrze nam było razem - dodał, świdrując ją spojrzeniem koloru czarnej kawy.

- Widzę, że postanowiłeś iść na całość? - szepnęła, rozpaczliwie walcząc z pragnieniem, by ją przytulił i wyznał, jak bardzo tęsknił.

- Przepraszam, Olivio, nie chciałem cię urazić.

- I nie uraziłeś - skłamała. - W końcu wszystko, co było między nami, rozegrało się w sypialni.

Tej ostatniej nocy obudziła się o trzeciej nad ranem i oświadczyła, że tak dłużej być nie może, po czym wyszła bez słowa wyjaśnienia.



- Jak leci? Dużo pracy? - spytała, zmieniając temat na bezpieczny. A przecież nie o to chciała zapytać. *Masz kogoś? Brakuje ci mnie? Chociaż odrobinę? A może jesteś mi wdzięczny, że wtedy tak nagle to zakończyłam?* Teraz każdy miesiąc jej ciało aż się do niego rwał. Chciał być przez niego dotykany, głaskany. Czy więc naprawdę dobrze zrobiła? Jasne, że tak. Zasada numer jeden: panuj nad wszystkim. A w ich związku ona taką kontrolę utraciła.

Zac wybuchnął beczelnym śmiechem.

- Co takiego? Naprawdę o to pytasz? Przecież na pewno cały ten czas miałaś mnie na oku. - Uśmiechnął się szeroko, leniwie, seksownie. W jego wzroku nie było przy tym niechęci, a jedynie autoironia. On też potrafi ukrywać emocje. Jest w tym prawie tak dobry jak ona.

- Teraz to ja muszę przeprosić. Przyznaję, że jakoś nie śledziłam ploteczek.

Mówiąc to, potrząsnęła lekko głową, ugięła nieco nogę (Zac przysięgał, że jej nogi to najwspanialsze zjawisko, z jakim się zetknął), przez co materiał jej designerskich dżinsów - i tak dość ciasno opinający jej kształtne uda i tyłeczek - ścisnął ją wręcz irytująco.

- Nuda. Flaki z olejem. Oto moje życie - oświadczył. Niestety błysk w oczach przeczył tym słowom.

- Akurat - odparła. Nie wyobrażała sobie Zaca inaczej jak w otoczeniu ludzi, a szczególnie atrakcyjnych kobiet. Czy to zazdrość? Niemożliwe, przecież to ona zerwała. Ale Zac i inna kobieta? Poczowała ukłucie w okolicach serca.

- Nie okłamałbym cię.

To było jednak przyjemne - patrzeć, jak jego wzrok wędruje do rąbka jej płaszczka w kolorze dojrzałej morwy. Tam, gdzie widać jej obciągnięte dżinsowym materiałem uda. A przy tym ten uśmieszek... A już patrzeć, jak Zac mruga powieką, i to dwukrotnie, jest ekscytujące.

Chociaż ona teraz nie pragnie w życiu ekscytacji. A Zac to ekscytacja w czystej postaci.

- Ja też raczej staram się trzymać na uboczu - mruknęła rozkojarzona, nie do końca pewna, co chciała powiedzieć.

- No nie, jestem w szoku. - Uśmieszek wrócił na swoje miejsce. Raczej grymas lwa, pana i władcy.

- Niby dlaczego? Nigdy nie byłam specjalnie towarzyska. Nie skakałam z kwiatka na kwiatek.

- To na pewno, Olivia.

Powiedział to z ogromną dozą pewności siebie, a to nie wróży dobrze nadchodzącemu wieczorowi, który - chcąc nie chcąc - spędzą na tym samym przyjęciu, wśród tych samych ludzi. I przy jednym stole.

Jako organizatorka powinna go była posadzić w drugim końcu sali. Niestety okazało się to niemożliwe, gdyż tylko ona i on zgłosili się w pojedynek.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem kobietą wyzwoloną? - droczyła się z nim. Westchnęła. Tak samo przekomarzali się tamtego pierwszego wieczoru, zanim poszli do łóżka. I tak cały czas. Teraz trzeba położyć temu kres. - Mam mnóstwo roboty, więc do zobaczenia później - powiedziała. - Życzę dobrej zabawy.

Jego wzrok wyrażał rozczarowanie, a po chwili nawet coś w rodzaju bólu. Ale to

przecież niemożliwe. Wszystko, tylko nie ból. Nie zrobiła mu przecież krzywdy. Po prostu odstawiła na bok. Należało mu się, cieszył się wszak opinią takiego, co to rozkochuje i porzuca.

Zbliżyli się do siebie, gdy w trakcie operacji zmarło dziecko. Olivia starała się zatrzeć w pamięci obraz rozpaczających rodziców i znalazła chwilowe ukojenie w ramionach Zaca. Odkryła też dzięki niemu seks, o jakim dotychczas nie miała pojęcia. Jak to możliwe, że w czasach studenckich zdarzyło się jej tak wiele kontaktów fizycznych, przy których niemal nic nie czuła? Teraz wystarczyło jedno spojrzenie i już oboje zrywali z siebie ubrania, kładli się na łóżku, na kanapie, na stole... Prawie nic nie mówili, za to dużo robili.

Dziś, kiedy zdarzy im się jakieś krótsze czy dłuższe sam na sam, ona z pewnością będzie chciała przede wszystkim porozmawiać. A ręce będzie trzymać przy sobie. Taki ma plan, który na razie nie miał okazji się ziścić. Na razie? Tak czy owak musi zachowywać się poważnie i skupić na tym, co ma do zrobienia.

- A ty możesz się w tym czasie zameldować - dokończyła nienaturalnie wysokim głosem.

- Ja nie muszę się meldować.

Powinna o tym pamiętać. Miała przecież w głowie nazwiska wszystkich gości, którzy po przyjęciu nie pojedą do domu, tylko zanocują w hotelu.

- A co? Mieszkasz w pobliżu?

- Tuż za rogiem.

- W tym wypasionym apartamentowcu, co przypomina statek wycieczkowy? Gdzie są te eleganckie restauracje na parterze?

Boże, nieźle. Fakt, pochodzi z forsiastej rodziny, ale przypomniawszy sobie, że opowiadał, jak sam zarabiał na studia. Ona mu się nie przyznała, że jej rodzice też mieli pieniądze. I że matka używała ich, by ją przekupić. Tak długo, aż Olivia zrozumiała, że ukrywanie przed ojcem pustych butelek po alkoholu to wcale nie zabawa.

- A ty? Też tu gdzieś mieszkasz? - zapytał od niechcienia, jakby planował złożyć jej wizytę.

- Tak.

Zeszłego lata kupiła sobie dom w dość ekskluzywnej dzielnicy Auckland, Parnell, niecałe dwadzieścia minut drogi stąd.

- Ale teraz będę cholernie zajęta aż do ostatniego gościa i nie mam nawet czasu, żeby wpaść do pokoju w tym hotelu i przygotować się do imprezy. Muszę wszystkiego dopilnować. Nie darowałabym sobie, gdyby coś poszło nie tak.

Już i tak wiele rzeczy zdążyło się schrzanić. Spojrzała na recepcjonistkę i przypomniała sobie, o czym rozmawiały.

- Proszę, daj mi znać, kiedy przyjedzie doktor Brookes z rodziną, dobrze?

Dziewczyna kiwnęła głową.

- Oczywiście, pani doktor.

- Będę w sali bankietowej - dodała Olivia całkiem niepotrzebnie. Cały personel hotelu miał przecież numer jej komórki, a ona zdawała się o tym nie pamiętać. Cholera, musi wziąć się w garść.

- Pomogę ci - zaproponował Zac, wruszając ramionami.

- Dzięki, ale nie ma takiej potrzeby. Wszystko jakoś ogarniam.

Dobrze byłoby mieć kogoś do pomocy, ale Zac samą swoją obecnością wprowadził jedynie zamęt. Olivia obróciła się na pięcie i podążyła w kierunku windy, by pojechać na piętro, gdzie miała się odbywać dzisiejsza kolacja, aukcja i bal. Impreza miała potrwać trochę ponad trzy godziny. Trzeba sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu i czy nareszcie przyniesiono kwiaty. Floryści tłumaczyli się, że zła pogoda wpłynęła na mniejszą dostępność towaru. A jak usprawiedliwią się ci, którzy odpowiadają za opóźnienie w dostawie plakietek z nazwiskami?

Nie do wiary, jak bardzo wymiękła, gdy zobaczyła Zaca. Zrobiło jej się gorąco, była wzburzona. Zupełnie jakby za nim tęskniła. Ale za czym miałyby tęsknić? Miała okazję poznać go jedynie w pracy i w łóżku. Czyżby więc brakowało jej tego szalonego seksu? Co więcej, on ją zaciekawiał. Kiedyś nie była nim tak zainteresowana. Nie? Bzdura. Jasne, że była. I to właśnie przerażało ją do tego stopnia, że wolała zakończyć ich przygodę.

Czyjaś wielka łapa nacisnęła guzik windy.

- Na forum dla chirurgów znalazłem informację, że potrzebujesz kogoś do pomocy w poprowadzeniu licytacji. Zgłaszam się. - Zac patrzył na nią stanowczym wzrokiem. - Bez dyskusji.

Dlaczego on to robi? Przecież to oznacza kilka godzin w jej towarzystwie. A przysięgłaby, że będzie chciał spędzić ten wieczór jak najdalej od niej i że ostatnie pięć minut to było o pięć minut za dużo.

- Dzięki, Zac, ale już kogoś mam.

Drugie kłamstwo w ciągu kilku chwil. Jego obecność znaczyła jednak dla niej roztrząsanie kwestii, dlaczego była taka głupia i go zostawiła. A przecież powinna raczej umacniać się w przekonaniu, że to było mądre posunięcie. Nikomu już nigdy nie pozwoli od siebie odejść.

Popełniła jednak błąd. Spojrzała na Zaca i poczuła, jak ogarnia ją podniecenie. On jest taki przystojny. Jego twarz to istne dzieło sztuki. Żadna kobieta nie może pozostać obojętną na coś takiego. Zachary Wright. Gdyby kiedykolwiek miała się zakochać, to tylko w nim. Zakochać - to wielkie słowo. Już w dzieciństwie dostała bolesną nauczkę. Trzeba być ostrożnym.

Ale jeden dotyk Zaca wystarczył, by o tym zapomnieć. Mógł z nią robić, co chciał. Nie wykorzystywał jej, to nie ten typ człowieka. A więc jednak coś o nim wiadomo? Na szczęście nigdy nie dowiedział się, jak był blisko tego, by oddać mu się nie tylko ciałem. I że zrobiłaby wszystko, żeby go przy sobie zatrzymać.

- Dobrze się czujesz? - spytał, dotykając jej ramienia. Ciepło tego dotyku rozeszło się po całym jej ciele.

- T-tak - wyjąkała, gapiąc się na niego i walcząc z chęcią dotknięcia go, pogładzenia po policzku i poczucia pod palcami ciemniejszego zarostu na podbródku.

Wziął ją za łokieć i popchnął do windy.

- Drugie piętro?

- Tak - wychrypiała.

*Idź sobie, zostaw mnie. Zabieraj to swoje seksowne ciało i to spojrzenie, które zawsze było moim przekleństwem. Spadaj. Wyskakuj. Nie potrzebuję tego ciepła i tego pożądania. Idź sobie.*

- I tak nie mam nic lepszego do roboty, więc przekonaj się do tego pomysłu, Oli-



via.

Boże, czyżby swoje myśli wypowiedziała na głos? Jeden rzut oka na niego wystarczył, aby ją uspokoić. Na pewno nie słyszał niczego z tyrady o wyskakiwaniu. Ale ona i tak nie zazna spokoju, dopóki dzisiejszy wieczór nie dobiegnie kresu i będzie można położyć się do łóżka.

Jęknęła. Łóżko nie jest tu najważniejszym słowem. Zbyt wiele wspomnień i skojarzeń niesie z sobą w kontekście tego faceta obok. Ale one wszystkie należą do przeszłości. A teraz mamy dzień dzisiejszy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jasny gwint, czy ktoś wypompował z tej windy powietrze? Zac rozglądał się po kabini w poszukiwaniu winowajcy. Zatrzymał wzrok na Olivii i oto miał odpowiedź. To jej wina, że nie może oddychać, że jego serce nie jest w stanie bić miarowo. Olivia CC. Filigranowe ciało, potężny umysł. Wrażliwa, ale silna osobowość. Słodka, gdy wszystko idzie po jej myśli, zadziorna, gdy się ją do czegoś zmusza. Potrafi zaleźć za skórę. Dokuczliwa niczym wrzód na tyłku.

Wrzód, którego on nie zamierza już nigdy więcej rozdrapywać. Rzuciła go. Zraniła jego dumę. Właściwie to powinien jej być za to wdzięczny. I był. Odbył z nią trzy czy cztery rutynowe randki i w jakimś momencie zaczął zauważać – wyłącznie w chwilach, gdy jej się wydawało, że nikt nie patrzy – jakiś ból w jej spojrzeniu. Wtedy pomyślał, że powinien się nią zaopiekować, i to byłoby naprawdę głupie. Znał przecież siebie samego i wiedział, że potrafi ludzi ranić, a nie potrafi ich chronić. I że stanowi dla niej zagrożenie. Jego serce jest organem patologicznie zmienionym i nie zamierzał wypalać swoich wad rozżarzonym żelazem. Nie, dzięki.

Czy Olivia to odgadła? Czy postanowiła zakończyć związek z powodu tej jego emocjonalnej skazy? Raczej nie. Przecież teraz też patrzy na niego jak dawniej – z apetytem, bez obrzydzenia czy nawet dystansu.

Nie, tu się nie da oddychać. Zabrała nie tylko cały tlen, ale jeszcze wypełniła cabinę zapachem kwiatów, owoców, wszystkiego, co ją przypominało. Do diabła, chciał stąd wyjść. Natychmiast. A powinien się opanować.

No tak. Zresztą ona zawsze z nim coś takiego robiła. Jedno jej spojrzenie, jedno dotknięcie palcem wystarczyło, by wywrócić mu życie do góry nogami i podkreślić libido. Tak jak teraz. Zresztą nic dziwnego. W końcu nie widział jej półtora roku. Wystarczyła jedna rozmowa telefoniczna na temat gali i już znalazł się z powrotem w punkcie wyjścia. Znów jej pragnie. Nie do wiary. Jak dorosły mężczyzna z sukcesami w dziedzinie chirurgii ortopedycznej, podobno zdrowy na umyśle, ponoć inteligentny i nie angażujący się w miłosne awantury, może do tego stopnia stracić głowę?

Olivia CC. To przez nią czuł się jak pijany, choć od tygodnia nie miał w ustach kropli alkoholu. Kilka zaplanowanych operacji, dwa dyżury, w trakcie których przeprowadził poważne zabiegi – nie miał czasu nawet na małego drinka i podziwianie pięknych widoków z okna salonu swojego apartamentu. A tu proszę: parę minut w towarzystwie CC i już czuje się, jakby wytrąbił butelkę whisky. Zapowiada się wieczór z nieoczekiwanymi, a być może nawet niepożądanymi atrakcjami.

Usłyszał dyskretną wibrację telefonu. To pewnie aparat Olivii. Z uwagą przysłuchiwał się rozmowie.

– Olivia Coates-Clark. – Słuchając rozmówcy, wodziła wzrokiem po suficie. – Naprawdę bardzo panu dziękuję. Doceniam pańskie zaangażowanie.

Przesunęła palcem po ekranie i schowała telefon do kieszeni.

- Jeden problem z głowy. - Uśmiechnęła się.

- A masz jeszcze jakieś? - spytał, ryzykując, że przyglądanie się tym pełnym wargom spowoduje nowy przyływ pożądania.

- Dziwne byłoby, gdyby taka wielka impreza obyła się bez drobnych wpadek. Ale myślę, że nie będzie źle.

- Czyj to był pomysł, żeby zebrać kasę dla Andy'ego Brookesa? Twój?

Przytaknęła ruchem głowy, a kosmyk blond włosów o miedzianym odcieniu musnął jej policzek.

- Przypisuję sobie tę zasługę, ale wszystko nabrało rozpędu, jak tylko zaczęłam rozmowy z chirurgami ze szpitala w Auckland. Każdy chciał wesprzeć Andy'ego. Mam nadzieję, że dzisiaj uzbieramy ładną sumkę. Ludzie bardzo hojnie wystawiali rozmaite rzeczy na aukcję: dzieła sztuki, wyjazdy wakacyjne i inne takie. - Uśmiechnęła się ponownie, wykrzywiając lekko usta, co przypomniało mu, jak bardzo lubił leżeć przy niej w łóżku i przyglądać się, jak wyczerpana seksem zapada w drzemkę.

Słodka i śliczna, zupełnie nie jak ta tygrysica, co to jeszcze przed chwilą zajeżdżała go do nieprzytomności.

- Tobie też dziękuję za szczodrość - powiedziała.

Zac z ofertą weekendu dla czteroosobowej rodziny na jego luksusowym jachcie plasował się w czołówce darczyńców.

- Kiedy byłem na stażu, Andy był w naszym gronie najbardziej lubiany. Zawsze można było na niego liczyć - tłumaczył.

- Ale kochał też sprawiać nam psikusy - przypomniła, znów się uśmiechając. Jej wargi przyciągały uwagę.

A skoro tak, to przyglądał się im badawczo. Pociągnęła je różowym błyszczkiem. Prawie czuł je na sobie. Zupełnie jak wtedy, gdy całowała go w szyję tuż pod uchem, potem w pierś, w brzuch, w... Jęknął mimowolnie i odsunął się od niej. Rozpamiętywanie musi zostać zastąpione kulturalną konwersacją.

- Bardzo dobrze pamiętam różne dobre uczynki Andy'ego - odezwał się.

Jeszcze lepiej pamiętał różne rzeczy związane z Olivią. Ze względu na tę pamięć nie powinien był przyjmować zaproszenia na dzisiejszy wieczór. Mógł się wymówić, na przykład praniem albo koniecznością umycia samochodu. Ale chciał mieć ją z głowy raz na zawsze i pomyślał, że taka gala będzie dobrą okazją, by to w końcu załatwić. Teraz więc marzył tylko o tym, żeby było już po imprezie i by mógł podążyć do swojego mieszkania i nareszcie zapomnieć o Olivii.

- Poznałeś żonę Andy'ego?

- Tak, Kitty była razem z Andym na konferencji w Christchurch w zeszłym roku.

*Tej samej konferencji, na której miałaś wygłosić referat, ale odwołałaś swoje wystąpienie nazajutrz po tym, jak ze mną zerwałaś.*

Musiała pomyśleć sobie o tym samym, bo nagle spochmurniała i jej oczy koloru hiacyntów zrobiły się prawie popielate. Dlaczego on zawsze myśli o niej w kategoriach rozmaitych kwiatów?

- Ja wtedy nie mogłam być. Miałam kłopoty. W rodzinie - powiedziała cicho i z wahaniem.

W rodzinie? Przecież ona nie ma dzieci. A skąd ta pewność? Przecież nawet nie

wie, czy ona ma rodzeństwo.

- Moja matka źle się poczuła - wyjaśniła, prostując się jeszcze bardziej. - Zobacz, Andy odnosił wtedy same sukcesy. A teraz, zamiast prowadzić swoje badania i pomagać sparaliżowanym, sam musi walczyć o życie.

Co się stało matce? Gdyby zapytał, pewnie by mu nie odpowiedziała. A gdyby tak, dowiedziałaby się czegoś o niej i przez to stałaby mu się bliższa. Ostatnia rzecz, jakiej mu teraz potrzeba, to poczucie, że jest jakoś za nią odpowiedzialny.

- Dobrze że dostał szansę takiej radykalnej terapii w Kalifornii.

- Kitty musi to bardzo przeżywać.

- To nie do wyobrażenia.

Zac zrobił krok w kierunku Olivii, jakby chciał ukoić jej żal. Jaki żal? Z powodu ich kolegi czy jej matki? Tak czy owak za chłodną fasadą, za którą ukrywała się Olivia, dojrzał niepozbowionego emocji człowieka.

Dobrze wiedział, jak rozmaite tragiczne sytuacje mogą wpłynąć na ludzką osobowość. Miał osiemnaście lat, gdy jego o dwa lata młodszy brat Mark uległ wypadkowi i został sparaliżowany. I to teraz on, Zac, musi być tym czułym i rozsądnym. Tolerować ataki agresji nieszczęsnego, niemniej wkurzającego nastolatka. Mark zdołał potem jakoś poukładać sobie życie, chociaż na pewno inaczej niż to w młodzieńczych marzeniach widział przed wypadkiem.

Jeszcze i dziś, po prawie dwudziestu latach, Zaca dręczyło poczucie winy. Tamtego feralnego dnia to on siedział za kierownicą. Rodzina odsunęła się od niego. A skoro rodzice nie potrafią go kochać, to kto obdarzy go miłością? Skoro jemu nie można zaufać, bo okazał się nieodpowiedzialny, to jaka kobieta poczuje się przy nim bezpieczna? A tym bardziej dziecko? Opancerzył się emocjonalnie, przysięgł sobie, że nikogo nie dopuści do zbytnej bliskości. Pozostanie samotny.

- Mam nadzieję zarobić dziś fortunę - powtórzyła Olivia.

Powinien być jej wdzięczny za nadanie ich spotkaniu takiego rzeczowego charakteru. Ale czuł rozczarowanie. Wolałby ją mocno uścisnąć i przytulić. Obojgu pomogłoby to w zwalczeniu napięcia, jakie odczuli w chwili pojawienia się Zaca w hotelu. Pragnął jej i podejrzewał - nie, był pewien! - że ona tak samo pragnie jego. Oboje mieli niezłą wprawę we wzajemnym rozpoznawaniu swoich potrzeb seksualnych. Niczego więcej. To może i płytkie, ale było im z tym dobrze. Oboje byli zajęci pracą i doskonaleniem zawodowym. Na nic więcej nie starczało czasu.

Ale teraz wzięcie Olivii w objęcia byłoby czymś wspaniałym. Dlaczego? Nie miał pojęcia, ale jej bliskość była dla niego czymś ożywczym, jak nic innego przez ostatnie miesiące. Dokładnie licząc, przez osiemnaście miesięcy. Brakowało mu nie tylko seksu - choć i tego by nie odmówił - ale przede wszystkim przyjaźni i bliskości. Nie, nie bliskości. Ta jest niebezpieczna. Trzeba umacniać szaniec, jakim otoczyło się swoje serce. Jutro będzie już po wszystkim.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie. Zac przepuścił Olivię przodem.

Idąc za nią, nie mógł oderwać wzroku od wspaniałych łydek, których kształt uwydatniały czarne botki. To normalne, że się tęskni za czymś, czego zostało się pozbawionym. Ale pragnienie bliskości? To dla niego nowość. Poczł się bezbronny. Wcześniej, gdy dostrzegł Olivie w recepcji, poczuł w sercu szarpnięcie tak mocne jak wówczas, gdy brat wykrzyczał mu w twarz: „Nienawidzę cię!”.

- Zac. - Zatrzymała się i czekała, aż do niej podejdziesz. Zsunęty z ramion płaszcz eksponował smukłą szyję.

- CC. - Pomyślał, że zwrócenie się do niej za pomocą przezwiska wyleczy go z dążenia do czegoś, czego nigdy nie osiągnie. Ta kobieta już raz udowodniła, że potrafi w dowolnym momencie odstawić go na boczny tor.

- To zabawne, ostatnio nikt mnie tak nie nazywał. - Uśmiechnęła się lekko. - A już się przywiązałam do tej ksywki. Umacniała moje poczucie przynależności do grupy.

- A brakowało ci tego poczucia? Olivia, to przecież dzięki tobie tak często wychodziliśmy wszyscy razem na miasto albo wyjeżdżaliśmy na wycieczki. Nasz rok to była jedna wielka paczka przyjaciół.

Ona była organizatorką większości towarzyskich imprez. Ale może faktycznie nie czuła, że stanowi integralną część grupy? Czy mógł to przeoczyć?

- Zawsze brałam na siebie rolę kierowniczkę - uśmiechnęła się kwaśno - zamawiałam drinki i tak dalej. Nikt przecież nie będzie ignorował przywódcy, prawda?

Jego serce znów niespokojnie zatrzepotało w piersi. Takiej Olivii nie znał.

- Pewnie masz rację - mruknął.

Sam dobrze wiedział, jak to jest być outsiderem, bo w takiej pozycji ustawiła go rodzina. Ale już na studiach był akceptowany. Ciężko na to pracował. Tak zresztą jak Olivia. Cała medycyna ją uwielbiała. Ekstrawertyczka, szalejąca do upadłego, a jednak nigdy nietracząca kontroli. Jakby znalazła kompromis między całkowitym oddaniem się zabawie a nałożeniem sobie emocjonalnego kagańca.

Wszędzie, tylko nie w łóżku.

Boże, niczego tak nie pragnął, jak zaciągnąć ją do łóżka. Ale to niemożliwe. Konsekwencje mogłyby być opłakane. Olivia ma teraz w spojrzeniu coś takiego... jakąś bezradność, bezbronność. Mógłby ją skrzywdzić, a tego nie chciał. Chciał ją chronić.

W poczuciu, że chciałyby teraz być jak najdalej od Zaca, wkroczyła do udekorowanej na biało i niebiesko sali bankietowej. Odkąd to ma zwyczaj zwierzać się innym ze swej niepewności? Nawet Zac, a zwłaszcza on, nie usłyszał od niej nigdy słowa na temat jej braku zaufania do ludzi, jej obawy przed odrzuceniem. Wiele razy organizowała takie imprezy jak ta gala dobroczynna, ludzie więc mieli o niej jak najlepsze zdanie. Nie mogła sobie pozwolić na potknięcie. I dzisiaj też wszystko musi się udać. Cokolwiek robi Olivia, jest w tym do bólu perfekcyjna. Opanowana, mądra, niezależna, samowystarczalna.

Dzięki likwidacji ścianek działowych sala robiła wrażenie gigantycznej. Dominował błękit - barwa ulubionej drużyny rugby Andy'ego. W kącie leżały stosy niebieskich i białych irysów, czekających, aż florysta ułoży imponujące kompozycje w szklanych wazach, które staną pośrodku każdego stołu. Wszystko szło zgodnie z planem.

- To wygląda fantastycznie - powiedział Zac.

Poczuła w nozdrzach zapach jego wody po goleniu i bezwiednie się o niego oparła.

- Rzeczywiście - przyznała z uśmiechem.

Uśmiechała się wyłącznie ustami, nie oczami, ale jak Bóg da, to Zac może tego

nie dostrzeże.

- Ciebie coś gnębi - zauważył. - Powiedz.

A więc nie rozszyfrowała go. Za to on rozszyfrował ją.

- Florystka się spóźnia, kieliszki nie rozstawione. Muzycy zapewniali, że będą gotowi przed czwartą, a jest już... - spojrzała na zegarek - trzecia dwadzieścia pięć.

*A poza tym mnie rozpraszasz. Pragnę cię. Chcę cię mieć w łóżku. Robić z tobą to co zawsze. Oddałabym królestwo dla jednego uścisku.*

- Przecież możemy coś zrobić. Powiedz, od czego zacząć. - Patrzył na nią rozba-  
wiony, jakby czytał jej w myślach.

Bo pewnie czytał. A ona go prawie nie zna. Przecież nie rozmawiali o rodzinach, o dzieciństwie, o upodobaniach. Tylko o sprawach sypialnianych.

Wyciągnęła z kieszeni telefon.

- Dzwon do zespołu. Tu jest ich numer. Nazywają się Eziboys.

- Udało ci się ściągnąć Eziboysów na tę balangę? - spytał z podziwem. - Jak to zrobiłaś? Obiecałaś im darmowe operacje plastyczne do końca życia?

Pstryknęła go łobuzersko palcem w biceps.

- Jeden z nich chodził do klasy z młodszym bratem Andy'ego. Chcieli pomóc.

- Nie użyłaś przypadkiem swojego słynnego uroku osobistego? - Tu już był pełny firmowy uśmiech Zacharego Wrighta. Ten, co to każdą kobietę rzuca na kolana.

Na wszelki wypadek przybrała zasadniczy ton.

- Dzwon, proszę cię.

Ona teraz chce tu mieć kapelę grajków, a nie uprawiać seks. Kolejne kłamstwo.

- Masz karnecik? - spytał, przeglądając w jej smartfonie listę kontaktów. - Chcę zatańczyć z tobą pierwszy taniec. I drugi, i trzeci. I czwarty też. Już wiem! Zapiszę ci to w kalendarzu w telefonie.

- Gdybym wprowadziła karnety, twój zapełniłyby się natychmiast.

Czy on naprawdę zamierza z nią tańczyć? Ona tego nie przeżyje. Resztki jej samokontroli znikną bez śladu, jeśli pozwoli mu trzymać się w ramionach. A co dopiero tańczyć. Zresztą jemu brakuje konsekwencji. Był wściekły, kiedy go rzuciła, a teraz chce się do niej zbliżyć na parkiecie? A może knuje coś innego? Zemstę? Skusi ją, podpuści, a w decydującym momencie powie żegnaj?

Zac przyłożył słuchawkę do ucha i pokręcił głową.

- Jeśli nie miałaś zamiaru dziś tańczyć, trzeba było iść do najbliższego domu seniora i znaleźć grupę staruszków, którzy zagrałiby nam na piszczałkach.

- Lubię tańczyć.

*Byle nie z tobą.*

- O, tego nie wiedziałem. Już nie mogę się doczekać. Zobacz, przyszła florystka. - Skinął głową w kierunku drzwi, po czym rzucił w słuchawkę: - Jake, to ty, człowieku? Jak leci?

Olivia gapiała się na Zaca. On zna osobiście Jake'a Hamblina, gitarzystę solowego grupy? Może jakoś na niego wpłynie i nareszcie się pojawią. Zac to jednak zagadkowa postać. Skąd wiedział, że ta schludna kobieta, która właśnie weszła, jest florystką? Zupełnie na nią nie wygląda.

- Jesteś florystką? - spytała Olivia, przedstawiając się.

- Tak. Widzę, że kwiaty już są. Proszę mi powiedzieć, gdzie mają stać, a zaraz się



wszystkim zajęmę.

Zac oddał słuchawkę Olivii.

- Jak się pani miewa, pani Flower? - zwrócił się do kobiety jej prawdziwym zresztą nazwiskiem. - Biodro nadal służy?

- To pan je operował, więc jak pan myśli?

Zac roześmiał się z głębi serca.

- Trafna odpowiedź.

A więc tę kobietę też zna. Pewnie za jej pośrednictwem wysłała piękne kwiaty swoim kochankom. Auć. Jej przecież też wysłał kwiaty, jak z nim zerwała. Wspaniały barwny bukiet peonii, a nie wiązanek gałązek ciernistego krzewu czy czarnych róż, co byłoby bardziej na miejscu.

- Co z zespołem? - spytała Olivia wysokim tonem, w stylu „wracajmy do rzeczy”.

- Właśnie ładują do windy gary, jak to się mówi - odparł. - Co teraz, mam gdzieś stawiać te bukiety?

A więc zespół w drodze, kwiaty też załatwione. Olivia z niedowierzaniem pokręciła głową. Dwie kolejne sprawy można odhaczyć. Przy Zacu problemy same się rozwiązują. Z nim wszystko idzie gładko.

- Musimy ustawić pod ścianą dwa długie stoły na potrzeby aukcji. Wyeksponujemy na nich dary do licytacji.

- Nie ma problemu.

Czy on zawsze jest taki na luzie?

- Łatwo ci mówić - odgryzła się.

Jej planowana kąpiel w ciepłej wannie przed przebraniem się w nową suknię stawała się coraz bardziej mglistą ewentualnością.

Zac wziął ją za rękę i podprowadził do florystki, która tworzyła z irysów kunsztowne wiązanek.

- Powiesz teraz jeszcze pani, gdzie ma poustawiać kwiaty, i pójdziesz się zrelaksować. A my się wszystkim zajmiemy, obiecuję.

- Ja jestem zrelaksowana.

- Jak mysz w obliczu kota. Wielkiego kota - podkreślił z uśmiechem i oddalił się spacerowym krokiem, zanim znalazła stosowną ripostę.

To do niej niepodobne. Nigdy nie zapominała języka w gębie, a teraz z otwartymi ustami patrzyła na leniwą przechadzkę Zaca i jego szerokie bary rozsadzające skórzaną marynarkę. Musiała zwilżyć sobie wargi. Nagle straciła jasność umysłu. I знаła winowajcę tego stanu rzeczy. To Zachary Wright.

Godzinę później wręczał Olivii kieliszek z szampanem.

- Proszę. To ci pomoże się rozluźnić.

- Nie będę teraz pić. Muszę dopiąć wszystko na ostatni guzik, a potem zająć się własnymi przygotowaniem.

Jej kubki smakowe skręcały się z tęsknoty za uwielbianymi bąbelkami. Ale gdy ma się przed sobą cały wieczór, drink to nie najlepszy pomysł.

- Jeden łyk, Olivia. Zrelaksujesz się. - Ujął jej dłoń i owinął palce wokół nóżki kieliszka.

Prowokująco uniósł swój kieliszek do ust.

Zazwyczaj nie odmawiała. Przykład matki nauczył ją właściwego dawkowania alkoholu. Ale dziś musi być przytomna na sto jeden procent. Wszystkie oczy będą zwrócone na nią. Nie może zrobić z siebie idiotki.

Zac smakował szampana, demonstracyjnie poruszając grdyką i uśmiechając się z uznaniem. Oblizął wargi.

A Olivia miękła. W głębi serca kojarzyła postać Zaca z bezgraniczną rozkoszą. Dotknęła zębami szkła i po chwili boski napój spłynął po jej języku.

- Cudowny - wyszeptała.

Miała na myśli trunek czy Zaca?

- Tak, masz rację. - Pokiwał głową. - A teraz weź ten kieliszek na górę do pokoju i poleż sobie spokojnie w ciepłej kąpeli, zanim się zrobisz na bóstwo. Ja dopilnuję tu wszystkiego, a dopiero potem pójde się przebrać.

W jednej chwili jej luz zamienił się w czujność.

- Nie, dzięki. Muszę sprawdzić te kwiaty i...

- Wszystko już załatwione. A tego weź z sobą - dodał, podając jej irysa przewiązanego jasnoniebieską wstążką.

Mimo wahania znów ustąpiła. Jak to możliwe, że jej kończyny nie słuchają płynących z mózgu poleceń?

- To moje ulubione kwiaty - tłumaczyła się.

- A ten szczególnie pasuje do twoich oczu.

- Wedgwood. Tak się nazywa ta odmiana. - Wpatrywała się w kwiat i myślała o sprawach, które nie miały nic wspólnego z bieżącą chwilą. Ani z Zakiem. Wyłącznie z jej przeszłością.

- Co ci przypomina? - spytał, biorąc w rękę jej dłoń i pieszcząc jej wnętrze.

Boże, jaki on spostrzegawczy... Jak mogła zostawić takiego faceta? Musiała być nieprzytomna. Albo głupia.

- Mój ojciec hodował irysy.

Zanim odszedł, bo już dłużej nie radził sobie z pijaństwem żony. *A ja miałam sobie poradzić? Miałam tylko dwanaście lat, tato!*

- Dlaczego mi pomagasz? - spytała, cofając rękę.

Przecież chyba nie po to, żeby się z nią przespać? Takie myślenie byłoby z jej strony brakiem skromności. Zac nigdy nie musiał się wysilać, aby zaciągnąć kobietę do łóżka. Na co mu ona? Jeśli nawet coś między nimi zaistniało, to było dawno i nieprawda.

Patrzył na nią jakby ze współczuciem. A tego nie znosiła. I nie potrzebowała. W końcu nauczyła się radzić sobie. Kontrolować emocje i lekceważyć pijackie błazeństwa matki. Oraz trzymać facetów na dystans.

Nie licząc przypadku Zaca, wychodziło jej to znakomicie. A jak tylko zdała sobie sprawę, że na nim zależy jej bardziej niż powinno, wszystko ucięła. Nikt jej już nigdy nie porzuci. I nikt nie zarzuci jej, że nie potrafi się uczyć na swoich - i nie swoich - błędach.

- Bo tego potrzebujesz - odpowiedział. - Jestem tu sam, mam czas. Myślałem, że się ucieszysz, a nie że będziesz się mnie chciała pozbyć.

*Co już zresztą raz zrobiłam.*

Te słowa zawisły między nimi, choć nie zostały wypowiedziane. Olivia miała roz-

grzane, zaczerwienione policzki. Zupełnie nie jak ona.

- Przepraszam, nie chciałam okazać się tak niewdzięczna. - Pociągnęła łyk, próbując zebrać się w sobie. - To świetnie, że tu jesteś. Masz jakiś magiczny wpływ na tę florystkę, bo samej trudno byłoby mi ją przekonać do moich pomysłów. Kieliszki też są poustawiane lepiej, niż zaplanowałam.

- Ty za to przekonałaś kierownika sali, że musi znaleźć miejsce dla legowiska psa-przewodnika, a to raczej niestandardowy wymóg. - Zac uśmiechnął się promiennie.

- Osoba niewidoma na prawo wszędzie mieć przy sobie swojego psa.

- Który niekoniecznie jednak musi mieć barłóg w sali balowej. - Z tym uśmiechem to on idzie jak burza.

Musi się zmyć, zanim przyjdzie jej do głowy coś głupiego, na przykład prośba o masaż przed włożeniem wieczorowej sukni. Zac był wykwalifikowanym masażystą i kiedyś chętnie ćwiczył swoje umiejętności także na niej. Był jak dynamit. Po masażu przychodziła kolej na inne czynności, ale dziś wystarczyłoby jej zwykłe oklepanie obolałych i zeszywniałych mięśni ramion.

Znowu kłamstwo. Przez nie zbyt pośpiesznie przełknęła łyk szampana, zapominając o delektowaniu się smakiem. Cóż, nie lubiła kłamać. Nie okłamywała także siebie samej, tak jej się przynajmniej wydawało.

- Masz. Weź ją sobie do pokoju - powiedział, wyciągając w jej kierunku napoczętą butelkę szampana.

- Powtarzasz się.

- Bo raz to za mało. - Ujął ją pod łokieć i poprowadził w kierunku wind, po czym wepchnął do otwartej kabiny. - Widzimy się przy aperitifach.

- Ja zejść na pewno sporo przed szóstą.

Gdy drzwi windy się zamknęły, wciągnęła w nozdrza jego zapach, który przywołał kolejne wspomnienia. Boże, to będzie długi wieczór. Podjęła jeszcze jedną próbę zmiany usadzenia gości, ale okazało się, że nie można tego przeprowadzić tak, by nikt się nie obraził. Trudno, westchnęła. Pozostaje mieć nadzieję, że będzie zbyt zajęta, aby w ogóle zasiąść za stołem.

Kiedy winda stanęła na jej piętrze, zdała sobie sprawę, że dzięki pomocy Zaca ma godzinę dla siebie. To miła niespodzianka. Mnóstwo czasu, by popracować nad wyciszeniem emocji, które nieoczekiwanie wzbudziła jego obecność. A potem będzie się mogła odnosić do niego zgodnie z planem: przyjaźnie, ale powściągliwie. Bo dotychczas jakoś to nie wypaliło.

W pokoju rozebrała się i poszła do łazienki. Wanna ma być pełna piany i parować.

Zmywając makijaż, dostrzegła w lustrze na swojej twarzy szeroki głupawy uśmiech i całe mnóstwo szczęścia. Dawno siebie takiej nie widziała.

*Hej, ostrożnie.*

Czym się tak ekscytuje? Przecież nie chce drugiego romansu z tym facetem. Zakończenie pierwszego sporo ją kosztowało; drugi raz chyba tego nie przeżyła. Mimo że poprzednio nie wyszli poza sprawy łóżkowe, trudno było jej potem dojść do siebie. Ciągle miała w pamięci, jak ojciec odszedł od niej i od matki. I ani razu się nie obejrzał. Potem komunikowała się z nim wyłącznie za pośrednictwem prawników. Nie przysyłał kartek na urodziny, nie dzwonił na Gwiazdkę. Nic. Znikł z jej ży-

cia.

Ciepła woda i pachnące bąbelki zlikwidowały resztki napięć mięśni. One może wrócić, ale przez najbliższe dwadzieścia minut postanowiła cieszyć się uczuciem lekkości. To jej na pewno pomoże stawić czoło Zacowi.

Zdawała sobie sprawę, że musi być w znakomitej formie. Znajomi na pewno bacznie będą śledzić ją i Zaca oraz doszukiwać się najmniejszych oznak niezgody lub – co gorsza – ich ponownego wzajemnego zainteresowania. Kochani, niedoczekanie wasze!

Leżała w wannie i pod jej przymkniętymi powiekami zaczął przesuwać się film. Zac o wyglądzie miliona dolarów, jego ciało zwinnej i czujnej pantery, badawcze spojrzenie. Nie do wiary, jak bardzo za tym ciałem tęskniła. Za wszystkim, co wiąże się z Zakiem. Za posiłkami na wynos z jednej z najelegantszych restauracji w Auckland. Po wyczerpującej serii ćwiczeń fizycznych dopadał ich zawsze wilczy głód. A wykwintne jedzenie to najlepsze lekarstwo na nieuchronną po seksie apatię i ospałość...

Natomiast kiedyś nie okazywał jej takiej troski jak dziś, zwłaszcza kiedy odprowadzał ją przed chwilą do windy. Kwiat, szampan – bardzo się starał o jej dobre samopoczucie. Dotychczas sama dbała o siebie i była w tym raczej osamotniona. Nikt się nią nie opiekował, no może poza matką. Ale matką trzeba było opiekować się jeszcze bardziej.

Czy to możliwe, by Zac się za nią stęsknił? Chociaż odrobinę? Nie pytała o to. Takie pytanie byłoby jak włożenie zapalanej zapałki do pojemnika z benzyną. Tak czy owak, nigdy się do tego nie przyznał.

*Ha, ty też się nie przyznałaś.*

Krążył wśród ludzi podążających do sali bankietowej i chyba po raz dziesiąty spoglądał na zegarek. Było już dwadzieścia po szóstej, a Olivii ani widu, ani słyhu. To do niej niepodobne. Już prędzej by się spodziewał, że pojawi się godzinę za wcześnie i zacznie wszystkim dyrygować.

– Hej, Zac, miło cię widzieć. Jak leci? – Paul Entwhistle wyrósł przed nim jak spod ziemi.

– Paul. – Zac ścisnął rękę swojego dawnego opiekuna naukowego. – U mnie wszystko gra, a u ciebie? Ciągłe robisz zamieszanie w tym Waikato?

– Przeszedłem na częściową emeryturę, żeby spędzać więcej czasu z rodziną w Auckland. A co z tobą? Słyszałem, że rozstaliście się z Olivią i nie mogłem uwierzyć. Zaskoczyłeś mnie.

Zac z trudem pohamował irytację. To pierwsza, ale z pewnością nie ostatnia dziś wzmianka na temat Olivii.

– Cóż, każdy z nas jest zagadką, prawda? – odciął się.

Natychmiast pożałował tych słów. Paul to nie tylko starszy kolega, przyjaciel, ale także mistrz. Od niego nauczył się wszystkiego, czym teraz posługuje się w pracy chirurga. Nie zasłużył na sarkazm ani irytację. Spróbował to naprawić:

– Tyle się wtedy działo, nie dawałem rady.

Można było i tak na to spojrzeć. Olivia była bardzo towarzyska, zawsze otoczona wianuszkami przyjaciół (nie chodziło o innych mężczyzn), lubiana, uwielbiała się ba-

wić. Teraz, jak słyszał od znajomych, już taka nie jest. Czy to z jego powodu? Może zrobił coś, z czego nie zdawał sobie sprawy, a co spowodowało, że go rzuciła i zmieniła się w samotniczkę? Przecież nigdy nie obiecywał jej niczego poza miłosną przygodą i wyglądało na to, że jej to odpowiada.

Żadne z nich nie chciało się wiązać. A jednak gdy odeszła, jego to zabolalo. Sam się dziwił, że tak łatwo dał się zranić. Dlaczego? Przecież całe życie uczył się przed tym bronić.

- Rozumiem, ale jakoś nigdy nie myślałem, że akurat wasz związek się rozpadnie. A gdzie ona teraz jest? - spytał Paul, rozglądając się po sali.

- Nie mam pojęcia. Chyba muszę do niej zadzwonić.

Przeszedł w spokojniejsze miejsce i wybrał numer. Od dawna go nie używał, ale też nie czuł się na siłach wykasować go, nawet w największej złości.

- O, Zac. Zasnęłam. - Aha, więc i ona nie usunęła go z listy kontaktów. Ciekawe. - Zaraz schodzę - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Dobrze znał jej głos. Gdy się kochali, zawsze na koniec brakowało jej tchu.

- Odetchnij głęboko i policz do dziesięciu - poradził jej. - Tu wszystko idzie zgodnie z planem.

- Tak, ale ja powinnam tam być, osobiście powitać każdego gościa. Cholera, cholera, po trzykroć cholera!

W tle słychać było jakieś brzęki.

- Olivia, wszystko w porządku?

- Stuknęłam kieliszkiem o brzeg wanny. Teraz na podłodze jest pełno szkła.

- Wezwij pokojówkę.

- Nie mam czasu. Powinnam być na dole przed wszystkimi. Pomyślą, że mam ich gdzieś. Jak mogłam być taka głupia i zasnąć w kąpielni? - zawołała spanikowana.

- Posłuchaj. - Zac gapił się na wysoki sufit, starając się sobie tego wszystkiego nie wyobrazić. Olivia zanurzona w pianie okrywającej piersi. Do jasnej...

- Harowałam jak dziki osioł, żeby zorganizować tę galę, jestem cholernie zmęczona, ale trudno, muszę wytrzymać. To tylko kilka godzin i... - Poczuję, że ona zaczyna się nakręcać i nie zamilknie tak łatwo.

- Przyjdę ci pomóc - zaproponował.

Akurat. Dobrze wiedział, że go nie wpuści. Nie znosiła tracić kontroli nad sytuacją i jest teraz zła jak osa.

- Nie możesz - prychnęła. - Nie jestem ubrana.

Aha, więc strzał w dziesiątkę. Uśmiechnął się w duchu, czując ciepło i tkliwość. Chyba zaraz postrada zmysły.

- Spokojnie się ubierz i zjedź. Zrobisz wspaniałe otwarcie. Ludzie już się zebrali, a ty wejdiesz na podium, powitasz wszystkich i ogłosisz rozpoczęcie imprezy.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła martwa cisza. Zero prychnięć, zero odgłosów tłuczonego szkła. Nie słychać było nawet jej oddechu. Natomiast Zac uśmiechał się coraz szerzej, bo prawie słyszał, jak pracują trybiki w jej mózgu.

- Dobry pomysł - powiedziała w końcu.

Wsunął komórkę do kieszeni spodni od wieczorowego garnituru. Pewnie za chwilę ją ujrzy. Na piętrze zatrzymała się winda. Wsiadł z niej jednak tylko blady szczupły mężczyzna, któremu Zac uściśnął rękę.

- Hej, Andy, cieszę się, że cię widzę.

Facet wyglądał przerażająco. Białaczka musiała poczynić olbrzymie spustoszenia w jego organizmie.

- Nieźle, co? Nie mogłem uwierzyć, jak Olivia powiedziała, ile osób zapowiedziało się na dziś i jakie wspaniałe dary wystawiono na aukcję. - Andy otarł twarz dłonią. - Aż chce się płakać.

- Tylko nie to, Andy. - Zac zmusił się do uśmiechu, czując, jak w gardle rośnie muga. - Wszystkie laski pójdą za twoim przykładem.

Andy niespodziewanie się roześmiał.

- Racja. Co by to było za przyjęcie? Chusteczki zamiast szampana?

- Rozumiem, że chwilowo jesteś niepijący. - Zac spostrzegł w tym momencie Kitty i ich trzech synów czekających spokojnie za plecami taty.

Uścisnął ją mocno, a czując, że drży, zapewne z tremy przed dzisiejszym wieczorem, szepnął jej do ucha, że wszystko będzie dobrze.

- To dzięki CC - odparła Kitty. - Zorganizowała dla nas osobny stolik i opiekunkę, która ułoży chłopaków do snu, jak przyjdzie pora. W ogóle pomyślała o wszystkim.

- Cała CC. Chodźcie, pokażę wam wasz stolik - powiedział Zac, bo Andy wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć.

*Niech cię szlag, Olivia. Jest taki facet, który mógłby się w tobie zakochać, gdyby nie to, że wcześniej zamknął swoje serce w klatce. Ale tak czy owak zorganizowanie tego wieczoru to najwspanialsza i najszlachetniejsza rzecz, jaką człowiek może zrobić.*

Rodzina powoli przedzierała się przez tłum. Każdy chciał życzyć powodzenia. Zac wiedział, że ludzie mają dobre chęci i że wielu jest wstrząśniętych wyglądem Andy'ego, ale miał ochotę warknąć, by się rozstąpili. Sam był nieco zaskoczony swoją irytacją. Ciekawe, skąd się wzięła.

Gdy w końcu udało mu się usadzić Kitty, po sali przeszedł szmer i coś jakby westchnienie. Pojawiła się Olivia. Jeszcze jej nie widział, ale dało się to wyczuć. Ona tak działa na ludzi. Atmosfera zmienia się jak po uderzeniu pioruna. A ona idzie i rozda je uśmiechy na prawo i na lewo. Przyciąga, rzuca urok.

To dla niej tu się zbrali, dla niej przekazali tak wspaniałe fanty na cele dobroczynne. A za chwilę sięgną do kieszeni i nie pożałują grosza. Oczywiście chodzi o Andy'ego, człowieka powszechnie lubianego i szanowanego. Ale wszyscy są tu za sprawą Olivii.

Patrząc na podium, Zac pomyślał, że chyba właśnie umarł i znalazł się w raju. Nigdy nie widział jej wyglądającej tak pięknie jak w tej chwili. Gdyby wiedział, co się stanie, to tej ich ostatniej nocy przywiązałby ją do łóżka w sypialni, by już nigdy nie mogła jej opuścić. Nie pozwoliłby, by złamała mu serce.

Oszałamiająca? Zachwycająca? Nawet te określenia były za słabe. A ta suknia? Powinno się zakazać noszenia czegoś podobnego. A już na pewno w miejscach publicznych. Wyglądała, jakby ją ktoś namalował. Złotawa połyskująca materia podkreślała i spowijała światłem cudowne kształty jej ciała.

I wtedy pomyślał, że jakoś przeżyje ten wieczór, ale że nie ma u Olivii nawet cienia szansy.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Witam wszystkich. To będzie wspaniały wieczór.

Stała w głębi podium z mikrofonem w ręce. Napięcie z niej schodziło, czemu dała wyraz głębokim westchnieniem. Udało się. Andy jest tu wraz z rodziną. Nikt nie zawiódł. O liczbie przybyłych świadczy choćby nieustający lekki szmer.

Zac stał za Andym i wpatrywał się w nią z lekko otwartymi ustami. Wyglądał na oszołomionego. Co się stało? Zrobiła krok do przodu. Światło lepiej teraz wydobywało blask opinającej jej figurę sukni. Obserwowała Zaca. Już nie był oszołomiony. Wyglądał, jakby go ktoś znokautował. Wpatrywał się w jeden punkt. W nią. A raczej w jej uda. Cały legion cheerleaderek mógłby teraz przedfilować przed nim nago, a on by tego nie zauważył.

Tę suknię pokochała od pierwszego wejrzenia. Teraz była pewna swojego wyboru. To najpiękniejszy ciuch, jaki kiedykolwiek zaprojektowano. Miał supermoc - ożywił i rozпалиł na nowo coś, co kiedyś było między nią a Zakiem.

Zapadła cisza. Rozglądała się po twarzach kolegów i przyjaciół i do jej otumanionego mózgu dotarło, po co się tu znalazła. Ma wzbudzić w nich entuzjazm, a nie stać jak kołek, sparaliżowana tępą miną Zaca. Publiczne uderzenie się otwartą dłonią w czoło nie jest może najlepszym pomysłem, ale jednak to zrobiła.

- Przepraszam was, kochani. Przez moment zapomniałam, gdzie się znajduję. Wydawało mi się, że znów jesteśmy na studiach, a ja mam wam pokazać, jak prawidłowo przepłukać gardło piwem.

Nigdy wprawdzie niczego podobnego nie robiła, ale i tak spowodowała chóralny wybuch śmiechu. Ulżyło jej. O ile nie przyjedzie jej do głowy patrzeć w kierunku Zaca, może zdoła doprowadzić do końca tę krótką mówkę i przedstawić zebranym plan wieczoru.

- Mam nadzieję, że każdy ma w telefonie numer do swojego doradcy finansowego, bo zamierzamy tu przeprowadzić aukcję wszech czasów. Będzie niezła zabawa. Aby się do niej dobrze przygotować, należy zaczepić jednego z tych przystojnych młodzieńców, którzy krążą po sali z tacami zastawionymi smukłymi kieliszkami. Są one wypełnione najlepszym szampanem na rynku. Częstujcie się!

Zamilkła na chwilę i mimowolnie spojrzała na Zaca. Ciągle stał nieporuszony, ale już przynajmniej nie wyglądał jak opos, który nieoczekiwanie znalazł się w świetle reflektorów. Mrugnął do niej i skinął głową w kierunku sali.

*Mów dalej, oni czekają.*

- W następnej godzinie pojawią się tu półmiski z kanapkami. Aukcja odbędzie się przed kolacją, więc obejrzyjcie sobie te wspaniałe eksponaty rozstawione na stołach koło wejścia. A co najważniejsze, bawcie się dobrze, ale najpierw pozwólcie, że na polecenie kierownictwa hotelu poinformuję, co robić na wypadek pożaru, trzęsienia ziemi albo konieczności udania się do toalety. Jeśli coś pominęłam - dodałam, omiatając wzrokiem zgromadzonych - to... Zachary Wright odpowie na każde

wasze pytanie. Zgłosił się na ochotnika. A przecież nie możemy dopuścić, żeby siedział tu beczynn timer i się nudził, prawda?

Uśmiechnęła się promiennie do człowieka, przez którego jej serce utraciło swój normalny miarowy rytm.

Gdy zeszła z podium, podszedł do niej Paul Entwistle.

- Olivia, dokonałaś cudu. Tu jest tyle ludzi, co na dorocznych międzynarodowych rozgrywkach rugby. Dobra robota. - Objął ją i uścisnął serdecznie.

- Ciągłe masz tę skłonność do przesady, jak widzę - odparła ze śmiechem. - Weźmiesz udział w licytacji? Mamy świetne fany, jeśli można je tak nazwać.

- Owszem, upatrzyłem już sobie to i owo.

- A co?

Paul nagle zmienił temat.

- Widzę, że nadal nie szcędzisz Zacowi uszczypliwości. Wasze rozstanie bardzo mnie zasmuciło.

Przez tłum przedzierał się ku nim rozbawiony Zac. Nie sposób było go nie dojrzeć, bo wzrostem górował nad wszystkimi.

- Żadne z nas nie dążyło do stabilizacji - tłumaczyła się Olivia. *Gdybyż to była prawda...* - A teraz przeproszę cię na chwilę.

- Sądzę, że się mylisz. - Paul spojrział w kierunku Zaca i na jego twarzy pojawił się dziwny grymas.

Olivia poczuła się nieswojo.

- Obowiązki gospodyni... - wyjaśniła. - A Zac z przyjemnością z tobą pogawędzi.

- Wielkie dzięki, Olivia - wydyszał jej do ucha Zac.

Przylepiła do twarzy uśmiech i odwróciła się do niego.

- Myślałam, że jako samotny jeździec i wolny strzelec ucieszysz się - powiedziała.

- Trafiony - roześmiał się Zac.

Paul przyglądał się im z zainteresowaniem. Trzeba położyć temu kres.

- Muszę porozmawiać z licytatorom o szczegółach jego oferty - ucięła i zaczęła się oddalać.

Zac dogonił ją w jednej sekundzie.

- Czy będziemy podnosić i pokazywać licytowane przedmioty? - zapytał. Pozałowała, że przyjęła jego ofertę pomocy. Ale nie dał jej wyboru. - Ja mogę to robić.

- W takim razie będziemy.

Zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu. Odwrócił ją twarzą do siebie i spojrział na nią z troską. Bał się o nią? Czy może o to, że zawali imprezę?

- Wiem, że dotychczas robiłaś wszystko sama - ciągnął - i że to jest twój wieczór, ale pozwól sobie pomóc. I nie tylko ja tego chcę. Andy jest bliski wielu tu obecnym.

- Słuszna uwaga.

Ale to jeszcze nie znaczy, że ona ma komuś ustąpić pola. Wszystko tu było, jest i będzie jej zadaniem. Od pierwszego telefonu do chwili, gdy ostatnia para opuści salę. Dopiero wtedy poczuje, że wypełniła swoją misję. Tego poczucia nie udało się jej osiągnąć, gdy próbowała skłonić matkę do przyzwoitego zachowania.

- Chodź, weźmiemy sobie po drinku i pogadamy z tym aukcjonerem - powiedział Zac z uśmiechem.

Z jego powodu poczuła się nagle niezastąpiona oraz pożądana. I to nie na tym

podstawowym cielesnym poziomie. To nie była żądza, którą dotychczas widywała w jego spojrzeniu. To było coś głębszego. Niestety ani czas, ani miejsce nie sprzyjały przedyskutowaniu tej kwestii. Przedtem zresztą też prawie nigdy poważnie z sobą nie porozmawiali. Nie czuli takiej potrzeby.

Olivia pokręciła głową i odwzajemniła uśmiech.

Nie odwracając od niej wzroku, Zac podniósł rękę i natychmiast pojawił się przy nich kelner z tacą. Zac wziął z niej dwa kieliszki z wodą mineralną, podał jej jeden, po czym stuknęli się, a on powiedział:

- Za zebranie kupy pieniędzy dla naszego przyjaciela.

- Całego mnóstwa - odrzekła, sącząc wodę i starając się powstrzymać spowodowane przez bąbelki swędzenie w nosie. Nie udało jej się to, pochyliła głowę i kichnęła. Zac odebrał jej na chwilę kieliszek, położył dłoń między łopatkami i pogłaskał lekko, aż doszła do siebie.

- Dzi-dzięk - wyjąkała, prostując się, sięgając po kieliszek i patrząc mu w oczy.

Jak można zachować jasność umysłu w obliczu rozbawionego spojrzenia tych oczu koloru porannej kawy? One zawsze przykuwały uwagę i przyprawiały ją o zawrót głowy. A dziś w przedziwny sposób spowodowały, że zaczęła fantazjować na temat spraw dobrze znanych, swojskich, po domowemu przytulnych. Na przykład pogaduszek na kanapie, wspólnego posiłku u niej w kuchni czy spaceru wzdłuż plaży. *Jakie to miłe, Olivia. Po co sobie odmawiać takich drobnych przyjemności?*

- Myślisz o tym, żeby się usatkwować? - wyrwało się jej nieopatrznie.

Twarz od razu mu się zmieniła. Zrobił się czujny.

- Myśleć to może i myślę - odparł. - Ale nic nie robię w tym kierunku.

Och, co za rozczarowanie. Chociaż to bez sensu, bo nigdy nie miała zamiaru trzymać pantofli pod czyimkolwiek łóżkiem. W każdym razie nie na stałe.

- Szkoda - westchnęła.

Zac byłby wspaniałym mężem i ojcem.

- Ja tam nie żałuję. Dobrze mi tak, jak jest - powiedział. Dlaczego więc patrzy na nią z takim smutkiem?

- Mówisz bardzo stanowczo.

Swoją drogą to dziwne, że Zac tę deklarację braku chęci życia we dwoje „długo i szczęśliwie” złożył właśnie tu, w otoczeniu przyjaciół i kolegów.

- Bo jestem tego pewien - mruknął. Chwycił ją za łokieć i poprowadził do stolika z fantami. - Równie mocno jak tego, że podoba mi się to, co teraz robimy: nadrabianie straconego czasu.

- Mogliśmy to zrobić wcześniej.

Dobre sobie. Cały czas go unikała. Odrzucała zaproszenia na konferencje, w których miał uczestniczyć. A teraz stoi i nie jest w stanie oderwać od niego oczu.

- Ja tam się usatkwowałam. Kupiłam prawie stuletnią willę w Parnell. Remontuję ją. Zaczynam się ogarniać.

*Mam własny dom. Tylko dla siebie.*

- Sama? - Oczy Zaca rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Nie, do poważniejszych prac mam bardzo dobrego budowlańca. Sama tylko maluję i tapetuję ściany. Odkryłam w sobie żyłkę do aranżacji wnętrz. - Na myśl o swojej kuchni z jadalną wnęką poczuła dumę.

- Brawo.

- Cześć, Olivia. - Licytator Gary wyciągnął do niej rękę. - Niezły zestaw. To będzie rekordowa aukcja.

- Taki był plan. Jesteśmy potrzebni? - spytała, przedstawivszy Gary'emu Zaca.

- Wrzućcie na luz i zostawcie wszystko mnie i mojemu partnerowi. On mi pomaga. - Gary ruchem głowy wskazał mężczyznę ustawiającego numery przy poszczególnych przedmiotach. - Zadbajcie tylko, żeby nasze szkło nie było puste, niczego więcej nie potrzeba. No, najwyżej możecie pokazywać ludziom licytowane przedmioty.

- Chodź, pokręcimy się - powiedział do Olivii Zac, ponownie biorąc ją pod łokieć.

Mogła to zrobić sama. A tak prowadzi się z nim, jakby to było tego wieczoru jej najważniejszym zadaniem.

Jęknął mimowolnie. Widok Olivii oczarowującej każdego doprowadzał go do szału. Pożądał jej. Przy najmniejszym ruchu wdychał jej zapach. A ona poruszała się bez przerwy. Nawet stojąc w miejscu, pracowała mimiką, uśmiechem, wymachiwała wolną ręką.

On zaś jedną dłonią ścisnął kurczowo kieliszek, a drugą schował do kieszeni, by nie ulec pokusie dotykania jej. Stopy przykleił do dywanu i starał się zachowywać nieprzenikniony wyraz twarzy. Nikt nie może się domyślić, a już szczególnie CC, jak katastroficzne myśli teraz nim targają. Odstawił szklanke po wodzie i wziął z tacy szampana. Do diabła z tą abstynencją. Podziękował kelnerowi, co ten zbył, wpa-trzony w Olivie jak w obraz. Pełna szkła taca drżała mu w dłoniach.

- Hej, koleś, uważaj na kieliszki - zwrócił mu uwagę Zac, choć całkowicie rozumiał młodego człowieka.

Olivia ponownie wybrała wodę. Zac zauważył, że jest już odrobinę mniej spięta. Jak każda perfekcjonistka relaksowała się z trudem.

- Pora zacząć aukcję - oświadczyła nagle. - Chyba już wszyscy zaproszeni dotarli.

- Świetny pomysł - poparł ją Paul i ruchem głowy wskazał rozbawiony tłum. - Atmosfera jest sprzyjająca.

Wzięła do ręki mikrofon.

- Okej, moi drodzy, mogę was prosić o uwagę?

Zero reakcji. Szmer głosów chyba nawet zyskał na intensywności. Zac sięgnął po mikrofon, niechcący jej przy tym dotykając. Miękka, ciepła, inna niż kiedyś. Poczł suchość w ustach. Jeszcze nie jest za późno na ucieczkę. Tylko co potem? Samotna noc pełna myśli o niej, z setką niezadanych pytań?

Odchrząknął.

- Proszę o ciszę - powiedział do mikrofonu.

Rozmowy cichły, ludzie odwracali się. Chciał powiedzieć coś zabawnego, ale czuł ucisk w gardle i wolał nie ryzykować. Olivia stała zbyt blisko, nie mógł oddychać. W końcu jednak zaczął mówić. Jego głos wracał do normy.

- Proszę zająć miejsca, bo za chwilę rozpoczniemy aukcję. Naszym licytato-rem będzie Gary, który powinien widzieć wszystkich i każdego z osobna, więc proszę mu to umożliwić. Odtąd każdy ruch, nawet podrapanie się w ucho, może zostać odczy-tany jako podbicie ceny.

Aukcja się rozpoczęła. Olivia znów była zdenerwowana do granic możliwości.

- Spokojnie - szepnął do niej. - Wszystko pójdzie znakomicie, zobaczysz.

- A co będzie, jeśli z ledwością zbieramy na bilet w jedną stronę do Stanów dla Andy'ego? Skąd u ciebie ten spokój? - Spojrzała na niego z rozpaczą i przygryzła dolną wargę. Nigdy przedtem tego nie robiła.

- Wierzę w ciebie - powiedział, ściskając jej dłoń.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Bo wierzył. W końcu razem studiowali, zdobywali umiejętności chirurga. Nie od razu zauważył, jaka jest seksowna, ale jej determinacja rzucała się w oczy. To przecież ciągle jest ta sama Olivia, znakomita specjalistka w zakresie chirurgii plastycznej. Teraz jeszcze ujawnia swą dodatkową zaletę - troskę o przyjaciół. Jest słodka, a on lubi słodczy.

- Dzięki.

- Wszyscy wierzymy. Inaczej nie byłoby tu takiego tłumy ludzi.

- Ale miłe rzeczy mi mówisz - szepnęła, pokrywając wzruszenie nonszalancją.

Cała Olivia. Ekspertka od ukrywania uczuć. Za każdym razem, gdy pytał o jakieś jej osobiste sprawy, zamykała mu usta pocałunkiem. Co chce przed nim schować? Kim jest Olivia Coates-Clark? Która CC jest prawdziwa?

Gdy unosił w górę kopertę z opisem wystawionego na aukcję tygodniowego pobytu w tradycyjnej chacie na Fidżi, poczuł, że jest zgubiony. Już nie odzyska spokoju. Nie spocznie, póki nie dowie się o Olivii wszystkiego. Począwszy od tego, jak utraciła pierwszy mleczny ząb, aż do wizji wymarzonych wakacji.

Aukcja szła jak burza. Ludzie walczyli. Wszystkich przebił Paul, oferując kwotę, za którą można by wysłać na Fidżi tuzin osób, zamiast - zgodnie z ofertą - dwóch.

- To wszystko dla ciebie - szepnął Zac do Olivii, która nareszcie zaczęła się uśmiechać. - I dla tego faceta, który tam siedzi za stołem z żoną i dziećmi. Wygląda okropnie, a udaje, że wszystko gra.

Andy rzeczywiście był zszokowany wysokością kwoty, którą wylicytował Paul.

- Niezła z nas sitwa, co? - Olivia odpowiedziała mu kuksańcem.

- Jasne. Zawzięci i zadowoleni z siebie pracoholicy.

- Ja tam wolę mówić: pracowici, troskliwi fani pomagania innym - odgryzła się.

Boże, jak on za nią tęsknił. Nie tylko za seksem. Lubił z nią być, choćby jechać windą do wynajmowanego przez nią mieszkania tuż przed pójściem do łóżka. Brakowało mu tych ust, tego uśmiechu.

- Co teraz licytujemy? - wychrypiał, starając się odzyskać równowagę psychiczną.

- Weekend na twoim jachcie. Twoja obecność za sterem zwiększy atrakcyjność oferty wśród żeńskiej publiki. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Tu wszystkie są zajęte.

Z wyjątkiem Olivii. Zac westchnął, gdy weekend wykupił jego kolega z pracy. Facet jest niełatwy w kontaktach, a teraz trzeba będzie spędzić dwa dni na jachcie z nim i jego rodziną.

- Więcej wyrozumiałości - szepnęła mu do ucha Olivia.

- A czy ja coś powiedziałem?

- Ale się skrzywiłeś. A ten człowiek wyłożył niemal fortunę, żeby z tobą pożeglować.

- Owszem. I dołożę starań, żeby go zadowolić.

Gary miał pełne ręce roboty. Licytowano, jak leci: od malowidła przedstawiającego mewę szybującą nad plażą po posiłek w eleganckiej restauracji na Viaduct Harbour.

Zac obserwował Olivię przy każdym uderzeniu młotka. Jej oczy błyszczały coraz bardziej.

- Super - wyrwało się jej w jakimś momencie.

- I to mówi kobieta, która jeszcze niedawno uważała, że nic z tego nie będzie - odparł.

Uśmiechała się, rozluźniała i piękniała w oczach, a serce Zaca miękło. Musi się ponownie na nią uodpornić.

- Cała ja - skwitowała. - Nie znoszę, kiedy coś jest poza zasięgiem mojej kontroli.

Czy dlatego z nim zerwała? Chciała do końca zachować kontrolę nad sytuacją i nie czekać, aż on zerwie?

- Koniec, moi drodzy! - krzyknął Gary. - Wszystko sprzedane!

Olivia stanęła na podium, trzymając w ręce kartkę. Miała łzy w oczach.

- Jesteście cudowni. Aukcja przeszła moje najśmielsze oczekiwania. - Zerknęła na kartkę, podała wylicytowaną sumę i długo musiała czekać, aż ucichnie burza oklasków. - Jesteście hojni i szlachetni.

Zac spojrział w stronę stolika Andy'ego. Kitty szlochała, a Andy ukrył twarz w dłoniach. Powoli wstał z za stołu, podszedł do Olivii, uścisnął ją, po czym położył dłoń na ramieniu Zaca.

- Hej. - Zac nie potrafił wykrztusić nic więcej.

- Co ja mogę powiedzieć? - przemówił Andy do mikrofonu, gdy z trudem wdrapał się na podium. - Olivia ma rację. Jesteście niesamowici. - Głos mu się łamał. - Ten wieczór znaczy dla Kitty, dla mnie i dla naszych chłopców wiele. Daliście nam szansę. - Urwał i spuścił głowę. Wszyscy czekali w milczeniu. - CC, żadne słowa nie są w stanie oddać mojej wdzięczności. Wiele osób przyczyniło się do sukcesu dzisiejszej imprezy, ale bez ciebie ona w ogóle nie doszłaby do skutku.

Zac zaczął klaskać, a po chwili wszyscy powstali, bijąc brawo.

- Nasza CC! - krzyknął, unosząc rękę Olivii w górę.

- Przestań - syknęła. - Zawstydzasz mnie.

Zac wziął od Andy'ego mikrofon i - gdy oklaski ucichły - powiedział:

- Musicie wiedzieć, że Olivia powiedziała przed chwilą, że czuje się zawstydzona.

Wierzycie jej?

Wybuchł huraganowy śmiech i ponowne brawa. Olivia pokręciła głową i powtórzyła:

- Przestań.

I w tym tkwi problem. Nie zamierzał przestać. Nie zamierzał się ograniczać ani poświęcać dla Olivii. Nie jest w stanie dać jej tego, czego ona potrzebuje, czego pragnie. Ani jej, ani żadnej innej kobiecie.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ziewnęłaś czy mi się wydawało? - spytał zdziwiony Zac, gdy tańczyli do muzyki Eziboysów.

- Nie, ćwiczę rozciąganie warg. - Pokręciła głową. Cholera. Znow się do niej uśmiechnęła? To straszne. Czuła się przy nim szczęśliwa, a nie powinna.

Po deserze była już strasznie zmęczona, ale odnalazła w sobie tę resztkę energii, by rytmicznie pokręcić biodrami na parkiecie.

- Jasne - powiedział jeszcze bardziej zdumiony.

Udzieliła sobie w duchu nagany. Rozciąganie warg, akurat. Po prostu przypominała sobie, jak to jest całować go po całym ciele. Zacząć od kącika za uchem i podążać niżej, niżej i jeszcze niżej. Zaczzerwieniła się, czego na szczęście nie mógł zauważyć, bo w sali był nastrojowy półmrok.

Jeszcze chwila, a przylgnie do tej szerokiej piersi i zacznie czerpać z niej siłę. Dotychczas nie wiedziała, jak to jest mieć kogoś, kto jest silny za dwoje. A może spróbować? Zac mógłby przecież być jej facetem.

Jak udało się jej opuścić go tamtego poranka? Dlaczego to zrobiła? Ze strachu, jasne. Strachu przed utratą kontroli, przed brakiem wiedzy, w jakim kierunku to wszystko zmierza. Jako dorosła kobieta nie miała zamiaru po raz drugi przeżywać koszmaru, który jej dotknął jako nastolatkę.

- Mała przerwa na drinka? - zaproponował Zac.

- Świetny pomysł.

Za stołem siedział stanowczo za blisko, ale nie chciała robić przedstawienia z odsuwaniem krzesła. Zresztą nie miała siły. Zerknęła na zegarek i westchnęła. Zespół będzie grał jeszcze co najmniej godzinę. Nie da rady wymknąć się do pokoju i położyć na tym łóżku, które robi wrażenie bardzo komfortowego.

Szampań był znakomicie schłodzony i przepyszny.

- Ty możesz sobie iść na parkiet. Nie musisz mnie niańczyć - powiedziała, rozsiadając się wygodnie.

- Taniec nigdy nie należał do moich ulubionych zajęć - zachichotał Zac.

- Ale jesteś w tym dobry. Świetnie się ruszasz.

Auć. Nie powinna była tego mówić.

- Podziękowałbym, gdyby nie to, że wyglądałaś na mocno śpiącą i znudzoną.

- Fakt, jestem bardzo zmęczona, aż mi samej trudno uwierzyć. Mięśnie bolą mnie tak, jakby je ktoś włożył w imadło. A i tak pewnie nie zasnę szybko.

- Musisz wyjechać na kilka dni. Tam, gdzie nikt nie zapyta cię o pracę, o zbieranie funduszy. Najwyżej o to, co chciałabyś zjeść na kolację. Od kiedy nie miałaś urlopu?

Spojrzała na niego. I przypomniała sobie.

- Od dość dawna.

- Od jakiegoś półtora roku?

- Niewykluczone.

Zarezerwował wtedy dla nich trzydniowy pobyt na wyspie Waiheke. Po pierwszej nocy musiał jednak wracać, bo jego brat trafił do szpitala z niewydolnością płuc.

Olivia oczywiście też uznała to za konieczne, ale była nieco rozczarowana, że nie wrócił do niej na wyspę. Może gdyby spędzili trochę czasu razem, lepiej by się poznali. Nie tylko od strony łózkowej.

- Powiniennem być wtedy z tobą zostać - mruknął, jakby czytał w jej myślach.

- Co ty mówisz? Przecież rodzina cię potrzebowała.

Ona też. Ale może nie aż tak bardzo.

- Nieprawda.

- Ale zadzwonili po ciebie.

- Zadzwonił dziadek. Nie rodzice.

Pomyślała, że to normalne, skoro rodzice byli zajęci bratem, ale coś ją tknęło.

- Pozwolicie, że dołączę na chwilę? - Paul dosiadł się do nich, nie czekając na odpowiedź.

- Drinka? - zaproponował Zac z wyraźną ulgą.

- Nie, dzięki, nie zajmę wam wiele czasu. - Paul oparł się wygodnie i przyglądał najpierw Zacowi, potem Olivii tak badawczo, że pomyślała, czy aby nie ma na brodzie plamy z musu czekoladowego.

Kapela zrobiła sobie przerwę, ludzie wracali do stolików. A Paul nadal się nie odzywał. Olivia spojrzała na Zaca, który wzruszył ramionami.

W końcu Paul wyjął z kieszeni kopertę, którą Olivia natychmiast rozpoznała. Była w niej oferta wyjazdu. Na Fidżi, o ile jej pamięć nie myliła, bo tę właśnie wylicytował dziś Paul.

Położył kopertę na stole między nią a Zakiem, a ona poczuła ucisk w żołądku. Nie mogła oderwać wzroku od tej wielkiej białej koperty, jakby zawierała ona jakiś wyrok.

- To dla was. Pięć noclegów w ośrodku na Tokoriki, wysepce na zachód od głównej części Fidżi.

*Nie, nie, proszę, tylko nie to. Niech ktoś mi powie, że to nieprawda. Ja nie mogę nigdzie jechać z Zakiem. A już na pewno nie do miejsca tak odosobnionego jak ośrodek na archipelagu.*

Powoli uniosła wzrok. Zac wyglądał na zaskoczonego.

- Dzięki, Paul. To bardzo miłe z twojej strony, ale muszę odmówić - powiedziała.

- Zac? A ty? - Paul wyglądał na zadowolonego z siebie.

Nieważne, co powie Zac. Ona i tak nie pojedzie.

Chociaż kilka dni z dala od wszystkich i wszystkiego, tylko z Zakiem, to nie lada atrakcja. Białe plaże, ciepłe morze, palmy kołyszące się na wietrze i... I Zac.

- Ja też nie mogę. Ale dzięki.

Paula nie tak łatwo było jednak spławić.

- Przemyślcie to oboje.

Olivia pokręciła głową. Po jednym wieczorze z Zakiem była kompletnie rozbita. Nie wytrzymałaby kilku dni na maleńkiej wysepce.

- Dlaczego to robisz? - spytał Zac dziwnie podniesionym tonem, patrząc na człowieka, który stawia przed nim takie wyzwania.

- Spójrz na siebie. Jesteś przemęczony. Od roku nie miałeś wolnego. Potrzebujesz

wakacji. Tak samo Olivia. To świetne miejsce. Egzotyka, tradycyjne chaty. Ośrodek przyjmuje nie więcej niż dwadzieścia par. Żadnych rozwrzeszczanych dzieci. Zapewniają posiłki. Masaże też. – Paul się uśmiechał.

W innej sytuacji na samą myśl o takiej wyprawie Olivia wpadłaby w ekstazę. Ale nie z facetem, który siedzi obok.

– Brzmi to świetnie, ale czy naprawdę oczekujesz, że pojedziemy tam z Zakiem?

Olivia pokręciła głową i spojrzała na Zaca. Rzeczywiście musi być zmęczony, ma takie bruzdy w kącikach ust. Czy dopiero Paul musiał to jej uświadomić?

– Macie dwa terminy do wyboru, obydwu w lipcu, musicie się więc decydować szybko.

Czy Paul nie rozumie słowa nie?

– Lipiec zaczyna się za dwa tygodnie. Ja nie mogę ot tak spakować się i zostawić pacjentów na pastwę losu.

– Ani ja – mruknął Zac.

Ale Paul nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

– Ja cię zastąpię, Zac. A co do ciebie, CC, na pewno znajdzie się na twoim oddziale osoba, która przejmie ster na pięć dni.

– Ale ciągle nie powiedziałaś, dlaczego to robisz – zauważył Zac, sącząc drinka. – Zaslugujemy na urlop, a niekoniecznie na aż taką hojność.

– Powód nie jest ważny. Grunt że i tak nie pojedziemy – ucięła Olivia, woląc nie analizować tego szalonego pomysłu. – To cudowna propozycja, Paul – dodała, nie chcąc wyjść na niewdzięcznicę – ale muszę ci odmówić.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zaczęła żałować utraconej szansy. Fajnie byłoby zrobić sobie teraz wakacje. Ostatnio miała tylu pacjentów, do tego organizacja gali, a jeszcze matka przechodzi kolejny kryzys. Wypad za granicę, i to jeszcze z tym przystojniakiem – spojrzała na Zaca z ukosa – przedstawia się kusząco. Ale nie. Nigdzie z nim nie pojedzie. Tuż obok ktoś odchrząknął.

– Ja cię zastąpię, Olivia. – Koleżanka z jej oddziału siedziała po drugiej stronie stołu. – Dobrze się składa. Teraz akurat mogę, bo za dwa miesiące idę na macierzyński.

*Serdeczne dzięki, ale chyba nie słyszałaś całej rozmowy. Zac też ma jechać!*

Jednak patrząc na mówiącą, Olivia zaczęła się wahać. Fakt, że wszystko idzie jak z płatka, nie oznacza, że propozycję należy z góry odrzucić. Przecież Paul to uosobienie dobroci.

Zac patrzył na nią z lekka wyzywająco.

– Co ty na to, CC? Może być fajnie.

– Ale może też być koszmarnie.

Wspólne mieszkanie, praktycznie bez towarzystwa innych ludzi? Jak nie stracić głowy, mając takie ciacho na wyciągnięcie ręki?

Nagle spostrzegła, że cały stolik wpatruje się w nią, czekając na odpowiedź.

*Pamiętaj, ty nigdy nie odmawiasz, jak cię o coś prosimy.*

Tyle że nigdy nie proszą jej o coś takiego. Nie może jechać na wakacje z gościem, od którego już musiała uciec. Dziś po południu w hotelu poczuła, czym to pachnie. Jakie emocje z sobą niesie. Ani jej serce, ani mózg nie będą w stanie normalnie funkcjonować, gdy będzie musiała spędzić pięć dni i nocy w tym samym miejscu co

Zac.

*Będzie mnóstwo świętego seksu.*

Niekoniecznie. Tego akurat da się uniknąć. Przecież nie jadą tam jako para, nie?

*Bujać to my, ale nie nas.*

I wtedy ten sam chochlik, który rozładował jej dziś akumulator w samochodzie, a później uścił ją w wannie, odezwał się:

- W takim razie pierwszy tydzień lipca.

Zac szedł obok Olivii z rękami w kieszeniach. O wpół do drugiej w nocy w środku zimy byli jedynymi spacerowiczami w tej dzielnicy. Wiedział jednak, że i tak by nie zasnął. Dlaczego do cholery zgodził się na wyjazd? Chyba mózg mu się zlasował przez te kilka godzin spędzonych w towarzystwie Olivii, bo inaczej się tego wytlumaczyć nie da. Co, jeśli po tej podróży polubi ją jeszcze bardziej? Ona i tak za bardzo mu się podoba. A teraz mają razem udać się do miejsca, które kojarzy się jednoznacznie romantycznie. Miłość. On nic o niej nie wie. I nie chce wiedzieć. Dla niego to jak wcieranie soli w zranioną skórę.

Olivia z pewnością pożałuje swojej decyzji. Ale już nie może jej cofnąć. Wszyscy słyszeli.

Westchnął smutno. Był tak samo wściekły jak ona. Paul ich podpuścił, a oni się dali, jak dzieci. Zac przez całe dorosłe życie unikał zobowiązań. Zależało mu tylko na własnym dobrym samopoczuciu.

Wziął ją za łokieć i poczuł, że drży.

- Chodź, pójdziemy do mnie. Pogoda jest paskudna.

- Powinnam wracać do hotelu - odparła bez przekonania.

- Musimy porozmawiać o tym, w co się wpakowaliśmy. Mam wino w lodówce. Jeśli wolisz, może być herbata.

Miał też wielkie łóżko, ale o nim wolał nie wspominać.

- Dlaczego mu nie odmówiłeś? - spytała, gdy wsiedli do windy wiozącej ich do jego mieszkania.

Z początku przecież odmówił.

- A może ja chcę pojechać?

- Chcesz? Naprawdę?

*Jak tak stoję i wdycham twój zapach, jak widzę ten cień niepewności w twoich oczach, to tak, chcę. Chcę spędzić z tobą czas. Ale jak sobie przypomnę, że powinienem trzymać się od ciebie z dala, to zdecydowanie nie.*

Drzwi windy otworzyły się.

- Pomysł wyjazdu na Fidżi coraz bardziej do mnie przemawia. - W pierwszym tygodniu lipca jego rodzice obchodzą czterdziestą rocznicę ślubu. Chcą wydać przyjęcie bijące wystawnością na głowę inne przyjęcia, w jednej z najbardziej reprezentacyjnych restauracji w Auckland.

On też chciałby świętować z tej okazji, ale oczywiście go nie zaproszono.

- Fajnie będzie się wyrwać. Proszę - powiedział, otwierając drzwi do luksusowego penthouse'u.

Przez przeszkloną ścianę salonu można było podziwiać panoramę zatoki, most i cumujące na przystani mniejsze i większe obiekty żegluga morskiej.

Staął przy niej i patrzył, nic nie widząc. Dlaczego przy Olivii jest taki zagubiony? Przy żadnej innej kobiecie mu się to nie zdarza.

- Nigdy nie byłam na wyspach - powiedziała. - W ogóle nigdzie nie wyjeżdżałam. Ostatni raz byłam z rodzicami w Australii, jak miałam dziesięć lat. Mama nie lubiła latać.

- Mam nadzieję, że tego nie odziedziczyłaś?

- Ani trochę. Nawet chciałabym nauczyć się latać.

- Co cię powstrzymuje?

Bo na pewno nie brak pieniędzy.

- Podejrzewam, że by mnie to wciągnęło. A co z pracą, co z remontem domu? Nie mam za dużo wolnego czasu.

- Ale chyba możesz wygospodarować kilka godzin, żeby robić to, co lubisz?

Olivia w końcu na niego spojrzała.

- Tyle czasu poświęciłam nauce i podnoszeniu kwalifikacji, że już chyba zapomniałam, że są na świecie inne rzeczy. Na przykład podróże czy nauka latania.

- Racja. - On też większość czasu poświęcał pracy. Jedynie jak trafił mu się wolny weekend, spędzał go na żaglówce. - Mówiłaś, że lubisz urządzać dom. Ja ten apartament kupiłem głównie dlatego, że wszystko było tu już gotowe. Przerastała mnie myśl o odnawianiu, malowaniu i w ogóle przekształcaniu mieszkania w dom. Tego się nie da zrobić w ciągu weekendu, prawda?

- Nie, to cały projekt. Dla mnie zresztą życie jest serią kolejnych projektów. Dzięki temu mogę je planować, kontrolować. Weźmy ten dom. Przyszły miesiąc poświęcam łazience. Mój budowlaniec mi ją wypatroszy, urządzi ją z grubsza według mojego pomysłu, a ja będę łązić po sklepach, dokupując różne duperelki, dopasowując kolor ręczników do koloru kafelków i klimatu reszty domu.

Jak na jego gust, to jest za dobrze zorganizowana. On lubi trochę bałaganu i na pewno nie kupowałby ręczników pod kolor zastawy stołowej. Cenił jakość, ale nie lubił estetyki rodem z katalogów.

- A czemu poświęciłaś ostatni miesiąc?

- Sypialni. Jest kremowo-różana. - Odwróciła się do niego i zniżyła głos. - Taka dziewczynska, ale jak byłam mała, nie pozwalano mi urządzać sobie pokoju.

Boże, druga w tak krótkim czasie wzmianka o dzieciństwie. Nie pozwalano jej wybrać kolorów... Może w ogóle nie dawano jej możliwości wyboru?

- Nigdy nie widziałem cię w różowym.

- Różanym - poprawiła go, uśmiechając się z zawstydzieniem - a to różnica. Ale faktycznie pacjenci chyba nie zareagowaliby najlepiej na chirurga w różowym stroju.

- Ja tam uważam, że byliby zachwyceni. Herbaty czy szampana?

- A masz może rumianek?

- Mam - odparł i roześmiał się z jej zdumionej miny. - Moja matka go pija.

*Z okazji bardzo rzadkich odwiedzin.*

- Nie odniosłam wrażenia, że jesteś z nią blisko.

Olivia przeszła za nim do kuchni i usiadła na wysokim barowym stołku.

- Bo nie jestem.

Mama przynajmniej nadal uważa go za syna, podczas gdy tata... Szkoda gadać.

- Wspominałaś coś o bracie.

- Mark. Żonaty, dwoje dzieci. Widujemy się tylko na Gwiazdkę i urodziny.

- To smutne.

- No cóż... - Zaczął wyjmować kubki z kredensu.

- Wiesz co, ja chyba jednak wrócę do hotelu - powiedziała. - Właściwie nie chce mi się pić. Dobranoc, Zac.

Czyżby zaczęła odzyskiwać formę? Wszystko pod kontrolą?

Nie namyślając się, chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Palcem uniósł do góry jej podbródek i spojrzał w nagle rozszerzone zdumieniem oczy.

Rozchyliła lekko usta, a Zac poczuł, że jest zgubiony. Rezygnując z logiki, przykrył je wargami. Całował ją, a tłumione przez całą noc pożądanie wybuchło. Olivia. Trzyma ją w ramionach, ustami dotyka jej warg, jego język wyczynia brewerie z jej językiem. Olivia.

Zarzuciła mu rękę na szyję, przyciągając go do siebie. Stała na palcach, przycisnęła biodra do miejsca, które w sposób oczywisty świadczyło o jego podnieceniu. Biust, o którym marzył i śnił przez cały wieczór, przylgnął do jego piersi. Zac składał się teraz w stu procentach z żądz. Ścisnął ją w pasie, uniósł, a ona natychmiast objęła nogami jego uda.

*Właśnie tego mi tak cholernie brakowało. Tego ognia spalającego nas oboje.*

Smakowała znakomicie. Odezwały się w nim wszystkie erotyczne wspomnienia. Wędrował ustami po jej policzku, w dół szyi, aż do rowka między piersiami. Jęknęła, a on kontynuował wędrówkę, unosząc od czasu do czasu wzrok i patrząc na jej twarz, gdzie malowało się to samo płomienne pobudzenie, które sam odczuwał.

Głaskała go po głowie, unosiła piersi, ułatwiając mu dostęp do kolejnych zakamarków. Nie nosiła stanika. Nie musiała. Suknia perfekcyjnie spowijała jej ciało, uwydatniając wszystkie krągłości, w tym także twardniejące teraz wierzchołki piersi.

Pomrukując, całował jej skórę. Olivia odchyliła głowę do tyłu, dzięki czemu jej bujne włosy utworzyły rodzaj kaskady. A on dalej zatracił się w smakowaniu, dotykaniu, masowaniu.

- Tyle czasu - szeptała niskim głosem. Zaczęła się mocować z guzikami jego koszuli i już po chwili gładziła i drażniła jego nagą skórę. Tak jak tylko ona potrafiła.

Wspomnienia, którymi Zac żył przez cały czas rozłąki, niespodziewanie stały się rzeczywistością. I nie wymagały korekty. Nagle poczuł, że ktoś rozpina mu pasek, później suwak w spodniach i... jej delikatna ręka obejmuje jego męskość, przesuwa się w dół i w górę. Cholera! O tak, ta kobieta zna wszystkie tajemnice. Wie, jaki guziczek należy nacisnąć i w jakim momencie. Wie, co on lubi i jest na tyle ostrożna, że on nie skończy, zanim i jej nie zaspokoi.

Wziął ją na ręce i szybko zaniósł do sypialni, do łóża królewskich rozmiarów, którego jeszcze nie wypróbowała. Zrzucił buty i klęknął na łóżku, pochylając się. Ciągle trzymał ją w ramionach, tak więc mógł w tym momencie przygwoździć ją swoim ciałem.

- Teraz kolej na ciebie.

- Jestem gotowa - wychrypiała.

- Jeszcze cię nie dotykałem.

- I nie rób tego, jeśli nie chcesz, żeby cała sprawa skończyła się w ciągu trzech

sekund.

To było prawdziwe wyzwanie. Uniósł jej sukienkę i językiem poszukał czułego miejsca. Gdy do niego dotarł, Olivia podskoczyła. Przytrzymała jego głowę. Tam. A przecież i tak nie miał zamiaru być nigdzie indziej.

- Zac! - szeptała, gdy ją pieścił. - Zac...

Uniosła biodra i powtarzała jego imię. Głośniej i głośniej, niemal do spazmów.

Z górnej szuflady nocnego stolika wyjął prezerwatywę i zębami zdjął opakowanie. Czyjaś ciepła rączka wyjęła mu ją z ręki.

- Pozwól, że ...

Leżał na plecach, a ona, siedząc na nim, boleśnie powoli ubierała jego męskość w ciekawą gumkę. Potem on objął ją w talii, uniósł, po czym sadzając na sobie, wdarł się do jej gorącego wnętrza.

- Zac! - jęknęła głośno.

Tego też nie zapomniał - ona jest typem krzykaczki. Jednak tym razem go zaskoczyła.

Wszystko nie trwało długo. W końcu pożądanie narastało w nim od momentu, gdy ją ujrzał przy kontuarze hotelowej recepcji. Teraz wystarczyło, by ścisnęła go za pośladki i było po wszystkim. Jeszcze jedno pchnięcie, jeszcze jeden jej krzyk i opadła na jego pierś, z trudem łapiąc powietrze, śliska od potu i drżąca na całym ciele.

Gdy leżała na nim, gładził ją po plecach, wpatrywał w sufit i uśmiechał się. W jego życiu wszystko wróciło na swoje miejsce. Olivia leży w jego łóżku po oszałamiającym seksie, jakiego tylko z nią mógł zaznać. Wszystko układa się znakomicie. Nic mu już nie doskwiera.

A za chwilę zrobią to jeszcze raz. Jak tylko unormuje mu się oddech.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie miał pojęcia, która godzina. Przekręcił się na drugi bok i sięgnąwszy ręką w kierunku Olivii, znalazł pustkę.

- Olivia?

Usiadł i rozejrzył się. Serce mu waliło. Nie! Znowu?

- Tu jestem.

Jej głos dochodził z przylegającej do sypialni łazienki. Zac z ulgą opadł na poduszki.

- Szykujesz się do wyjścia? Nie możesz zostać do rana?

Weszła do pokoju.

- Nie rób mi tego, Zac. Musimy się zatrzymać, bo inaczej sytuacja nas przerosnie.

- Co ty mówisz? Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, a nie nastolatkami, którzy muszą wracać do taty i mamy z wypisanym na twarzy poczuciem winy.

- Przepraszam cię - powiedziała ze łzami w oczach. - Nie powinnam była tak dać się ponieść.

Niezły dowcip.

- Oboje daliśmy się ponieść, kochanie. My, nie ty.

Przesunął dłonią po włosach. Co się stało, że postanowiła przystopować? Właściwie to powinien być jej wdzięczny...

- Właśnie. Przestaliśmy myśleć. I dlatego nie mogę pojechać z tobą na Fidżi - powiedziała, prostując się.

- Zmieniłaś zdanie?

Jasne, że zmieniła. Nie ucieszyło go to. Było mu z nią dziś dobrze, jakby po długich poszukiwaniach odnalazł cenną zgubę. Chyba przydałby mu się teraz kubeł lodowatej wody. Może jego serce zaczęłoby bić normalnym rytmem.

- Tak, Zac, zmieniłam - odparła, zatrzymując się w drodze do drzwi. - Wspólny wyjazd tylko pogorszyłby sytuację. Nie mogę mieć z tobą następnej przygody. To byłoby znów coś powierzchownego, na nic więcej nie mogę sobie pozwolić.

Stał jak wryty. Zabolalo go, że okazała się silniejsza od niego. Dotychczas myślenie o niej wiązało się z czymś w rodzaju dokuczliwego swędzenia. Teraz zmieniło się w otwartą ranę.

Drzwi z trzaskiem się zamknęły, a on pozostał skamieniały. Do licha. Jeszcze przed chwilą miał poczucie, że z Olivią łączy go taka więź jak z żadną ludzką istotą na świecie. Wprawdzie wyglądało to - jak zawsze - na seks bez zobowiązań, ale było w tym coś istotniejszego. Kochał się z kobietą swoich marzeń. Dosłownie.

A więc Olivia ma sto procent racji, udając się teraz do swojego hotelowego pokoju. Trzyma rękę na pulsie, inaczej niż on. Ale gdzie się podziała jego wdzięczność?

Na nocnym stoliku zabręczał wibrujący telefon.



- Halo?

Czyżby zmieniła zdanie?

- Doktorze Wright, dzwonię z pogotowia ratunkowego Północnego Wybrzeża.

Mamy problem.

- Słucham.

- Autokar wiozący wioślarzy wypadł z trasy godzinę jazdy stąd. Jest wielu rannych, więc obdzwaniam wszystkich. Może pan przyjechać?

- Już jadę.

Przecież i tak nie spał, bo w jego czaszce zadomowiła się pewna kobieta, o której myśl nie pozwalała mu na zmrużenie oka.

- Kelly Devlin, lat dziewiętnaście, wioślarka. Złamanie piszczeli - przedstawiała mu pacjentkę rejestratorka z oddziału ratownictwa.

Zac przyglądał się zdjęciom rentgenowskim.

- Kończyna wymaga usztywnienia - zdecydował, po czym podszedł do dziewczyny.

- Jestem mistrzynią kraju w wioślarstwie, doktorze. Nie mogę mieć złamanej nogi - odezwała się pacjentka.

- Ale masz. Bardzo mi przykro.

- Czy to oznacza koniec mojej kariery?

- Pozwól, że najpierw wyjaśnię, jak zamierzam ci pomóc. - Zac przysiadł na brzegu łóżka. - Prześwietlenie wskazuje, że masz złamaną kość piszczelową w dwóch miejscach. Żeby kość mogła się zregenerować, wprowadzę do jej środka tytanowy implant, taki drążek usztywniający. Będzie przymocowany śrubami, żeby był stabilny.

Na tym poprzestał. Z jego doświadczenia wynikało, że natłok informacji w pierwszym momencie dezorientuje pacjenta.

- Będę mogła brać udział w zawodach? - zapytała.

- Zasadniczo nie widzę przeszkód, choć to będzie wymagało sporo pracy. A skoro jesteś mistrzynią, to wysiłek na pewno nie jest ci straszny. Zrastanie się kości musi potrwać. W tym czasie będziesz musiała dbać o to, żeby nie powstały przykurcze mięśniowe.

- Dzięki za szczerłość, ale nie pocieszył mnie pan. - Łzy popłynęły po policzku wioślarki. - To będzie bolało, prawda?

- Dostaniesz środki przeciwbólowe. A jak ci się polepszy, zaczniemy fizjoterapię.

- Kiedy operacja?

- Jak tylko wszystko załatwię. Pielęgniarka przygotuje cię do przewiezienia do sali operacyjnej. Tam się spotkamy. Twoja rodzina wie o wypadku?

- Mama i tata już tu jadą. Ale ja nie chcę czekać. Dobrze by było, gdybym, jak przyjadą, była już po operacji.

Przesunęła się na łóżku i krzyknęła z bólu.

- Spokojnie, staraj się nie ruszać. Ja idę porozmawiać z anestezjologiem.

Wychodząc z oddziału, Zac podrapał się po karku. Co za noc.

- Przepraszam za spóźnienie. Zapomniałam nastawić budzik - powiedziała Olivia, siadając na jedynym wolnym krześle przy hotelowym stole, gdzie miała zjeść późny

brunch z Andym, jego rodziną i dwojgiem najbliższych przyjaciół – Maxine i Brentem Sutherlandami oraz z Zakiem.

– Miałaś ciężką noc? – zapytał Zac.

– Coś w tym rodzaju – mruknęła, patrząc na niego wilkiem.

– A ja już zdążyłem przeprowadzić operację.

– Tak wcześnie? Miałaś dyżur?

– Nie, ale był wypadek autokaru. Było zapotrzebowanie na chirurgów ortopedów.

Kelnerka podała Olivii menu. Inni już wcześniej złożyli zamówienia. Olivia zamówiła naleśniki z bekonem i bananami polane syropem klonowym oraz dzbanek mocnej angielskiej herbaty. Wywołało to zdziwienie Zaca.

– Myślałem, że takie dziewczyny jedzą na śniadanie musli i owoce.

Zazwyczaj rzeczywiście to jadała, ale dziś jej dyscyplina uległa rozluźnieniu. Utraciła kontrolę nad dietą, podobnie jak nad wszystkimi innymi sprawami. Cóż, skoro Zac jest w pobliżu...

– Trochę się porozpieszczam – odparła, rozglądając się po twarzach przyjaciół. – Podobała się wam impreza?

– Jeszcze pytasz? – spytała uśmiechnięta Maxine. – Zespół skończył grać dopiero, jak został wyproszony przez kierownictwo hotelu.

– I kolacja była znakomita – dodał Brent.

Olivia spojrzała na chłopców.

– Wy też dobrze się bawiliście?

– Tak, tylko mama kazała nam za wcześnie iść do łóżek. Ja uwielbiam tańczyć – powiedział najstarszy.

– I ten wspaniały dar od Paula – wtrąciła Maxine. – Podejrzewam, że pojedziecie. Kto nie chciałby za friko spędzić kilku dni w luksusie na cudownej wyspie?

– To już wszyscy wiedzą? – przestraszyła się Olivia. – Ja raczej nie pojedę.

– Twoja wola – mruknął Zac.

Niezupełnie. Po prostu konieczność. Gdy wszyscy przy stole zaczęli wydawać okrzyki zdumienia i protestu, powiedziała tak cicho, by mógł to usłyszeć tylko Zac:

– To dla dobra sprawy.

– Twojej czy mojej?

– Naszej wspólnej.

– Wczoraj się zgodziłaś. – Te słowa Zaca ugodziły ją szczególnie celnie.

– To prawda.

Nie chciała robić przykrości Paulowi. Nie była przyzwyczajona do tak szlachetnych postępów ludzi wobec niej. Teraz czuła, że zmartwiła tym Zaca. Czy będzie chciał pojechać sam? A może weźmie kogoś? Olivia wewnętrznie aż skręciła się z zazdrości. Nie życzy sobie, by Zac jechał na tropikalną wyspę z jakąś inną kobietą!

*Chwileczkę, opanuj się. Czego ty właściwie chcesz?*

Chciała z nim być. Ale jak to ma wyglądać? Zamieszkają razem? I jak długo to potrwa? Tylko jednego mężczyznę obdarzyła w życiu bezwarunkową miłością. To był ojciec. I co? Odszedł. Drugi raz czegoś takiego by nie przeżyła.

Zacząła pić przyniesioną herbatę, starając się nie zawracać sobie głowy dylematami.

Ale Zac miał inne nastawienie.

- Rozumiem, że to przez to, co wydarzyło się w nocy u mnie? - szepnął jej do ucha.

- Tak, bo okazało się, że nie potrafimy zachować wobec siebie dystansu.

- A ty chcesz dystansu? Naprawdę? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Nie, wolałaby spędzać cały swój czas z nim w łóżku. I na tym polega problem.

- Tak, chcę. Potrzebuję.

Wyprostował się na krześle i świdrował ją wzrokiem, jakby chciał zobaczyć, co dzieje się w środku jej czaszki.

- Z jednej strony powinienem docenić twoją szczerość, ale żal mi tych wakacji. Dopiero Paul uświadomił mi, jak bardzo ich potrzebuję. A Fidzi to świetne miejsce.

- Przecież możesz jechać.

- Sam? To żaden wypoczynek.

- Zaproś kogoś.

- Taaa...

Olivia uniosła do góry filiżankę z herbatą i starała się skupić na tym, o czym rozmawiają inni. Przyniesiono posiłek i po chwili dołączyła do ogólnej konwersacji z poczuciem ulgi, że temat Fidzi został zamknięty. Od czasu do czasu tylko przesuwiała się jej przed oczami wizja morza i palm kokosowych. I Zaca pomiędzy nimi.

Gdy wstawali od stołu, nagle zadzwonił jej telefon.

- Olivia, tu Hugo. Przepraszam, że zakłócam ci weekend, bo miałem cię zastąpić, ale martwię się o Annę Seddon.

- A co się dzieje?

Anna to zdrowa młoda kobieta. Nie powinny wystąpić u niej po zabiegu żadne komplikacje.

- Od strony medycznej wszystko gra. Wyniki w normie, w miarę dobrze spała. Ale jest załamana. Usiłuję z nią rozmawiać, ale jako facet nie bardzo wiem, co może czuć kobieta po amputacji piersi. - Westchnął.

- Akurat u Anny bym się tego nie spodziewała. - Olivia powtórzyła westchnienie Huga. - Jest przy niej mąż?

- Tak, ale wygląda na zagubionego. Jest przez nią bez przerwy wyganiany. Nie potrafi jej pomóc.

A czy ona potrafi? Trzeba spróbować. Obiecała Annie wsparcie i musi dotrzymać słowa.

- Dzięki za spotkanie, kochani, muszę iść - powiedziała, wrzucając telefon do torebki.

- Dokąd się tak spieszysz? - Zac dogonił ją w drodze do windy.

- Do szpitala. Wczoraj rano robiłam podwójną mastektomię i wszczepianie implantów, a dziś moja pacjentka straciła pogodę ducha.

- Tak, dla kobiety to musi być trudne.

- A przed operacją była taka dzielna. Potrafiła nawet żartować na temat rozmiaru przyszłych implantów. Miała w rodzinie dużo przypadków raka piersi, wtedy praktycznie, jeśli chce się dożyć starości, wybór jest tylko jeden. Ale dziś najwyraźniej dopadły ją wątpliwości.

- Rodzina ją wspiera? - zapytał Zac.

- Tak, nawet bardzo.

Nie dalej jak wczoraj nazwała męża Anny bohaterem.

- Może chcesz, żebym wyprowadził ci samochód z garażu? Zaoszczędzisz w ten sposób kilka minut.

Spojrzała na niego.

- Na śmierć zapomniałam. Muszę wezwać taksówkę. Mój samochód został pod szpitalem. Padł w nim akumulator. Nie miałam czasu zadzwonić wczoraj do serwisu.

- W takim razie będę na ciebie czekał przed hotelem w moim samochodzie, a ty się spakuj - skierował ją z powrotem do windy.

*Ale ja nie mam ochoty siedzieć obok ciebie w samochodzie, wdychać twojego zapachu, czuć twojego ciepła, marzyć o wyjeździe z tobą w dalekie strony.*

- Dzięki, taksówka mi wystarczy.

Ale mówiła już do pustego miejsca, bo Zac właśnie przemierzał obszerny hotelowy hol w drodze do głównego wejścia. Tę rundę przegrała.

Super.

Oparła się o ścianę i mimo wszystko uśmiechnęła. Powinna wymyślić jakieś inne słowo. Bo Zac jest nie tylko super. Jest troskliwy, opiekuńczy, ciepły. Każdy termin wydaje się zbyt mdły na określenie tego wyjątkowego mężczyzny.

A ostatnio zaczął też być dla niej intrygujący. Konieczne musi się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Najlepiej wszystkiego. Ale z drugiej strony im lepiej go pozna, tym trudniej jej zachować dystans. Odzywają się emocje, rośnie chaos. A to droga donikąd.

- Tak mi przykro - chlipała Anna Seddon. - Pani ma wolny weekend, Hugo niepotrzebnie dzwonił.

- Nie szkodzi. - Olivia przysiadła na brzegu łóżka. - Co się stało? Co cię dziś tak przygnębiło?

- Zajrzałam pod kołdrę, tam gdzie zawsze były moje piersi, i zobaczyłam coś potwornego. Wiem, że powinnam poczekać, że te nowe piersi są owinięte bandażami, ale ja już widzę, że są inne, nie wyglądają normalnie, nie są moje! I te blizny, takie czerwone. Nie powinnam była tego robić.

Łzy znów spłynęły po jej policzkach.

Olivia zaczęła, aż Anna trochę się uspokoi, po czym wzięła ją za rękę.

- Jesteś w szoku. Nie byłaś na to przygotowana. - Dlatego zawsze uprzedzała pacjentki, by czekały na nią, zanim obejrzą rezultaty operacji. - Pamiętasz, ostrzegałam, że implanty mogą ci się wydać dziwne, obce. To przecież nie są twoje naturalne piersi. Musisz jeszcze poczekać, aż osiągną właściwe rozmiary. Będziemy ci w tym celu wstrzykiwać sól fizjologiczną, ale jeszcze nie teraz. To powolny proces. Twoja skóra musi się rozciągnąć i przystosować do implantów.

- Pewnie uważa mnie pani za wariatkę?

- Skądże. Po prostu dałaś sobie amputować zdrowe piersi, żeby uniknąć groźby raka. Dobrze zrobiłaś, ale to rzeczywiście trudna sytuacja.

- Przeceniłam swoje siły.

- Cóż, jesteś przede wszystkim kobietą. Posiadanie biustu to jedna z cech, które

definiują naszą płęć. Jako dziewczynki nie możemy się doczekać, aż on nam wyrośnie. Ale ty podjęłaś odważną i słuszną decyzję. Nie wolno ci myśleć, że z jej powodu utraciłaś coś ze swojej kobiecości. Ciągłe masz wspaniałą figurę, ładną twarz, złote serce. I rodzinę, która cię kocha. Zwłaszcza wspaniałego męża.

- Duncan to facet z klasą, prawda? - Anna uśmiechnęła się przez łzy.

- To prawdziwy bohater.

*Każda z nas chciałaby mieć takiego u boku.*

- Naprawdę tak pani uważa?

- Ja nie uważam, ja wiem. On siedzi tu obok, w poczekalni. Zaraz go zawołam.

- A co on powie, jak zobaczy te moje sztuczne piersi? - spytała Anna ze strachem w oczach.

- Na pewno powie, że cię kocha.

Co za szczęściara. Jak to jest - mieć ukochanego faceta, od którego słyszy się te magiczne słowa: Kocham cię? Olivia tego nie wiedziała i wątpiła, czy się dowie. Miłość. Wieczna, bezwarunkowa. To musi być piękne.

W poczekalni Zac dyskutował z mężem Anny o rugby, jak z dobrym kumplem.

To niby nic. Zac ucina sobie pogawędkę z nieznanym facetem, który znalazł się w trudnej sytuacji. A jednak wygląda jak... ktoś, kto ma w sobie wszystko, czego od mężczyzny można oczekiwać. Od jej mężczyzny. Jej bohatera.

Faceta, którego rzuciła, a on w zamian przysłał jej bukiet pięknych kwiatów.

Wczoraj pomógł jej w przygotowaniach do imprezy, gdy zaczynało pachnieć katastrofą, a dziś przywiózł ją tutaj i jeszcze zobowiązał się załatwić sprawę akumulatora.

Nigdy nie był wobec niej opryskliwy, nie lekceważył jej potrzeb, nie wyśmiewał się z jej perfekcjonizmu.

Czy to wystarczy, by nazwać człowieka bohaterem? Czy musi on jeszcze dodatkowo zgładzić smoka czy innego potwora? Ona hoduje sporą gromadkę potworów, tylko Zac nic o nich nie wie. Bo nigdy nie okazała przy nim słabości.

- CC, śnisz na jawie? - uśmiechnął się do niej Zac, przekrzywiając zabawnie głowę.

- Nigdy mi się to nie zdarza.

- Szkoda, wiele tracisz.

- Co z Anną? - spytał Duncan z niepokojem w głosie.

- Chce widzieć swojego faceta - odparła Olivia. - Przeszła lekkie załamanie. I musisz, Duncan, być przygotowany na następne. Przed operacją nie miała do końca pojęcia, na co się decyduje. Boi się, jak zareagujesz na jej nowe piersi. To naturalne w jej sytuacji. Musisz jej pomóc.

- Mam gdzieś jej blizny i zmiany w wyglądzie. Kocham tę kobietę. Jest najodważniejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem.

- W takim razie Anna to szczęśliwa kobieta - odparła Olivia, z trudem walcząc ze wzruszeniem. - Idź i powiedz jej to samo.

- Nie chluśnie na mnie wodą i nie każe się wynosić? - spytał Duncan całkiem serio.

- Nie sądzę.

Anna nie powinna niczym rzucać. To może zaszkodzić szwom.

Olivia usiadła na zwolnionym przez Duncana krześle i wpatrywała się w czubki swoich butów. Ziewnęła.

- Może napijesz się kawy? - zapytał Zac. - Na faceta od akumulatora poczekamy jeszcze ze dwadzieścia minut.

- Szpitalna kawa po tak wspaniałym brunchu? Co za degradacja!

- Nie, po prostu powrót do rzeczywistości.

- Możesz już sobie jechać, dzięki - powiedziała. - Ja poczekam na mechanika.

W tym czasie mogę zajrzeć do pacjentów.

- Nie chcesz się napić ze mną gównianej kawy? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a jej motyle zaczęły tańczyć w brzuchu. - A poza wszystkim, mechanik ma mój numer telefonu. Twojego nie ma.

- Nie znoszę cię, jak tak triumfujesz. - Roześmiała się. - Niech już będzie ta paskudna kawa.

Paskudna kawa w znakomitym towarzystwie.

- Rozmawiałem z szefową o dniach wolnych na nasz wyjazd. Nie będzie problemu, skoro Paul mnie zastąpi - powiedział Zac, gdy usiedli w kącie szpitalnej stołówki.

Facet nie traci czasu. Ale czyżby był głuchy?

- Chyba już powiedziałam, że nie jadę.

- Owszem.

- A więc jedziesz sam?

- Nie, chcę, żebyś pojechała ze mną.

*Ja też.*

- Nie.

- Komu ty odmawiasz, Olivia? Mnie czy sobie?

- Przecież byśmy się tam zniechcili.

- Jakoś mi się nie wydaje. Ale nie dowiemy się, dopóki nie spróbujemy.

O czym on mówi? Poprzednim razem, gdy z sobą byli, jasno dawał do zrozumienia, że interesuje go tylko seks.

- Po co? Żebyś mógł potem odejść? Czy ja zbyt szybko zakończyłam wtedy nasz związek? Chcesz powtórki?

Odchylił się i położył rękę na oparciu sąsiedniego krzesła. Wzrokiem błędził po pomieszczeniu. Po chwili spojrział na nią ze spokojem.

- W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin dowiedziałem się o tobie więcej niż przez te dwa miesiące w zeszłym roku.

- No to jesteś na bieżąco i prawdopodobnie nie masz już nic do odkrycia.

- Nisko się cenisz - odparł, wpatrując się w nią.

Po cholerę jej ta kawa? Wstała od stołu i powiedziała, starając się nadać swemu głosowi łagodny ton:

- Nieprawda. Zresztą widziałyśmy gały, co brały, jak to mówią. A co do Fidzi, nic z tego nie będzie. Bo ja nie jadę.

*Chociaż chcę. Naprawdę bardzo chcę.*

Oczywiście poszedł za nią. Był wytrwały, nie to co półtora roku temu.

- Przemyśl to, Olivia. Nie musimy tam być jak papużki nierozłączki, ale fajnie byłoby poleżeć razem na słońcu albo zjeść coś pod rozgwieżdżonym niebem.

Problem w tym, że jak położą się obok siebie na plaży, ona w bikini, a on w kąpielówkach, to się skończy seksem. Olivia nie uważała, że to żadna atrakcja. Wręcz przeciwnie. Na samą myśl o tym poczuła podniecenie. Ale postanowiła już dawno temu, że nie da sobie złamać serca. Nie chce też złamać serca Zacowi, o ile to możliwe.

Zac wyjął z kieszeni telefon i przeczytał esemesa.

- Zaraz ci przywiozą akumulator.

- Świetnie, dzięki, że to załatwiłeś.

Dlaczego nagle poczuła się taka mała i żałosna? Była po prostu skołowana, chciała jechać w tę podróż, a jednocześnie trzymać się z dala od pokus. Musiała o siebie zadbać, przez całe życie to robiła. Matka nigdy nie myślała o niej, zawsze tylko o sobie. Westchnęła. A więc jest taka sama jak matka. Na pierwszym miejscu stawia decyzję, że pozostanie samotna. Innych rzeczy nie bierze pod uwagę.

*Ale... Ale ja to robię dla dobra sprawy. Tata zostawił mamę, bo go poniżała, odrzucała jego miłość dzień po dniu. Ja nie chcę, żeby mężczyzna, którego pokocham, przechodził przez to, przez co przeszedł mój ojciec.*

Ktoś wziął ją za łokieć i skierował do windy. Widocznie taki już los Zaca: zawsze musi prowadzić ją do windy.

- Pomyśl: pięć dni na słońcu, zero pacjentów. Dla mnie to brzmi jak bajka.

Czy on przypadkiem nie ma racji?

Przynajmniej nie zapytała, dlaczego Zac tak nalega na wspólny wyjazd. Właściwie to powinien być jej wdzięczny za odmowę, ale z drugiej strony wściekał się na myśl, że będzie sam w czasie, gdy jego rodzina będzie świętować. Przydałaby mu się wówczas jakaś rozrywka i Olivia może się znakomicie sprawdzić w tej roli.

A poza wszystkim czas zacząć myśleć o sobie nie tylko w kategoriach czarnej owcy w rodzinie. On też ma prawo do odpoczynku. Kiedy ostatnio miał wolne? - zadawał sam sobie pytanie, wysiadając z Olivią z windy.

Rozmyślania przerwał mu pisk opon i zapach palonej gumy.

- Co tu się u licha dzieje?

Obok nich przemknął nowiutki luksusowy wóz. Przy końcu parkingowej alejki gwałtownie skręcił, wpadając w poślizg. Zderzenie z rzędem zaparkowanych aut wydawało się nieuchronne, gdy kierowca nieoczekiwanie odzyskał kontrolę nad pojazdem.

Zac wyciągnął telefon, chcąc zadzwonić po ochronę, ale pod ziemią nie było zasięgu.

- To prawie dzieciak. Jak on się tu dostał?

Parking był zarezerwowany dla personelu medycznego. Samochód znów przemknął obok i Zac zaczął szukać wiszącego na ścianie automatu telefonicznego. Gdy go dostrzegł, rozległ się głuchy odgłos uderzenia, a po nim dźwięk gnieczonego metalu. Potem zapadła cisza.

- Uderzył w kogoś, a później rozwalił samochód - powiedziała Olivia i zaczęła biec w kierunku wypadku.

Z samochodu chwiejnie wysiadał na oko piętnastoletni, kompletnie oszołomiony chłopak.

- Skąd ona się tu wzięła? - jęknął, gdy do niego podeszli.

Na betonie w kałuży krwi leżała kobieta w niebieskim fartuchu.

- Coś ty, do cholery, narobił? - wrzasnął Zac do chłopaka, po czym przyklęknął obok kobiety.

- Uspokój się - powiedziała Olivia. - Musimy się zająć pielęgniarką, to jest w tej chwili najważniejsze.

- Masz rację - przyznał Zac. - A ty, gnoju, leć do telefonu przy windzie i wezwij pomoc.

Puls rannej był wyczuwalny.

- Amelia, słyszysz mnie? - spytała Olivia, obmacując głowę pielęgniarki.

Odpowiedział jej tylko głęboki jęk.

- Amelia, miałaś wypadek. Jest przy tobie dwoje lekarzy. Zaraz cię zbadamy.

- Znasz ją? - spytał Zac. - Nie ma obrzęków, więc chyba na szczęście nie krwawi do wewnątrz.

- Widzę - mruknęła.

- Złamana kość udowa. - Badał nogi pacjentki. - Kolano też uszkodzone, wręcz zmiążdżone. Amelia, staraj się nie ruszać - ostrzegł, gdy chora podniosła rękę.

Wyglądało na to, że go usłyszała, bo otworzyła oczy.

- Boże, co się stało? - Pochylił się nad nimi jakiś mężczyzna.

- Uderzył w nią samochód, kierowca stracił panowanie - wyjaśnił Zac.

- Jestem tu administratorem, ale jak mi dacie jakieś wskazówki, pomogę wam.

- Potrzebujemy zestawu ratowniczego i czegoś, żeby ją położyć.

- Lekki uraz czaszki, lewe ucho rozdarte - cicho raportowała Zacowi Olivia.

- Przynajmniej klatka piersiowa bez obrażeń - stwierdził Zac, delikatnie dotykając żeber chorej.

Co ten dzieciak sobie myślał? Urządzać takie popisy? Tutaj? Przecież na pewno dopiero zrobił prawo jazdy.

*I kto to mówi? Ty miałaś osiemnaście lat i też spowodowałaś tragedię.*

- Już biegnę. To ten samochód? - spytał administrator. - Należy do Maxine Sutherland.

Olivia spojrzała na niego przerażona.

- Może się pan pospieszyć? Ta kobieta natychmiast potrzebuje pomocy.

Gdy mężczyzna się oddalił, Zac powiedział:

- Maxine pewnie zapomniała zamknąć auto. Chyba że...

Czyżby to syn Brenta i Maxine dorwał się do kierownicy? Zaca przeszedł dreszcz. Dobrze wiedział, co czują rodzice w takiej sytuacji. Sam miał podobny czyn na sumieniu. Konsekwencje były tragiczne. Rodzice nigdy mu nie wybaczyli. Mieli za złe, że nie zaopiekował się bratem. Sami też nie poświęcali synom zbyt wiele uwagi, ale za każdym razem, gdy Zac widział brata na wózku, skręcał się z bólu spowodowanego poczuciem winy. Wyrzuty sumienia nigdy go nie opuściły.

- Zac? Dobrze się czujesz? - Poczuł na policzku delikatny dotyk.

- Tak. - *Nie. Ale nie czas na wyjaśnienia.* - Myślisz, że to był syn Maxine i Brenta?

- Nie, to niemożliwe. - Zadrżała jej dolna warga. - A jeżeli tak...? To będzie dla nich straszne.



- Musiał mieć kartę czipową, żeby tu wejść.

Przybyła ekipa ratownicza ze sprzętem. A więc jednak chyba chłopak sprowadził pomoc.

Olivia wyjaśniała, co się wydarzyło i opisywała obrażenia, a Zac doznał napadu tłumionej wcześniej wściekłości.

- Ten gówniarz nieźle ją urządził! - zawołał. - Gdzie on teraz jest?

Bo tak naprawdę martwił się też o chłopaka.

- Uspokój się, Zac - rzekła Olivia. - Sytuacja i tak jest trudna. Wiem, że dzieciak źle zrobił, ale zostawmy to innym.

Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to być pouczanym przez Olivię. Miał serdecznie dość jej stałej obecności.

- Facet z akumulatorem na pewno przyjechał. Pójdę na górę.

Oddalił się pospiesznie, ale zdążył jeszcze dostrzec w tych pięknych oczach zdumienie i szok. A co? Tak, on też ma swoje tajemnice. Nie zdradzi ich, podobnie jak ona nie opowiada mu o swoich. Jego mroczny sekret nie pozwalała mu normalnie żyć. Czyżby i jej to dotyczyło? Czy porzuciła go z powodu jakichś zaszłości?

Nie pozna odpowiedzi na te pytania, jeśli nie wyjadą razem, nie pobędą z sobą, nie porozmawiają. Muszą się lepiej poznać. To konieczność.

A on nie znosi, gdy coś jest koniecznością.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zalała wrzątkiem herbaciane liście. Rozkosz, pomyślała, wdychając zapach Earl Grey Blue Star.

Była potwornie zmęczona. Głowa jej ciążyła, a pod powiekami czuła już nie piasek, a żwir. Nie pomógł gorący prysznic. Sobotni wieczór, godzina siódma, a jej już chce się spać. Żalodne.

Była głodna. Od brunchu nie miała nic w ustach. Z powodu incydentu w garażu była przesłuchiwana przez policję, co zajęło większą część dnia. Na szczęście za niecałą godzinę dostarczą jej pizzę. Oblizwała wargi na samą myśl o niej i upiła łyk herbaty.

Siedzenie przed kominkiem w spodniach od pizamy i rozciągniętej bluzie ma w sobie coś z abnegacji. Nie chciała, żeby w tak niedbałym stroju zobaczył ją ktoś poza dostawcą pizzy.

Tak, przydałyby się jej teraz wakacje. Dlaczego odrzuciła ofertę Paula? Lepiej o tym nie myśleć.

Skakała po telewizyjnych kanałach. Nic nie przyciągnęło jej uwagi, nawet przystojniak propagujący grę w golfa. Sport? Brr. Trzeba się pocić, wydatkować energię, a ona na nic nie ma siły. Co najwyżej mogłaby poleżeć na plaży i poopalać się. Na przykład na Fidzi. Fidzi? Z Zakiem? Co ją ugryzło? Powinna teraz mieć w kieszeni bilet i pakować walizki.

Głośny dzwonek do drzwi zakłócił ciszę. Pizza? Tak szybko?

- Cześć, Olivia. Postanowiłem wpaść. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz.

- Zac - jęknęła ponuro, mimo że serce szybciej zabiło jej z radości. - Wejdz. - Poprowadziła go do salonu.

Wszedł skwapliwie, jakby się obawiał, że ona zmieni zdanie. I pewnie by to zrobiła, ale nawet tego jej się nie chciało.

- Masz coś mocniejszego? - spytał, omiatając wzrokiem jej herbatę. - Szkocką z lodem?

Siadł na kanapie i zaczął gapić się w ogień na kominku.

- Oczywiście.

To był jedyny alkohol, jaki miała w domu. Czasem po samotnym dniu wpadał do niej sąsiad, uroczy starszy pan.

Postawiła szklanę, butelkę i lód na stoliku, któremu kosztem dużego wysiłku nadała obecny wspaniały wygląd. Długo szlifowała go papierem ściernym, po czym kilkakrotnie pociągnęła werniksem. Teraz usiadła z podkurczonymi stopami w drugim końcu kanapy i uważnie przyglądała się gościowi.

Coś się z nim dzieje. Po potrąceniu Amelii wpadł w furję, którą wyładował na chłopaku prowadzącym samochód. Gdy tylko okazało się, że to syn ich kolegów, zbladł i poszedł poszukać faceta z akumulatorem. A potem widziała go, jak stał obok jej naprawianego samochodu i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w szare niebo.

Gdy zaś na policji trochę już opanował emocje, nadal nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

Po złożeniu zeznań natychmiast się oddalił.

Nadarza się okazja, aby o tym porozmawiać. Zac wygląda, jakby potrzebował spokoju. I żeby go ktoś mocno przytulił. Okej, ona może mu zapewnić to pierwsze. Zaczeka, aż pozbiera się i zechce porozmawiać. Ale co do uścisku, to woli na razie się powstrzymać.

Zac nalał sobie whisky, oparł wygodnie, odchylił głowę i milcząc, przymknął oczy.

Olivia nie wytrzymała. Przysunęła się do niego i objęła go. Zac nie protestował, przeciwnie, skłonił głowę na jej piersi. Trwali tak, dopóki nie zdrętwiały jej nogi. Zac wyprostował się, a ona, chcąc poruszyć dręczący go jej zdaniem temat, odezwała się:

- Amelia musi być teraz w rozsypce.

- Za to ten chłopak będzie w rozsypce do końca życia.

- Owszem, będzie potrzebował czasu, konsultacji psychologa i wsparcia rodziców, ale w końcu sobie poradzi. Dostał dziś potężną nauczkę - powiedziała, choć nie miała pojęcia, co ten szczeniak sobie wyobrażał.

Brać samochód rodziców i urządzać sobie tor wyścigowy w zamkniętym garażu?

- Chyba nie wiesz, o czym mówisz. A ja wiem.

- Opowiedz mi o tym - odrzekła cicho, opierając się o niego. Już chciała powtórzyć swoją prośbę, myśląc, że Zac jej nie usłyszał, gdy powiedział:

- Też to przeżyłem. Mój brat jeździ na wózku. Przeze mnie.

Na jego twarzy malował się taki ból, że musiała zamknąć oczy. To poczucie winy na pewno go przygniata. A dziś wszystko mu się przypomniało, jak na kolorowym filmie.

- Zac, tak mi przykro.

- Nie użalaj się nade mną, CC. Nie znoszę frazesów. Wolę szczerość. Ty zawsze byłaś ze mną szczerą - ciągnął, wpatrując się w złoty płyn w szklance. - Więc proszę cię, bądź taka nadal. Nie chcę słyszeć, że Mark sobie świetnie radzi, że to było dawno, trzeba zapomnieć i żyć dalej - dokończył ostrzegawczym tonem.

Co ona ma zrobić, skoro on nie chce o tym rozmawiać? A może chce, tylko nie potrafi znaleźć słów? Chciałaby mu pomóc, ale Zac nie prosi o pomoc. To właściwie dlaczego się u niej pojawił?

Dźwięk dzwonka stał się w tej niezręcznej sytuacji miłym przerywnikiem. Olivia złapała przygotowane pieniądze i poszła otworzyć drzwi. Gdy wróciła, Zac wstał i oznajmił, że już sobie pójdzie.

- Usiądź - poprosiła. - Pomóż mi to zjeść, bo dam radę co najwyżej połowie. (Biorąc pod uwagę jej wilczy głód, nie była to teraz prawda.) Zaraz przyniosę talerze i serwetki.

- A ty pozostaniesz przy herbacie czy napijesz się czegoś mocniejszego? - zapytał.

Czyżby stawiał jej warunek?

- Jesteś bardzo ostrożna, jeśli chodzi o alkohol, prawda? - ciągnął z pobłażliwym półśmieszkiem. - Boisz się zrobić z siebie idiotkę, co?

- Tak - odparła spokojnie. - Miałam burzliwe i chaotyczne dzieciństwo i młodość.

Dzięki temu nauczyłam się porządku i stanowczości, w kontaktach z mamą, w szkole, wszędzie. Wiem, że jestem może za bardzo sztywna i lubię wszystko kontrolować, ale tylko dzięki temu dałam sobie w życiu radę.

- Ale w czasie seksu jesteś zupełnie inna - powiedział Zac, biorąc ją za rękę i patrząc w oczy.

Parsknęła z pełnymi ustami, bo właśnie odgryzła pierwszy kęs pizzy. Zac otarł jej usta serwetką.

- Ja się nie skarżę - wyjaśnił z czułym uśmiechem.

- Może tylko w ten sposób moje emocje potrafią znaleźć ujście - wykrztusiła, uchylając się od wspomnienia, jak to było z innymi spośród tych nielicznych facetów, z którymi była w łóżku.

Milczeli przez chwilę, po czym on wypalił:

- A zgodziłabyś się pojechać ze mną na Fidżi, gdybyśmy się umówili, że nie będziemy tam w ogóle uprawiać seksu?

- Co takiego?

- Pomyśl. Chyba możemy się powstrzymać?

Propozycja niemal nie do odrzucenia. Przecież już raz się zgodziła. A teraz, gdy dowiedziała się czegoś o Zacu, chce spędzić z nim więcej czasu.

Skrzywił się. Chęć wyjechania na wakacje z Olivią narastała w nim od pewnego czasu, choć równocześnie mówił sobie, że popełnia błąd. Gdy powiedział jej o Marku, miał ochotę pójść dalej i zwierzyć się, jak wypadek bezpowrotnie zmienił jego życie. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek. Strach przed ewentualnym niesmakiem, z jakim ona to przyjmie, spowodował, że cofnął to, co miał już na końcu języka.

Oby tylko zgodziła się pojechać z nim na tę wysepkę. Choćby i z tym dziwnym zastrzeżeniem co do seksu. On chętnie z kimś porozmawia, wypocznie.

Patrzył, jak Olivia otwiera usta i usłyszał jak na filmie puszczone w zwolnionym tempie:

- Dobrze. Pojadę. I tym razem nie zmienię zdania. Przepraszam, że tak nie mogłam się zdecydować.

- Świetnie - odrzekł, starając się ukryć zachwyt.

- Tylko tyle? - Roześmiała się, czym jeszcze poprawiła mu humor.

- Tak. Wiesz? Myślę, że będzie wspaniale.

Jej uśmiech go ośmielił.

- Wziąłem samochód taty - zaczął, z trudem przełknąwszy ślinę. - Było późno. Cały dzień graliśmy w rugby, a w drodze do domu zatrzymaliśmy się u kolegi. Mark był jak wrzód na tyłku. Cały czas marudził, aż w końcu powiedział o jedno słowo za dużo. Wściekłem się, zacząłem cisnąć gaz do dechy. Samochód uderzył w mur na nadbrzeżu i wpadł do wody. Mark złamał kręgosłup.

- To musiało być straszne dla twojej rodziny - powiedziała bez śladu potępienia w oczach. - A zwłaszcza dla ciebie. Obwiniasz się o to, tak?

- Jasne. - Głośno wypuścił powietrze z płuc. - To była moja wina. Straciłem panowanie nad sobą.

Boże, jak to ciągle strasznie boli. Nawet gdyby nie popełnił w życiu innych błędów, ten jeden by wystarczył.

- Nie wybaczyłeś sobie. A brat? Nadal cię obwinia? A rodzice? - ciągnęła, gdy ruchem głowy odpowiedział twierdząco na pierwsze pytanie. - Oni na pewno nie.

Zac postanowił iść na całość. Nie będzie niczego przed nią ukrywał.

- Rodzice obarczali mnie odpowiedzialnością za brata od najwcześniejszych lat. Byli bardzo zajęci, zarządzali kilkoma dużymi firmami. Dzieci miały nie stwarzać problemów i ładnie wyglądać na zdjęciach. Wtedy byli z nas dumni. A ja stworzyłem problem. I to od razu gigantyczny.

Teraz przynajmniej zrozumiała, dlaczego Zac zawsze gra solo. Dla niej i dla Fidzi zrobił wyjątek.

- Oczywiście nie wybaczyli mi. Przecież tego wieczoru byłem za Marka odpowiedzialny.

Miała ochotę płakać. Jak rodzice mogą zrobić dziecku coś takiego? Ale przecież jej ojciec też zostawił ją na pastwę matki. Zac nie powinien był brać całej winy na siebie, ale wygląda na to, że weszło mu to w krew.

- Więc nie jesteście teraz z Markiem blisko?

- Raczej nie. Na szczęście odniósł sukces zawodowy. Jest wziętym architektem.

- Dobrze i to.

Mark przewyciężył kalectwo i ból. A ona bardzo chciałaby sprawić, by i Zac przestał cierpieć. Ale to niemożliwe. Z tym on musi uporać się sam.

- Rodzice właściwie się mnie potem wyrzekli. Mieszkałem w ich domu jeszcze jakiś czas, ale czułem się tam obco. Po szkole zamieszkałem z dziadkiem i zacząłem pracować w supermarkecie. Ojciec przekazał mi jakieś fundusze, ale nie skorzystałem z tego. Sam płaciłem za studia. Do domu już nigdy nie wróciłem.

I ona uważa, że miała okropne życie? A przecież Zac to taki odpowiedzialny człowiek. Przekonała się o tym, gdy razem studiowali. Czy przed wypadkiem był inny? Nie, raczej popełnił przypadkowy błąd. Teraz rozumiała, dlaczego tak ostro potraktował chłopaka, który potrącił dziś Amelię.

- Dobrze, że masz chociaż dziadka - zauważyła.

- Też tak uważam. Niestety umarł w ostatnie święta.

Jak rozproszyć ten smutek? Olivia знаła tylko jedną metodę. Na szczęście nie są jeszcze na Fidzi.

- Chodź - powiedziała.

W sypialni rozpięła mu koszulę, zaczęła gładzić tors, a ustami i językiem pieściła brodawkę piersi. Zac uniósł dłońmi jej twarz i pocałował ją.

Długi spokojny pocałunek w niczym nie przypominał ich dotychczasowych gorączkowych pieszczot. Był mocny i upajający.

Gdy rozebrała Zaca, pchnęła go na łóżko. Na widok jego wspaniałej muskulatury coś ją ścisnęła w środku. Zdjęła bluzę i powoli zaczęła opuszczać luźne spodnie. Do bioder, do kolan, do kostek...

Zac śledził jej poczynania, pieścił wzrokiem skórę. A ona nagle, gdy została w samym staniku i figach, poczuła się zmieszana. Cóż ona wyprawia? Gdy jednak Zac oblizwał wargę i z rękami pod głową nadal jej się przyglądał, uspokoiła się. Przecież nie po raz pierwszy stoi przed nim na golasa.

Zdjęła biustonosz, odrzuciła go na drugi koniec pokoju, po czym powoli zaczęła

zdejmować majteczki.

Patrzyła, jak dyszy coraz bardziej, jak wzmagają się jego pożądanie. Weszła na łóżko i położyła się na nim.

- Kochanie, pozwól mi się najpierw podotykać - błagał, wodząc rękami po jej skórze.

W końcu obniżyła się na tyle, że miała go głęboko w sobie. Złapał ją za pośladki, ale ona mimiką wskazała mu, że jeszcze nie pora. Nagle przewróciła się na plecy, a Zac pochylał się nad nią, całując każdy centymetr rozgrzanego ciała. Nigdy dotąd nie uprawiali miłości w ten sposób.

Bo to nie był gorący pospieszny seks. Oni się kochali, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zgrali się we wspólnym rytmie, by potem razem tracić oddech i wznosić się coraz wyżej.

Budziła się powoli. Coś przygniatało jej żebra. Ręka Zaca. Leżeli na łyżeczce. Boże, jakie to cudowne. I jest tak wygodnie, przytulnie. Ciepło i seksownie.

- Dzień dobry, moja piękna - mruknął Zac z ustami przy jej szyi.

Aż trudno uwierzyć, co ją do tej pory w życiu omijało. Zaśmiała się cichutko.

- Nigdy żaden facet nie został u mnie na noc.

- W takim razie czuję się wyróżniony - odparł, całując ją w ramię. - Ja też nie miałem zwyczaju u nikogo nocować.

Na te słowa uśmiechnęła się. A więc ona i Zac spali razem. Spali, czyli zamknęli oczy i wtuleni w siebie zasnęli prawdziwym snem. Słyszała o czymś takim od innych dziewczyn, ale uważała ich zachwyty za grubą przesadę.

Trzeba uważać, bo to może być załazek czegoś poważniejszego. Cholera. Ledwie zaczęło jej się coś podobać, a już rzeczywistość podnosi swój ohydny łeb i mówi, że nie ma nic takiego jak dobry, trwały, pełen miłości związek między kobietą a mężczyzną.

Nawet między nią a Zakiem.

- Hej, wyluzuj, ja nie gryzę - powiedział rozespanym głosem, gdy poczuł, jak jej mięśnie tężeją.

Nie gryzie, ale i tak może sprawić ból. Może nie dziś, może i nie za miesiąc, ale kiedyś na pewno.

Wyswobodziła się z jego objęć i oznajmiła, że idzie pod prysznic.

- Zaczekaj, śpieszy ci się dokądś? - spytał całkiem rozsądnie.

- Nie.

Zacisnęła powieki i postanowiła zwalczyć złe przeczucia. Trzeba żyć chwilą. Choćby po to, żeby potem mieć co wspominać.

- Nie mogę uwierzyć. Za niecałe dwa tygodnie będziemy się wylegiwać pod palmami - powiedziała przez telefon do Zaca w następnym czwartek.

- A tak bardzo chciałaś tego uniknąć.

- Na szczęście poszłam po rozum do głowy. Bardzo potrzebuję tych wakacji. Jak twoi pacjenci odnieśli się do zastępstwa?

- Ze zrozumieniem.

- Zazdroszczę ci. Moi niestety nie są tacy wyrozumiali. Zdarzały mi się nawet wybuchy gniewu czy płaczu. Będę musiała nieźle zasuwać aż do samego wyjazdu.

- Super. A tam będziesz odsypiać?

- Nie ma mowy! W niedzielę idę kupić sobie bikini.

- Mogę przy tym być?

- Nie sądzę.

- A jeśli poczekam grzecznie przed sklepem, a potem zabiorę cię na lunch?

- Lunch? Jaki lunch?

- Poczekaj, a zobaczysz. - Zaśmiał się znowu. - A gdzie masz zamiar kupować opalacz w środku zimy?

- Mój ulubiony sklep ma pełny asortyment przez cały rok. A kto powiedział, że bikini nosi się tylko w czasie wakacji? Zresztą nie wiem, dawno nie miałam na sobie kostiumu plażowego.

Podobnie jak wakacji.

- Nie chodzisz na plażę?

- Plaża jest dla rodzin albo dla band nastolatków.

- Ależ, CC, powinnaś wychodzić! Zaczynj żyć. Ograniczanie się tylko do pracy jest bardzo niezdrowe.

- Ty też zdaje się mało bywasz. - Ale z nich popieprzona para. - Odbijemy sobie na Fidzi.

- Nie mogę się doczekać - westchnął. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Wiem, wiem. Nie byłam tak podekscytowana od... no, nawet nie pamiętam.

- Będzie wystrzałowo! - Cieszył się jak uczeń.

Rozmowę przerwało im zadane bardziej niż zazwyczaj zdartym głosem pytanie jej matki:

- Olivia, nie wiesz, gdzie jest tonik, kochanie?

- Zac, muszę kończyć. Zadzwoń później.

- Coś się stało? Czy twoja matka jest u ciebie?

Cholera, przed nim nic się nie ukryje.

- Tak.

- Podtrzymuję zaproszenie na lunch - powiedział nagle zatroskany

- Olivia, gdzie schowałaś ten tonik!

Matka stała przed nią. Jej wzrok mógłby zabić. Wokół jej ust rozmazała się szminka w kolorze zupy pomidorowej.

- Powiedz coś - poprosił Zac w słuchawce.

- To skomplikowane.

I takie brzydkie.

- Spróbuj - nalegał.

- Nie teraz. Pa.

- W tym domu nie ma toniku - wytłumaczyła Olivia matce.

Nie musiała dodawać, że dzinu nie było również, dopóki matka nie wniosła go tu w butelce godzinę temu.

- Kochanie, tak się nie traktuje własnej matki.

- A jak? Dostarcza się jej bez ustanku dzin z tonikiem? - syknęła Olivia. - Mówiłaś, że chcesz coś porozmawiać.

- Myślę, że powinnam sprzedać dom. Czas zrobić coś z moim życiem. Ale ty oczywiście się na to nie zgodzisz - dąsała się jak zwykle matka.

Olivia była pełnomocniczką matki w sprawach finansowych i bankowych. Nie była to łatwa funkcja, ale zostawiona samej sobie matka dawno poszłaby z torbami.

- Mamo, już nieraz o tym rozmawialiśmy. Znowu zaczynasz?

- Jaka ty jesteś wobec mnie niesprawiedliwa. Zawsze.

- A gdzie zamieszkaasz, jak sprzedasz dom? Kupisz inny? A może wynajmiesz mieszkanie?

- Mogę się wprowadzić tu, do ciebie. Masz tyle pokoi, że sama nie wiesz, co z nimi zrobić.

Niedoczekanie.

*Nigdy nie mów nigdy.*

Olivia poczuła ciarki na plecach. Kochała matkę, ale dla własnego dobra starała się trzymać od niej z daleka. Gdyby musiała z nią zamieszkać, niechybnie któregoś dnia rzuciłaby się z mostu nad zatoką.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tokoriki. - Pilot helikoptera wskazał palcem małą wyspę.

- Jaka malutka! - westchnęła Olivia z zachwytem.

- To świetnie - rzekł z uśmiechem Zac. - Przynajmniej mi nie uciekniesz. Zachwycająca - dodał, gdy zniżali się do lądowania na łące obok ośrodka wypoczynkowego.

- Jak z obrazka - potwierdziła Olivia.

Wdychając zapach jego wody po goleniu, zaczęła się zastanawiać, czy uda jej się nie ulec jego męskiemu czarowi, gdy będą mieszkać razem w jednoizbowej chacie. Pary nie przyjeżdżają tu zazwyczaj, by spać osobno...

Gdy opuścili śmigłowiec, dwie młode dziewczyny zarzuciły im na szyje hawajskie wieńce z różowych oraz żółtych kwiatów hibiskusa i powitały ich w języku tubylców.

- Witaj w raju - powiedział Zac do Olivii i wziął ją za rękę.

Pokryta strzechą chata z ciemnego drewna była przepiękna. Obok niej stała pozbawiona dachu kabina prysznicowa. Będzie można patrzeć na gwiazdy, pomyślała Olivia.

Dosłownie dwadzieścia metrów od ich tymczasowego domu rozciągała się plaża.

- Zaraz się ściemni, odkorkujmy więc tego szampana, który stoi na nocnym stoliku w kubelku z lodem - zaproponował Zac. - Posiedzimy sobie na ganku i będziemy udawać, że robimy to co wieczór.

- Cieszysz się jak dzieciak na wakacjach - zauważyła Olivia i spontanicznie pocałowała go w usta. - Przepraszam, nie powinnam - powiedziała po chwili.

- Czy umowa obejmuje także pocałunki? Nie pamiętam - odparł, kręcąc głową.

- Może sam siebie nie słuchałeś. A w razie czego masz jeszcze taką ewentualność - powiedziała, wskazując ruchem głowy dwa hamaki rozpięte między drzewami przed domem. - To może być twoje łóżko.

- Nie zamierzam spędzać nocy na opędzaniu się od komarzyk, dzięki.

Wziął ją za rękę, podniósł do ust i ucałował.

*Uważaj. Możesz rozniecić pożar, którego nie da się ugasić. No i obowiązują nas pewne zasady.*

- Gdzie ten szampan? - spytała.

Starał się nie okazywać rozczarowania. Wszedł do środka i razem z butelką przyniósł leżącą na stoliku kartkę od Andy'ego i Kitty.

- Pozdrawiają nas, dziękują za galę i życzą cudownych wakacji.

- To miłe z ich strony, mają przecież tyle spraw na głowie - zauważyła Olivia.

Gdy siedzieli na ganku, niebo dość gwałtownie zaczęło zmieniać kolor na żółto-czerwony.

- Zmierzch zapada tu nagle - zauważył Zac. - To w końcu tropiki. Udało nam się uciec od zimy. Jaką porę roku najbardziej lubisz?

- Lato. A na drugim miejscu lato. Nie znoszę zimna.

- Ale kupiłaś stary dom, będziesz tam marznąć.

- Zaizolowałam dodatkowo dach i mury. No i założyłam pompę ciepła.

- To zabawne. Ty kupiłaś zabytkową willę, a ja supernowoczesny apartament.

- Uwielbiam stare domy. Wiem, bywają z nimi kłopoty, ale mają swoją magię i historię - mówiła, sącząc szampana. - Mój dom zbudował dla swojej rodziny poborca akcyzy. Jego żona była w czasie pierwszej wojny światowej pielęgniarką.

- A więc jesteś miłośniczką historii.

- Niekoniecznie, ale fajnie jest wiedzieć, kto kiedyś mieszkał w twoim domu. Odkryłam też, że lubię zmieniać wystrój wewnątrz. A wiosną rozpocznę prace w ogrodzie.

- Umrzesz z głodu. Widziałem u ciebie doniczki z roślinami. Lepiej już kupuj warzywa na targu.

Roześmiała się. Faktycznie często zapomniała podlewać domowe roślinki.

- Dorastałaś w Auckland?

- Tak, w Remuera.

Bogate południowe przedmieście. Domy otoczone niebotycznie wysokimi płotami, które zapewne coś miały skrywać.

- Chodziłam do prywatnej szkoły dla dziewcząt, grałam na wiolonczeli i należałam do klubu dyskusyjnego.

- Mieszkaliście w starym domu?

- Tak, był przeogromny. Sześć sypialni, wielki ogród, kort tenisowy, basen.

Rozmowa zaczynała dotyczyć tematów, o których wolałaby nie mówić, szczególnie w raju. Na przykład o tym, że koleżanki ją w jakimś momencie odrzuciły, bo matka ośmieszała ją, nie odstępując jej na krok, w dodatku ubierała się podobnie jak Olivia. Cóż, chciała wyglądać młodo...

- Już nie mogę doczekać się nurkowania - powiedziała.

Zac wszedł w nowy temat jak w masło i zaczął planować wycieczki statkiem po okolicy. Jeszcze w Auckland przestudiował przewodniki.

Jak on to sobie wyobrażał? Chyba stracił rozum, obiecując celibat. Być w takim miejscu i bez przerwy panować nad libido? Jego ciało pragnęło Olivii i mógł mieć o to pretensje tylko do siebie.

- Dolać ci? - zapytał.

- Jasne.

Gdy wyciągnęła do niego kieliszek, rozpaczliwie starała się, by nie dotknąć jego dłoni.

Do licha. Do jasnej cholery. Zac przeczesał włosy palcami. Minęła dopiero godzina, a on już jest ugotowany. Wygląda na to, że aby tu przyjechać z Olivią, zawarł jakiś pakt z diabłem czy coś w tym rodzaju. Bez sensu.

- Pij szybko. Nasz kubek jest teraz pełen ciepłej wody zamiast lodu, a tutejsza lodówka grzeje lepiej niż mój stary toster.

- Przyniosą nam tu kolację? Chyba już do niej dojrzałam.

*A ja potrzebuję przestrzeni i jakichś ludzi wokół, którzy by mnie od ciebie uwolnili. Nie dam rady spędzić z tobą całego wieczoru bez dotykania cię.*

- Myślałem raczej, że zjemy w restauracji. Pod palmami i przy świecach.

- Masz rację - uśmiechnęła się. Ani śladu sprzeciwu? Musi być chyba baaardzo zmęczona. - Tutaj pewnie od razu bym zasnęła.

- CC? Dobrze się czujesz?

- Dobrze, a nawet doskonale. Tylko się boję - dodała szeptem.

Czy się nie przesłyszał? Olivia się boi? Czego? Kogo? Jego?

Chciał głośno przysiąc, że jej nie skrzywdzi, ale się w porę powstrzymał. Przecież gdyby się go bała, nie przyjechałaby z nim na tę wyspę.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie - odparła głucho, po czym mocniejszym głosem zaproponowała: - Chodźmy jeść.

Aha, więc odzyskała kontrolę nad emocjami. Czy ona nigdy się nie odsłoni? Miał ochotę nią potrząsnąć. Wydobyć z niej jej historię, dowiedzieć się, dlaczego jest zawsze taka spięta. Jeden rzut oka na ten uniesiony dumnie podbródek wystarczył, by stwierdzić, że teraz nie jest dobry moment.

Ale czy taki moment kiedykolwiek nadejdzie? Należy wątpić. Olivia wzniosła samokontrolę na wyżyny sztuki.

Radosną i promienną widywał ją jedynie w łóżku. Wtedy nie myślała o niczym innym. A gdy po wszystkim ubierała się w swoje ciuchy, wraz z ich sztywno biznesowym stylem powracało jej wewnętrzne opanowanie.

To nie przypadek, że tamtego wieczoru, kiedy zainicjowała ich zbliżenie, miała na sobie spodnie od dresu i luźną bluzę. Była wtedy taka inna... Ciepła, czuła, wspaniałomyślna i wielkoduszna.

Dla niego to była istna rewolucja. Bo pierwszy raz obudził się w jej łóżku, przytulony do jej pleców, obejmując ją ramieniem. Dałby wiele, żeby to się kiedyś powtórzyło.

Okej, będzie próbował. Ale to nie będzie łatwe.

Może niepotrzebnie z własnej woli zamknął sobie drogę do przyszłości, którą dzieliłby z piękną kochającą kobietą i być może gromadką uroczych dzieciaków?

Nie. Miał rację. Musi trzymać Olivię na dystans.

Jakiś czas później Olivia wśliznęła się pod pościel i owinęła szczelnie prześciera-  
dłem, jak mniszka.

Zac skwitował to głośnym i długim śmiechem. Jego oczy przy tym błyszczały, a usta wyglądały tak, że chciałoby się je pocałować.

- To nie jest śmieszne - powiedziała.

- Owszem, jest, zważywszy na to, ile razy byliśmy już razem w łóżku.

Wyraźnie straciła humor.

- Chcesz zmienić reguły.

- Chcę. Skłamałbym mówiąc, że jest inaczej. - Usiadł obok niej z poważną miną. - Ale i tak cieszę się, że spędzamy razem czas i dobrze się bawimy. A może ty się nudzisz? - zaniepokoił się.

- Nie, też bawię się świetnie.

- Chciałbym się o tobie dowiedzieć czegoś więcej. Odkryć, na czym polega twój czar, co najbardziej lubisz robić. Aż do gali w ogóle cię nie znałem, chociaż spędziliśmy wspólnie trochę czasu.

- Przecież studiowaliśmy razem, musieliśmy się dość dobrze poznać. - *Oho, staramy się odwrócić kota ogonem, nieładnie.* - Ja na przykład dzięki temu wiem, jaki jest twój stosunek do pacjentów, jak bardzo jesteś inteligentny i uparty.

- Wielkie dzięki, ale chodzi mi o coś innego - odrzekł z uśmiechem. - Pozwól, że spytam ni z tego, ni z owego: nadal grywasz na wiolonczeli?

- Skądże! - Roześmiała się. - Sprzedałam instrument, żeby kupić sobie parę cudownych skórzanych botków. Każda dziewczyna w szkole musiała takie mieć.

Do dziś kupuje sobie eleganckie buty, ilekroć ma na nie ochotę.

- Musiałaś nieźle grać.

- Raczej przeciętnie. W szkolnej orkiestrze potrzebowali wiolonczeli, a nikt poza mną nie chciał się tarabanić do autobusu z takim wielkim futerałem.

- Dlaczego znów to robisz?

- Co robię?

- Umniejszasz swoją wartość. Brak ci wiary w siebie.

- Nie, po prostu zdaję sobie sprawę z własnych niedoskonałości. Na przykład z tego, że zapominam podlewać rośliny doniczkowe. Staram się być szczerą.

Przynajmniej od czasu do czasu.

- Wiem - powiedział Zac, biorąc ją za rękę.

Czuła, jakby poruszyły się w jej wnętrzu jakieś ciepłe kosmate stworki. Teoretycznie mogłaby teraz skłonić głowę na jego piersi i poczuliby się jak prawdziwa para zakochanych. Takich, których łączy przeszłość i przyszłość, którzy budzą się co rano objęci.

Uwolniła jednak rękę i powiedziała:

- Czas na sen. Tutaj słońce wschodzi wcześniej.

Gdyby tylko potrafiła zasnąć, mając Zaca o kilka centymetrów od siebie. Ułożyła między nimi zabawny mur z poduszek, ale taki mur to nic trwałego.

Pozostaje wierzyć w jego, Zaca, silną wolę. Bo jej jest coraz słabsza.

- Dobranoc, Olivia. Ja jeszcze trochę posiedzę na ganku - powiedział Zac i złożył na jej czole delikatny pocałunek.

Świetnie potrafi się maskować. Zazwyczaj służy mu do tego śmiech bądź uśmiech. Tym razem jednak uśmiechnął się, zaciskając usta, a w jego oczach pojawił się smutek.

- Zac? - odezwała się, gdy podszedł do drzwi. - Dzięki.

- Za co?

- Za to, że jesteś, jaki jesteś. Opiekuńczy i rozumiejący.

Rozumiejący? Zaklął pod nosem.

*Dobre sobie, CC. Ja niczego nie rozumiem. To, co się dzieje między nami, jest dla mnie zagadką. Sam nie wiem, czego chcę. Czuję, jakbym brodził w gęstym błocie i zapadał się coraz głębiej. Zaraz pogrążę się po szyję.*

Prawą nogą odepchnął hamak od ziemi i zaczął się bujać. Podłożył ręce pod głowę. Było mu wygodnie, patrzył na gwiazdy. Nawet moskity nie atakowały.

Myślami był jednak w chacie, przy Olivii. Widział w jej oczach rozpacz, lęk i smutek. Cokolwiek je spowodowało, najwyraźniej nie była gotowa o tym rozmawiać. Jeszcze nie.

A zresztą dlaczego miałyby się odsłonić akurat przed nim?

Bo mieli z sobą wiele wspólnego. Przeczuwali to już wcześniej, ale z każdym dniem przybywało dowodów. I ją, i jego coś powstrzymywało przed angażowaniem się na poważnie w związki. Co to było w przypadku Olivii – nie miał zielonego pojęcia.

Chciałby jednak, by znalazła w nim wsparcie, chciał ją chronić.

Dziwne jak na faceta, którego plany życiowe nie przewidywały żadnej stabilizacji.

A może pora to zmienić? Pora wstąpić na drogę, u kresu której po drugiej stronie tęczy – jak głosi irlandzka legenda – znajduje się garnek pełen złotych monet?

Może to Olivia jest tym skarbem?

Bzdura. Nie ma żadnej tęczy, żadnego skarbu.

Życie nauczyło go, że nie istnieje bezwarunkowa miłość. Przecież nawet rodzice nie potrafili wesprzeć go po wypadku. Odepchnęli go, zajęci własnymi karierami. Po co w ogóle mieli dzieci, skoro nie potrafili ich kochać? Pytał o to wielokrotnie dziadka, ale nie uzyskał zadowalającej odpowiedzi. Może dziadek jej nie znał, a może nie chciał mu jej udzielić.

Jako syn toksycznych i dysfunkcyjnych rodziców Zac był pewien, że i sam nie potrafiłby być dobrym ojcem. Jeszcze jeden powód, by unikać ustatkowania się.

Westchnął. Wokół niego wszystko ucichło. Goście pochowali się po chatach. Jeszcze raz odepchnął się stopą. Rozbijał hamak, którego ruch słabł jednak z czasem.

Pobliskie fale monotonnie przybijały do piaszczystej plaży, po czym odpływały w dal.

I jeszcze raz, i jeszcze...

– Zac, wejdź do środka. – Ktoś delikatnie szarpał go za ramię. – Obudź się i chodź. Zaraz będziesz cały mokry od rosy.

Unióś powieki i ujrzał pochyloną nad sobą twarz.

– Olivia.

Jego Olivia.

– We własnej osobie – powiedziała. – Chodź, nie możesz tu tkwić przez całą noc.

– Która godzina?

– Pierwsza.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do tego cholernego łóżka przegrodzonego pośrodku rzędem poduszek.

Zdjął spodnie i koszulę, zmiotł poduszki na podłogę. Wskoczył do łóżka i wyciągnął rękę do Olivii, która leżała na boku, twarzą do niego.

– Przysuń się – szepnął. – Chcę cię trzymać w uścisku przez całą noc.

Łatwo powiedzieć.

Następnego wieczoru postanowił nie myśleć, jak będzie wyglądać kolejna noc. Póki co napije się czegoś, poogląda sobie zachód słońca.

– Kobieto, przynieś mi wreszcie to piwo!

– Sam sobie weź, ja się przebieram! – zawołała ze śmiechem Olivia.

Jej ciało osłonięte jedynie dwoma wąskimi paskami materiału było winne temu, że dziś musiał cztery razy chłodzić się pływaniem w morzu i raz w basenie. A pół godziny temu wziąć zimny prysznic. Pewnie wróci do Auckland jako ruina człowieka.

- Proszę.

Podawała mu jednak to piwo. On natomiast popełnił błąd - spojrzał na nią, gdy brał od niej oszronioną butelkę. Już lepsze było to bikini.

- Co się tak gapisz? Nie podoba ci się moja sukienka?

- To coś nazywasz sukienką?

- Jasne, to nie T-shirt.

Zaraz pójdą do restauracji, a tam każdy samiec będzie omiatał wzrokiem to wspaniałe ciało opięte kawałkiem kwiecistej tkaniny rozmiarów chusteczki do nosa.

- Stanowisz zagrożenie dla ludzkości.

- Dobra, przed kolacją przebiorę się w T-shirt.

- Mam nadzieję, że spodnie też włożysz.

Stanowczo musi poprosić o jeszcze jedno piwo. Bo inaczej zwariuje.

- Nie jesteś fanką pajaków, bo? - zagaił, żeby w ogóle o czymś porozmawiać.

- Nigdy się ich nie bałam, ale jak widzisz nad ścieżką sieć szerszą niż nasze łoże, a w niej potwora... Dzięki, że je polikwidowałeś. Jesteś moim bohaterem.

Nasze łoże? Nietrafny wybór tematu.

- Dopiero ze szczytu pagórka widać, jaka ta wysepka jest mała - zaczął z innej beczki. - Chyba nie mógłbym tu mieszkać na stałe.

- Gdybyś się tu urodził, przyzwyczałbyś się.

- Myślałaś kiedyś, jakie mieliśmy szczęście, że urodziliśmy się tam, gdzie się urodziliśmy? - Głęboka refleksja, brawo, chłopcze. - Na Saharze czy w Indiach twoje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

- Fakt, miałabym piątkę dzieci i powierzchowność emerytki.

- Pójdę jutro na ryby. Donny, ten ogrodnik, ma mi pożyczyć wędkę. Ostatni raz wędkowałem z dziadkiem, jak byłem mały.

- Muszę to zobaczyć. - Zaśmiała się. - I poczuć, jak nieskazitelnie utrzymane dłonie chirurga śmierdzą rybami.

- Znaczy, myślisz, że coś złowię?

- A jeśli tak? - przeraziła się. - Co zrobimy?

- Poprosimy kucharza, żeby nam te ryby przyrządził.

- Złapała się! - krzyczał Zac triumfalnie następnego ranka.

- Co? Sardynka? - droczyła się z nim Olivia.

- Nie, cholernie wielki karanks! Ciężki jak piorun! Zaraz mi urwie żyłkę!

- Musisz wejść do wody i wyciągnąć go na piasek.

- Dzięki, ekspercie. Zobacz, jaki piękny.

Olivia uśmiechała się ironicznie.

- Idź lepiej sobie poczytać - wyganiał ją Zac. - To są męskie sprawy. Gdzie jest Donny?

- Nieźle jak na pierwszy raz - stwierdził ogrodnik, oglądając rybę.

- Czyli mam go wrzucić z powrotem do wody?

- Poczekaj, zrobię zdjęcie - zaproponowała Olivia.

- Zrobisz, jak złowię prawdziwego olbrzyma.

Olivia siedziała na plaży z łokciami opartymi na kolanach. Nigdy jeszcze nie widziała Zaca tak zrelaksowanego. Na wakacjach poznawała zupełnie nowego czło-

wieka.

W nocy początkowo czuła się zakłopotana. Była spocona, rozgrzana, a to zawsze kojarzyło jej się z seksem. Jednak po dwudziestu minutach przestali się obejmować i prawie natychmiast zasnęła. Pewnie w jego obecności czuła się bezpiecznie.

Czy mogłaby się w nim zakochać? W życiu! Wystarczy przypomnieć sobie, jak wyglądało małżeństwo jej rodziców, żeby się na zawsze wyleczyć z takich rojeń.

- Następny! - krzyknął Zac, unosząc pięść w górę w geście zwycięstwa. - Chcesz rybę na śniadanie?

- Każde śniadanie powitam teraz z radością.

Ponieważ Donny uznał, że ryba jest naprawdę imponująca, zaproponował, że jego żona przyrządzi z niej tradycyjną fidżyjską potrawę, na którą zaprosił na wieczór do swojej chaty.

- Świetnie. Zjemy kolację z całą twoją rodziną, mam nadzieję. Coś przynieść? - spytał Zac.

- Nie, dzięki. Zapraszam na wpół do szóstej, bo nasz wnuk wcześniej kładzie się spać.

Trzciniowa chata wypełniona była domownikami. Znalazła się tu chyba połowa tubylczej populacji.

- Jak przyrządzasz taką rybę? - zagadnęła Olivia gospodynię, żonę Donny'ego, Lauan.

- Owijam ją liśćmi bananowca i gotuję na parze nad ogniem. Dodaję mleko kokosowe i ziemniaki. Podziękuj mężowi za tę rybę.

Mężowi?

- Zrobiłam jeszcze potrawkę z kurczaka z marchewką i brokułami - ciągnęła Lauan. - Ryby nie starczyłoby dla wszystkich. Ale oni chcieli was poznać.

- Ja też się cieszę, że mogę was poznać - odparła Olivia, skinąwszy głową siedzącym wokół niej kobietom.

Gdy wniesiono półmiski z jedzeniem, Zac przysunął się do niej.

- Wszystko okej? - zapytał.

- Jak najbardziej. Świetnie, że złowiłeś tego cholernika, inaczej przepadłaby nam taka okazja.

Wszyscy jedli palcami, ale im specjalnie podano widelce. Zac mimo to postanowił jeść jak inni. Potrawy były niewymyślne, ale świeże i przepyszne.

- Chyba już zapomnieliśmy, jaką rozkoszą jest takie proste jedzenie - zauważyła Olivia.

Między zebranymi krążyło dziecko, o którym dowiedzieli się od Donny'ego, że to jego bardzo nieśmiały wnuk Josaia.

Po pewnym czasie Olivia mrugnęła do niego, a gdy odwdzieczył się jej tym samym, poczuła się wyróżniona. Uśmiechnęła się szeroko.

Po skończonej kolacji dzieciak podszedł bliżej pomóc matce zebrać naczynia ze stołu i wtedy mu się przyjrzała. Ze smutkiem dostrzegła, że chłopczyk ma jedno ramię sztywne, a na lewym policzku straszną bliznę.

- Gdzie chodzisz do szkoły? - zagadnęła go.

- Dzieciaki jeżdżą do szkoły na stały łód - odpowiedział za wnuka Donny.

Josaia zniknął ze stertą brudnych naczyń i należało podejrzewać, że się już nie pojawi.

- On nie chodzi do szkoły, bo dzieciaki mu dokuczają - wyjaśnił dziadek. - Ja staram się go trochę uczyć, ale jemu brakuje wychodzenia z domu.

Może mogłaby mu pomóc. Ta okropna blizna wzięła się pewnie z niefachowego zszycia rany. Niech lepiej Zac porozmawia o tym z dziadkiem chłopczyka. Jak mężczyzna z mężczyzną.

- Czy Josaia został zraniony tu, na wyspie? - spytał Zac.

Starszy człowiek ze smutkiem pokiwał głową. Opowiedział, jak wnuczek pływał z kolegami, jak dołączyli do nich turyści, którzy mieli przy sobie harpuny sprężynowe. Skoro chłopiec został zraniony takim harpunem, ma szczęście, że w ogóle jeszcze żyje.

- Gdzie go leczono? - pytał Zac spokojnie.

- W szpitalu. Na łądzie. To dobry szpital, ale nie potrafili mu pomóc. Prosiłem, żeby go wysłali do Australii albo Nowej Zelandii, ale lekarze mówili, że nic mu nie będzie. Błagałem. On ma dopiero siedem lat.

- Rzeczywiście, nic mu nie jest - wtrąciła się ostro Lauan - ale koledzy traktują go jak trędowatego. Śmieją się z niego.

- A dzieciak to przeżywa - mówił Donny ze łzami w oczach. - Jego ojciec pracuje w Australii, a matka tutaj. Chcą zarobić, żeby zapłacić za jakąś operację czy coś. Dzieciak od siedmiu miesięcy nie widział ojca.

Olivia chciała wyrazić gotowość pomocy, ale pomyślała, że najpierw powinna omówić to z Zakim.

Zac czuł, że po wizycie u Donny'ego Olivia ledwie trzyma się na nogach. Była smutna. Chce pomóc, ale jednocześnie nie ma ochoty rzucać słów na wiatr.

Gdy wracali do chaty, Zac objął ją ramieniem.

- Muszę się napić - powiedział.

- Ja też. Herbaty. Biedny dzieciak. Najgorsze, że inni chłopcy tak źle go traktują. Dzieci potrafią być okrutne.

- Tak, są zazdrosne, czują się niepewne, chcą się przypodobać innym. Bywają też po prostu podłe. To dlatego chcesz pomóc Josai? Nie tylko ze względów medycznych?

- Chłopiec jest otoczony miłością, ale ma wokół siebie wyłącznie dorosłych - odparła. - Inne dzieci go odrzuciły. Też uważasz, że trzeba mu pomóc?

Nie odpowiadając, w barze na świeżym powietrzu podsunął jej krzesło.

- Wiesz co? - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Do licha z herbatą. Zamówmy koktajl.

- A gdzie jest menu?

- Co powiesz na PS I love you?

Głos mu zadrżał. To wprawdzie tylko nazwa drinka, ale...

- Zac, co z tobą? Dobrze się czujesz? Martwię się o ciebie - powiedziała, gdy ciężko opadł na krzesło i siedział na nim, kręcąc głową.

- Nic mi nie jest.

*Doprawdy? Palpitacje serca to błahostka? Super w trzewiach też?*



- Przepraszam. To tylko taki koktajl. Amaretto, kahlúa i irlandzki likier z whisky i śmietanki. Słodki i kremowy. Zamiast deseru, który nas dziś ominął. Zamówić? - zapytał, wstając.

- Tak, brzmi to świetnie.

Chciał ją lepiej poznać, spędzać z nią więcej czasu? To dlaczego teraz przeraża go myśl, że mógłby się w niej zakochać?

Bo to oznacza zobowiązania. No i odpowiedzialność. Ona jest nieodłączną częścią każdej bliskiej relacji: przyjaźni, pokrewieństwa, miłości. On kochał Marka. No i co?

- Słucham pana.

- Whisky z lodem poproszę. Podwójną. I jeszcze... macie może koktajl PS I love you?

- Nie jestem pewna, ale mamy podręcznik z opisami większości koktajli.

Gdy Zac wymienił składniki, barmanka uśmiechnęła się i powiedziała, że u nich mówi się na to Wietrzna miłość.

- Poproszę tę whisky już teraz - powiedział.

Nie był jeszcze gotów wracać do Olivii. Dopiero drugą porcję zabrał do stolika. Był jej wdzięczny, że nie pytała, dlaczego tak długo go nie było.

- Powinniśmy porozmawiać z rodziną Josai, a potem pojechać na ląd do szpitala i sprawdzić, czy mogę go u nich zoperować - powiedziała.

- A może lepiej zabrać go do Auckland? - odparł. - Nie wiadomo, czy jeden zabieg wystarczy. Widzieliśmy tę bliźnę dość niedokładnie, przy słabym świetle.

- Cudowne - powiedziała, oblizując usta po zanurzeniu ich w Wietrznej miłości (Zac jakoś wolał tę nazwę).

- Cieszę się, że ci smakuje. A co do Josai...

Potrzebował mówić. Dużo i o wszystkim, tylko nie o nich dwojgu.

- Jasne, że operacja u nas byłaby dla niego lepsza. Można by dobrać najlepszych specjalistów. Ale dla rodziny to kolosalny wydatek.

- Rzeczywiście ta rodzina chyba nie dysponuje nadwyżkami finansowymi. Ale ty to zrobisz bezpłatnie, prawda? - Spojrzał jej w oczy.

- Jasne.

- A ja może będę mógł zrobić coś z tym jego ramieniem. Najpierw porozmawiamy z Donnym, a potem będziemy decydować.

- A więc mamy plan - ucieszyła się i położyła dłoń na jego ręce.

- A ty lubisz planować, prawda?

Ciekawe, jaki jest jej plan na resztę wieczoru i noc...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy weszli pod wodę w pobliżu Treasure Island, Olivii zaparło dech w piersiach. Odruchowo złapała Zaca za rękę.

- Nie do wiary - powiedziała na widok oszałamiającej różnorodności ryb we wszystkich możliwych barwach.

Na twarzy Zaca malował się taki sam zachwyt. Powoli poruszali płetwami, by nie spłoszyć stadka. Ryby były żółte, niebieskie, pomarańczowe. Istny ruchomy obraz w technikolorze. Stworzenia wyglądały na niewinne i spokojne, jakby nie miały wrogów. To pewnie nie jest prawda, ale przynajmniej jeśli chodzi o człowieka, mogą czuć się bezpieczne.

- Ale magia - potwierdził jej wrażenia Zac, gdy w końcu wyszli z wody i rozciągnęli się na piasku.

- Boże, jak ja wiele straciłam, nie podróżując - biadała Olivia. - Muszę teraz wpiąć wyjazdy na listę obowiązkowych zadań do wykonania.

- Szkoda, że twoja matka nie lubiła latać.

- Nieważne. Ojciec i tak nas zostawił, kiedy miałam dwanaście lat.

- To przykre.

- Zabrakło mu cierpliwości - wyjaśniła, z trudem przełykając ślinę. - Mama była, i jest, alkoholiczką. Postrzelona, nieprzewidywalna, wykolejona.

- Boże, jak ty sobie z tym radziłaś? - Ręką przykrył jej dłoń.

- Nie radziłam sobie. W szkole chciałam wtopić się w tłum, żeby zapomnieć o tym, co się dzieje w domu. Ale i to było niemożliwe. Wszystkie koleżanki wiedziały o mojej matce.

- A dlaczego wybrałaś medycynę?

- Bo ja wiem? - Wzruszyła ramionami. - Chyba to lubiłam. Od małego bandażowałam moje lalki.

- I nareszcie mogłaś być pewna swojego wyboru?

- A ty nie?

- Ja zacząłem studia na politechnice.

- A potem zmieniłeś zdanie?

- Tak, wskutek uważnej obserwacji rehabilitacji, jaką przechodził mój brat.

- Rodzice cię od tego nie odwodzili?

- Zgadnij. Ojciec jest inżynierem z zawodu, dyrektorem jednej z największych stalowni w kraju.

- Chciałeś mu dorównać?

- Nie, chciałem, żeby mnie docenił.

- To kiepska metoda wyboru zawodu.

- Byłem zdesperowany.

- Rozumiem.

A więc nie tylko ona miała toksycznych rodziców. Nie chciała jednak psuć piękne-

go dnia opowieściami o swoim smutnym dzieciństwie.

- Chodź, zjemy coś przy basenie. Przez to gapienie się na ryby zrobiłam się głodna.

- A mnie przyda się piwko. Połknąłem chyba z litr słonej wody.

Gdy dotarli do ośrodka, Olivia wskoczyła do basenu, żeby się opłukać z soli i piasku. Gdy wyszła, basenowy pomagier podał jej kąpielowy ręcznik, by mogła się wytrzeć i dołączyć do Zaca, który przy stoliku pod palmą kokosową sączył piwo.

- Woda mineralna dla ciebie - powiedział, podsuwając jej butelkę i szklanę.

Skorzystała z okazji, by przytrzymać jego dłoń. To było dla niej nowe doświadczenie - ścisnąć faceta za rękę, spleść palce z jego palcami bez seksualnego podtekstu. Obietnica bez oczekiwań.

Gromada dzieciaków wskoczyła do basenu, z głośnym wrzaskiem rozchlapując wodę.

- Cieszę się, że nie trafiliśmy do ośrodka tu, na Treasure Island. Odpowiada mi, że Tokoriki to strefa wolna od małolatów. Nie mam nic przeciwko dzieciom, ale lepiej wypoczywa się z dala od nich.

- A sam zamierzasz mieć dzieci? - zaryzykowała. - To znaczy kiedyś, jak już znajdziesz życiową partnerkę.

Spojrzał na nią zdziwiony, a na jego twarzy pojawiło się coś pomiędzy skrzywieniem a uśmiechem.

- Trudne pytanie. A raczej dwa pytania.

- Nie chciałem, żebyś to tak odebrał. Po prostu ciekawi mnie, czy masz zamiar założyć rodzinę i zamieszkać w domku na przedmieściach.

Boże, żeby tylko nie przyszło mu do głowy odwrócić tego pytania.

- Wiesz co? Chyba chciałbym mieć dzieci - odparł, jakby był zaskoczony własnymi słowami.

- To naturalne.

- Tak, ale po wypadku Marka zdecydowałem, że nie będę miał rodziny. Tak łatwo skrzywdzić bliskich... Jednak teraz widzę, że się myliłem. Chcę mieć dzieci.

Przez chwilę kręcił głową, jakby wciąż nie do końca przetrwał tę rewelację.

Gromadka miniaturek Zaca... *Chciałabym być ich matką.*

- Gdzie ta kelnerka? - Olivia zmieniła temat. - Chcę zamówić lunch.

- A ty? - spytał Zac, gdy już namierzył wzrokiem i przywołał kelnerkę. - Pewnie chciałabyś mieć więcej niż jedno dziecko, skoro sama nie miałaś rodzeństwa.

- Za dużo poświęciłam dla kariery zawodowej, żeby teraz się cofać i zacząć bawić w dzieci - powtórzyła swoją standardową odpowiedź, choć serce ścisnęło jej się z tęsknoty za posiadaniem wokół siebie małych istotek.

- Nie wierzę ci - odparł, przypatrując się jej uważnie. - To taka wersja oficjalna. Ja ci odpowiedziałem na pytanie. To teraz ty odpowiedz na moje. Tylko prawdę.

Łatwo powiedzieć. Kiedyś łączył ich dziki seks, teraz zaczęli z sobą rozmawiać, lepiej się poznawać.

Lubiła tego nowo odkrytego Zaca. Nawet bardziej niż lubiła. Sama jednak nie powinna była mu mówić wszystkiego o swoim kiepskim dzieciństwie. To dawno zamknięta sprawa, nie ma do czego wracać.

- Ja...

- Słucham państwa.

Kelnerka musiała się pojawić akurat teraz, żeby Olivia mogła zyskać na czasie i znaleźć właściwą odpowiedź.

- Jeszcze wody? - zapytał Zac.

- Tak. I poproszę lucjana z sałatką.

Gdy tylko kelnerka odwróciła się, Zac przypomniał Olivii, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Mama przelała na mnie całą swoją miłość, ale to nie było łatwe ani dla niej, ani dla mnie - odrzekła, wzdychając z goryczą. - Rodzicielstwo wymaga specjalnych kwalifikacji. A ja ich raczej nie posiadam.

- Pozwolę sobie się nie zgodzić. Mogę?

- Możesz, ale to bezcelowe. Skończmy ten temat, Zac. Naprawdę - powiedziała, biorąc go za rękę. - Nie chciałabym, żebyś pomyślał, że ci nie ufam, skoro nie chcę z tobą o tym rozmawiać. Ja nie ufam sobie. Mam pewne skrzywienie, które „zawdzięczam” rodzinnym przejściom. Nie potrafię i nie chcę tego naprostować. I niech tak zostanie, okej?

Skinął głową, że się zgadza, jednak w jego oczach ciągle mogła wyczytać, że gdyby zmieniła zdanie, to zawsze może na niego liczyć.

- Cieszymy się wakacjami na tropikalnej wyspie, zamiast babrać się w nieczystościach - powiedziała, ściskając go za rękę.

Zac nachylił się i złożył na jej wargach pocałunek. Delikatny, jedwabisty, kojący, utwierdzający ją w przekonaniu, że nie jest sama ze swoimi lękami.

- Dziękuję - szepnęła.

Kelnerka nakryła do stołu i zapytała, czy nie przynieść im czegoś, co pozwoliłoby skrócić oczekiwanie na posiłek.

- Nie, dzięki - odparł Zac, prostując się na krześle. - Mamy wszystko, czego nam potrzeba - dokończył, patrząc na Olivię.

- Patrz i podziwiał. Zaraz złowię kolację - powiedział Zac do Olivii, biegnąc z wędką nad morze, gdy wrócili na Tokoriki.

- W poprzednim wcieleniu musiałeś być chyba jaskiniowcem! - stwierdziła rozbawiona.

- Wszyscy byliśmy jaskiniowcami!

- Raczej tylko wy, faceci. Ja tam wolę chodzić do supermarketu zamiast polować.

- A my lubimy okazywać naszym kobietom, jacy z nas wspaniali opiekunowie i dostarczyciele dóbr wszelakich. - Śmiał się, rozwijając żyłkę tak, jak go nauczył Donny. - Pragnę zauważyć, że niektóre samice też lubią sobie postrzelać do jeleni albo iść na ryby.

- Na razie jest trzy do zera dla tubylców - powiedziała, wskazując ręką wędkujących w pobliżu wyspiarzy, którzy już odnieśli jakieś sukcesy.

- Trafiłaś mnie prosto w serce! - błaznował Zac po tym, gdy palcem stuknęła go w umięśnioną pierś.

Lubił, kiedy była taka radosna i rozluźniona, nie ważyła każdego słowa.

- Coś ci się przyczepiło do tej wędki, to na pewno kamyk.

- Tym razem tak, ale zaraz będzie to co innego - odkrzyknął, wyciągając wędkę

i zarzucając ją ponownie.

- Śmiałem wątpić. O, zobacz, znowu kamyk.

- Popatrz teraz, ty niedowiarko.

- Hej, Donny! - przywitała Olivia nadchodzącego ogrodnika. - Tamta ryba Zaca to był fuks.

- Nie słuchaj jej, Donny - zawołał Zac.

Nadejście Donny'ego powitał z zadowoleniem. Zgadzał się z Olivią, że poza domem najłatwiej będzie porozmawiać o Josai. I że powinien zrobić to on, by pogadali jak mężczyzna z mężczyzną.

- Cześć, Josai - usłyszał po chwili głos Olivii i poczuł zawód. Przy dzieciaku nie będą przecież rozmawiać o jego ewentualnej operacji.

Ale Olivia okazała czujność.

- Możesz się ze mną przejść i pomóc mi poszukać muszli? Takich niedużych, chcę je zabrać do domu - powiedziała do chłopca.

- Wiem, gdzie są najlepsze - odparł Josai nieśmiało.

- Super. No to chodźmy. Mam nadzieję, że zanim wrócimy, Zacowi uda się coś jednak złowić.

- Dziadek łapie ryby co i rusz - powiedział Josai, starając się dotrzymać kroku Olivii.

Donny patrzył, jak się oddalali.

- Miła jest - oświadczył.

- Tak - potwierdził Zac. - I to w sposób autentyczny.

- Widzę. Josai też to wyczuł, inaczej by z nią nie poszedł. Bezbłędnie wyczuwa puste gesty.

- Wiesz, że jesteśmy lekarzami? - spytał Zac, zarzucając wędkę.

- Tak przypuszczałem. Nie okazaliście obrzydzenia na widok blizny Josai. To dla was nie pierwszozna, co?

Zac poczuł ulgę.

- Olivia jest chirurgiem plastycznym. A ja chirurgiem ortopedą.

- Nie robisz mnie w konia? - Donny spojrzał na niego podejrzliwie.

- Mówię prawdę - odparł Zac, kładąc rękę na ramieniu mężczyzny. - Chcemy pomóc chłopcu.

Donny sapnął parę razy i potarł czoło dłonią.

- Nas nie stać. Zięć pojechał do pracy do Australii, chce zaoszczędzić na operację, ale...

Pokręcił głową.

- Zaczniemy od małych kroków - powiedział Zac, ciągnąc naprężoną wędkę. - Jeśli się zgodzisz, przyjrzymy się obrażeniom Josai i wydobędziemy ze szpitala jego dokumentację. Jesteśmy zdania, że najlepiej byłoby zoperować chłopca w Auckland, gdzie oboje pracujemy.

- Mówisz, jakby to było takie proste.

- Trochę się znam na opiece zdrowotnej w Nowej Zelandii.

Donny uściskał mu rękę.

- Dziękuję. Cieszę się, że złapałeś wtedy tego karanksa. Przyniósł mojej rodzinie szczęście.

- Pewnie dlatego dziś nie mogę nic złowić. - Zac wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Ilość szczęścia na świecie jest ograniczona.

Donny porozmawiał z żoną i córką, wytłumaczył wszystko Josai, po czym przypro-  
wadził chłopca do chaty Olivii i Zaca.

- Lekarz mówił nam, że po operacji plastycznej blizna mniej rzucałaby się w oczy.

- Ktoś obejrzał wtedy Josaię?

- Na Fidzi nie ma ani jednego chirurga plastycznego. Ale proszę, możecie obej-  
rzeć go teraz. Josaia polubił panią, nie będzie sprawiać kłopotów.

- Pomógł mi znaleźć pamiątkową muszlę - powiedziała Olivia, wiedząc, że cenne  
znalezisko będzie musiało odbyć kwarantannę w porcie w Auckland. - Hej, Josaia,  
mogę dotknąć twojego policzka? A teraz otwórz buzię - instruowała Josaię. - My-  
ślę, że da się z tym coś zrobić - zakończyła, mimo że w jamie ustnej dziecka odkryła  
kolejne blizny.

Ustąpiła miejsca Zacowi, który poprosił chłopca, by poruszył ramieniem w przód  
i do tyłu.

- Widzicie, ma ograniczoną ruchomość - tłumaczył Donny'emu. - Strzała poszar-  
pała mu ścięgna i za mocno je zszyli.

- Naprawicie mnie? - zapytał chłopiec z nadzieją w oczach.

- A pozwolisz nam spróbować?

- Tak, proszę - potwierdził Josaia, kiwając głową.

- Będziesz musiał znów pojechać do szpitala.

- Będzie bolało?

Zac przytaknął ruchem głowy.

- Przykro mi, ale tak. Dostaniesz lekarstwa, które zmniejszają ból.

- Chętnie przyjmę waszą pomoc - odezwał się cicho Donny. - Ale jak my się wam  
odpłacimy?

Olivia miała ochotę przytulić starszego pana, ale nie chciała urazić jego męskiej  
dumy.

- Możemy się umówić, że to leczenie to będzie prezent od nas dla Josai - powie-  
działa.

- Dlaczego mielibyście to zrobić? - Donny zamrugnął powiekami i ukrył twarz  
w dłoniach.

- Cała frajda bycia lekarzem polega na tym, że pomaga się ludziom, że daje się im  
drugą szansę. A Josaia na pewno na taką zasługuje - odparła.

Boże, zaraz i ona się rozpłacze.

Zac przybył z odsieczą, zbliżając się do niej i mówiąc do Donny'ego:

- Dzieci nie powinny cierpieć z powodu błędów dorosłych.

- I co ja mogę powiedzieć? - spytał Donny ze ściśniętym gardłem, a Olivia się  
uśmiechnęła.

- Zaprosiłeś nas do domu, podjąłeś po królewsku. My nigdy nie zapomnimy tego  
wieczoru i twojej rodziny. To wspomnienie to dla nas najdroższy skarb.

Łza ukazała się w kąciku jej oka i spłynęła po policzku.

Donny mocno uścisnął jej rękę.

- Dziękuję wam z całego serca. Przykro było patrzeć, jak Josaia staje się coraz

cichszą i smutniejszą wersją samego siebie. Zadzwońię do jego ojca i przekażę mu dobrą nowinę. Będzie szczęśliwy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dziś ma być koncert! - krzyknął Zac wieczorem z kabiny prysznicowej pod gołym niebem, wycierając się ręcznikiem.

- Jaki zespół będzie grać? - odkrzyknęła Olivia z łazienki, gdzie prawdopodobnie robiła sobie makijaż.

Nie rozumiał, po co ona to robi, skoro ma nieskazitelnie czystą skórę i jest naturalnie piękna. Ale wolał się nie wypowiadać.

- To niespodzianka.

- Czyli nie masz pojęcia?

Była radosna i zrelaksowana. Chciałby, żeby zawsze taka była. I żeby on w przyszłości budził się każdego ranka obok niej, a jeszcze lepiej w jej objęciach. Takie życie byłoby cudowne.

- Coś w tym rodzaju - przyznał, owijając sobie biodra ręcznikiem i wchodząc do głównego pomieszczenia. - Słyszałem plotki: podobno jakiś duet koleś z gitarami. Ale nie wiem, czy miejscowi, czy gwiazdy rocka w trasie.

- To przynajmniej zawęźa pole poszukiwań.

- Zawsze to lepsze od bongosów.

Gdyby tylko mogli nie iść na kolację z muzyką, a za to wypróbować nareszcie to wspaniałe łóżko. W funkcji, do jakiej zostało stworzone!

Zac miał już dość odgrywania roli Pana Grzecznego. Dotychczasowe noce były urocze, ale to tylko takie drażnienie się przed tym, co powinno nastąpić naprawdę. A przed nimi jeszcze tylko jedna noc.

Jutro polecą hydroplanem na lotnisko. To były cudowne dni. Oboje zrobili spory krok naprzód we wzajemnym poznaniu się.

- Podobno na kolację ma być homar. - Olivia wkroczyła do pokoju, przypinając sobie do uszu kolczyki.

- Wglądasz oszałamiająco - oświadczył Zac, przerywając w pół drogi zapinanie guzików koszuli.

Czerwona sukienka cudownie uwydatniała wszystkie wspaniałe krągłości.

- Tak uważasz? - Okręciła się na palcach.

Fakt, jej dekolt nigdy nie był taki... taki...

Zac poczuł suchość w ustach. Plecy miała odkryte. Czy to coś w ogóle zasługuje na miano sukienki? Materiału zużyto na nią niewiele więcej niż na niebieskozielone bikini, w którym snuła się tu całymi dniami.

- Zupełnie jak nie ty.

- To może się przebiorę? - powiedziała, a uśmiech znikł z jej twarzy.

Poczuł, że jego serce zamiera. Podeszedł do niej - nie na tyle blisko, by się dotykać, bo wówczas w ogóle nie poszliby na kolację - ale na tyle, by poczuć jej zapach. Wziął ją za rękę.

- Nigdy cię takiej nie widziałem - powiedział. - Jesteś zachwycająco piękna.



Zresztą piękna jesteś zawsze, ale chętnie kupię ci więcej takich sukienek.

- To miłe, co mówisz. - Uśmiechnęła się. - Zawsze chciałam gdzieś wyjść ubrana w ten sposób, ale nie miałam odwagi. Kreacja, jaką miałam na sobie w czasie gali, była pierwszą sukienką, jaką sobie sprawiłam od dłuższego czasu. Cieszę się, że akceptujesz mój strój, a już miałam chwilę zwątpienia.

- Bo ze mnie taki ćwok. Nie zawsze potrafię się wysłowić.

Opuścił ręce. Jeśli mają iść do restauracji, musi dokończyć się ubierać.

Ale zaledwie zapiał jeden guzik, Olivia się roześmiała.

- Pozwól.

Odpięła ten nieszczęsny guzik i wygładziła przód koszuli. Jej dłonie przesuwały się coraz niżej, a Zac znieruchomiał i zaciskał zęby. Ona chyba chce go zabić.

- Spokojnie - powiedziała gardłowym szeptem.

Łatwo powiedzieć. Cofnął się, wziął z łóżka spodnie i wymamrotał:

- I kto to mówi?

Jej usta wykrzywiły się w dość bezczelnym uśmiechu. Oczy jej pojaśniały, dłońmi klepnęła się po szczupłych biodrach.

- Kiedy kupisz mi te wszystkie nowe sukienki? Nie widziałam, że coś tak prostego wywiera aż takie wrażenie na mężczyźnie. I to na nie byle jakim. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Ta twoja cholerna sukienka wcale nie jest prosta. Ty też nie jesteś prosta.

- Cholerna sukienka, mówisz?

Jej wzrok wędrował w dół jego ciała, aż do miejsca, które wyraźnie wskazywało na to, jak zareagował na ten mikroskopijny skrawek materiału, który w dodatku zaraz może zostać z niej zdarty.

- To nasza ostatnia noc.

Zacisnął powieki i powoli policzył do dziesięciu. Nic się nie zmieniło. No to do dwudziestu. Krew nadal silnie pulsowała w jego ciele, rozgrzewając każdą komórkę. Odetchnął gwałtownie i płytko, po czym spojrzał jej w oczy.

- Tak, ostatnia noc, ostatni koktajl, pożegnalna kolacja pod palmami. W ogóle koniec wakacji - powiedział.

I koniec tego idiotycznego zakazu seksu. Hm, czy to znaczy, że jutro będą mogli pozwolić sobie na zbliżenie? Czy prosto z lotniska w Auckland udadzą się do jego apartamentu? A może do jej domu? Wszystko jedno.

A Olivia tylko się roześmiała i uniosła w górę parę czerwonych pantofli. Ich spiżyste wysokie obcasy mogłyby z pewnością zostać użyte w charakterze narzędzia zbrodni.

- Nacieszmy się tym wszystkim.

Miała przynajmniej na tyle wyczucia, by nie obejmować go, gdy szli wąską ścieżką do restauracji.

Bo gdyby to zrobiła, prawdopodobnie nie potrafiłby się powstrzymać. Zarzuciłby ją sobie na ramiona i zaniósł z powrotem do chaty. Cóż, to ostatni wieczór...

- Dali nam najlepszy stolik - zauważyła Olivia, rozglądając się po jadalni pod gołym niebem.

Stół rzeczywiście stał na uboczu i ze wszystkich stron był otoczony kwitnącymi hi-

biskusami. Łagodne światło latarenek sprawiało wrażenie przebywania w czymś w rodzaju przytulnej bańki.

- W końcu i na nas przyszła kolej - zauważył Zac, gdyż ten stolik dotychczas kolejno okupowały pary spędzające tu najwyraźniej miesiąc miodowy. - Czuję się wyróżniony.

Kelner zapytał, czego się napiją.

Zac, nie pytając jej o zdanie, szybko wymienił nazwę najdroższego szampana z karty win.

- Musimy to uczcić - powiedział do Olivii, gdy młody człowiek się oddalił.

- Uczcić? Co?

- Cokolwiek i wszystko zarazem. To, że w życiu nie miałem wspanialszych wakacji. Dziękuję ci.

- To nie moja zasługa - odparła i nieoczekiwanie jej oczy wypełniły się łzami.

- Nieprawda, po prostu byłaś sobą. Taka, jakiej dotąd nie znałem.

Łza spłynęła jej po policzku. A potem następna. Szybko uniosła do ust szklanekę z wodą. Co jej się stało? Dlaczego jest taka płaczliwa? Kiedyś była zdecydowanie silniejsza psychicznie.

- Możesz się odwdzięczyć i powiedzieć, że odkryłaś we mnie supermana - zażartował.

Kelnerka przyniosła szampana i przekazała pozdrowienia od kierownictwa.

- Czy to ma coś wspólnego z Josią? - spytał Zac.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Życzymy dobrej zabawy.

Olivia uniosła kieliszek.

- Za nas i za nasze fantastyczne wakacje.

Te przeżycia rozluźniły jej spętaną dotychczas psychikę. Między nią a Zakiem zrodziła się taka chemia, że nawet zaczęła wierzyć w możliwość wspólnego życia.

Już chciała zapytać, czy w Auckland nadal będą się spotykać, ale w jej głowie rozległ się dawny ostrzegawczy sygnał. *Lepiej siedź tu i ciesz się chwilą, a jutro się zobaczy.*

Z drugiej strony nie chciała biernie czekać na to, co przyniesie jutro, bo to oznaczałoby, że traci kontrolę nad własnym życiem.

Zac stuknął się z nią kieliszkiem.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Nasz samolot startuje dopiero o dziesiątej.

- No to za resztę naszego pobytu w raju - zgodziła się i wzdłuż kręgosłupa poczuła ciarki.

Jeszcze jedna noc. Kolacja pod gwiazdami, może trochę tańca - o ile gitarowy duet okaże się nie całkiem do bani, spacer po plaży ze szpilkami w rękę, a potem...

A na potem miała taki plan: uwiedzie Zaca w tym wielkim łóżku, które nareszcie posłuży im do czegoś innego niż przytulaśne spanko.

- Chodzenie nocą boso po piasku to jest to - mruknęła Olivia.

Powietrze wokół było ciepłe i nieruchome. Zaca ogarnęła niezmierna czułość. I pożądanie, nad którym już nie potrafił zapanować.

Po dniach oglądania Olivii w bikini, ewentualnie w skąpych obcisłych sukienkach,

po dniach wypełnionych śmiechem i zabawą chciał ją nareszcie mieć. W ramionach, nad sobą, pod sobą. Tęsknota za tym, aby ją sobą wypełnić, aby całować ją, odchodząc od zmysłów, była do bólu dotkliwa.

Ale co z tego, skoro obowiązuje ta cholernie głupia reguła. Sam ją wymyślił i teraz nie może złamać. Poprzysiągł to sobie. Już nigdy nie popełni takiego błędu, by składać obietnice, których nie sposób dotrzymać.

- Jasne - odrzekł. - Nie ma to jak mokry piach między palcami. Doprawdy cudowna sprawa.

Na dźwięk jej beztroskiego śmiechu poczuł ukłucie w sercu. Spojrzała w dół na ich stopy i odrzuciła buty.

- No to chodź, spluczemy ten piasek. - W jednej sekundzie czerwona sukienka wylądowała obok szpilek w tym samym kolorze. - Idziesz?

- Ależ ty mnie kusisz, Olivio Coates-Clark - jęknął, ściągając koszulę przez głowę. Jego samokontrola niechybnie tym razem polegnie. Biegł za Olivią w stronę morza, przy czym o mało co nie upadł na twarz, gdy w biegu usiłował pozbyć się spodni.

Zanurzył się w ciepłej wodzie i zaczął płynąć w kierunku Olivii, która jego zdaniem za bardzo się oddalała.

- Hej! - krzyknął. - Natychmiast się zatrzymaj!

- Bo co? - Roześmiała się, płynąc dalej.

Zac szybko ją dogonił, chwycił w pasie i przyciągnął do siebie.

- Bo cię zacałuję na śmierć.

Czuła się świetnie. Spletli swoje ciała, co wzmogło jeszcze jego pożądanie. O co było zresztą nietrudno.

Poczuł na ustach jej słone wargi. Wsunęła mu język do ust, a rękami kurczowo trzymała jego głowę, przyciągając go do siebie jeszcze bardziej. To nie był słodki delikatny całus. To była CC oddająca mu się bez reszty.

Tego mu było potrzeba. Ścisnął ją za pośladki, unosząc jej ciało coraz wyżej. Tak, by poczuła jego reakcję. Nie przerywając pocałunku, oplotła go nogami.

- Żadnego seksu, dziecinko - wychrypiał jej prosto w usta.

- To głupia zasada, ja ją złamię - szepnęła, podkreślając swój zamiar zmysłowym śmiechem.

Poczucie ulgi niemal wtłoczyło go pod wodę. Zapomniał języka w gębie. Całował Olivię, przytrzymując ją, a jednocześnie pracował nad ściągnięciem pod wodą swoich bokserek.

Nagle jego piersi dotknęła drobna dłoń.

- Zaczekaj.

- Zaczekać? - jęknął ochryplym od pożądania głosem.

Jeśli ona teraz zmieni zamiar, on chyba zwariuje.

- Gigantyczne łożo. W chacie. Miłość po fidżyjsku. Chcę spróbować czegoś takiego.

Poczucie chwilowej ulgi znów prawie go zatopiło. Zniknął pod wodą, pociągając za sobą Olivię, przez co niemal nadziała się na jego chutliwą męskość.

- A od kiedy to jesteśmy parą kochanków, którzy zadowolają się jednym razem w ciągu nocy?

Odpowiedziała mu przyjęciem go w siebie. Doszła błyskawicznie i wkrótce całym jej ciałem targnął dobrze znany spazm. Cztery noce wstrzemięźliwości i oto rezultat. Zac po jeszcze jednym głębszym pchnięciu eksplodował prosto w jej rozgrzane wnętrze.

Dowlekli się na plażę, pozbierali ubrania i trzymając się za ręce, pognali do chaty. Olivia się do siebie uśmiechała.

Ja nie biegnę, myślała. Ja fruвам. Aż do księżyca. Ze szczęścia.

- Co za głupota. Cztery stracone noce - powiedziała na głos. - Prawdziwi z nas idioci.

- Znam jeszcze inne określenia, ale wolę się teraz skupić na tym, żebyś zaczęła mnie błagać o miłość w tym łóżku, gdzie udawaliśmy, że nic nas nie łączy.

- Dobrze powiedziane - przyznała, rzucając na podłogę chaty buty i sukienkę. - Ale zacznijmy od prysznic. Nie mam zwyczaju przyprawiać seksu solą.

- Prysznic jest na dworze.

- No to co?

Oplukali się naprędce, po czym wycierali swoje ciała ręcznikami. Olivia niecierpliwie odrzuciła ręcznik, wzięła Zaca za rękę, zaprowadziła do chaty i rzuciła się na łóżko, ciągnąc go za sobą. Wspólnie stworzyli płataninę rąk i nóg. Zac nie potrzebował zresztą zachęty. Jego ciało ciągle okazywało - w sposób dostępny wyłącznie mężczyznom - zainteresowanie Olivią.

Cholera. Muszą teraz zorganizować sobie najwspanialsze magiczne i bajeczne zakończenie pobytu na wyspie. Może to długie oczekiwanie to nie był najgłupszy pomysł.

Dzięki niemu zrodziło się napięcie, które zaraz znajdzie ujście w orgiastycznym spełnieniu.

- Zac - szepnęła. - Ja teraz chcę długo i powoli. Cała noc przed nami.

- Tak, dziecinko. I nawet ranek. Aż do dziesiątej.

Okolo czwartej nad ranem, gdy brzask zaczął wydobywać z mroku zarysy chaty, wyczerpana Olivia przytuliła się do Zaca i koniuszkiem palca pociągnęła po jego piersi.

- Teraz było jakoś inaczej, prawda?

- Taaa... Byłaś znacznie bardziej rozmowna.

- Bo czułam się inaczej. To chyba dzięki temu, że po wszystkim przeleżeliśmy razem w łóżku tyle czasu.

Sama była zaskoczona, że wspólne leżenie w łóżku może być aż tak przyjemne. Gdy się wie, że żadne z nich nie będzie musiało nagle wyskoczyć, ubrać się i gdzieś iść - do siebie czy do pracy. To całkiem nowa jakość.

Właściwie powinna się zaniepokoić, ale tak nie było. Nie teraz, gdy obok leży Zac, obejmuje ją, a jego wspaniałe ciało wydaje się całkowicie usatysfakcjonowane.

- Żałujesz, żeśmy wcześniej nie naruszyli tej zasady? - zapytał.

Jego dłonie znieruchomiały na jej głaskanych do tej pory plecach jakby w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Ani trochę - odparła ostrożnie, a on zdawał się być z tej odpowiedzi całkiem zadowolony. Wspólna zabawa, rozmowy i spędzanie czasu nadały ich relacji inny, głębszy.

szy wymiar. – Spędziłam z tobą wakacje życia.

*I chcę je powtórzyć jeszcze nie raz i nie dwa.*

– Ojej, naprawdę? – zawołał, naciągając prześcieradło aż po szyję. – Mówisz mi przemiłe rzeczy. A gdybyś miała jakieś wątpliwości, dla mnie to też był wspaniały czas. A teraz poświęćmy te ostatnie kilka godzin na wspólny sen.

No tak. Wkrótce rzeczywistość powróci w postaci zatłoczonego zimowego Auckland, pracy i jej matki. I myślenia, co dalej z jej związkiem z Zakiem.

Zacisnęła powieki. Nie będzie o tym myśleć teraz, gdy w silnych męskich ramionach czuje się jak najcenniejszy skarb. Kiedy może oddychać zapachem ich miłości i płynem po goleniu, jakiego używa Zac. Nie teraz, kiedy... Powoli odpłynęła w sen wypełniony marzeniami o mężczyźnie, z którym dzieli łożę.

Josaia wraz z całą rodziną stał na plaży. Zac i Olivia mieli właśnie wsiadać do hydroplanu.

Olivia uścisnęła Lauan.

– Tak się cieszę, że poznałam ciebie i twoją rodzinę.

– To ja się cieszę, że poznałam was. – Lauan kręciła głową, płacząc jak dziecko.

– Wkrótce się odezwiemy, obiecuję.

Rozstanie z tymi wspaniałymi ludźmi nie należało do łatwych. Zac odsunął ją, samemu chcąc się pożegnać z Lauan.

– Zaplanujemy operację Josai w najbliższym wolnym terminie – zapewniał.

Jeszcze raz powtórzył wszystkie ustalenia, jakich wspólnie dokonali.

– Josaia ma też coś dla was – odezwał się Donny, podchodząc.

– Doktorze Zac, to dla pana.

Z powagą, jakby uczestniczył w królewskiej ceremonii, chłopiec wręczył lekarzowi jasnoniebieską tradycyjną fidzijską spódniczkę *sulu* – uroczysty strój tutejszych mężczyzn.

– A to dla pani. – Olivii przypadło *sulu* w kolorze żółtym.

– Dziękuję, będę o nie dbać, przyrzekam – powiedziała i przyklękając, objęła chłopca.

Siedząc w samolocie, pomachała wszystkim na pożegnanie.

Przeżyła pięć cudownych dni. A co dalej? Czy czeka ich wspólna przyszłość? Nie, nie wolno jej robić sobie nadziei. Nie potrafi stworzyć z Zakiem pełnowartościowego związku. Może za to podziękować swojej matce. Osoby raz zranione nigdy nie odzyskują pełni wiary w siebie.

– Nie myśl za dużo – powiedział Zac i ucałował jej dłoń.

Jasnowidz czy co?

– Dlaczego ta pogoda musi być taka paskudna – gderwała, gdy trzęsąc się z zimna, wysiadła z taksówki przed swoim domem.

Zac roześmiał się.

– Witaj w ponurej rzeczywistości.

Z przerażeniem zauważyła, że wewnątrz pali się światło. Doszły ją dźwięki muzyki.

*O nie, nie dziś, kiedy jestem taka szczęśliwa.*

- Otworzysz w końcu te drzwi? - spytał Zac.

Boże, przecież zaprosiła go na kawę. Nie może teraz pomachać na taksówkarza, by jeszcze nie odjeżdżał, bo ma następnego pasażera.

- Nie chcesz, żebym wszedł?

- Rozboliła mnie głowa.

- Tak nagle? Dobrze wiem, że w domu jest ktoś, komu nie chcesz mnie przedstawić. Myślałem, że takie rzeczy mamy już za sobą.

*Ja też tak myślałam, ale rzeczywistość jest zawsze gorsza, niż się myśli.*

Czy naprawdę sądziła, że ten problem, który teraz jest za drzwiami, rozwiąże się sam?

- Przepraszam.

Nie chciała, by jej współczuł. Ale jeszcze bardziej nie chciała widzieć w jego oczach przerażenia, gdy przekona się, do czego jest zdolna jej matka.

- Olivia, kochanie - odezwała się matka, otwierając drzwi. - Jesteś nareszcie. Nie wiedziałam, że wyjechałaś ani gdzie jesteś. W szpitalu nic mi nie chcieli powiedzieć - bełkotała niezbyt trzeźwym głosem.

- Mamo, co ty tu robisz? Wiesz, że nie lubię, jak tu przychodzisz pod moją nieobecność.

Była zła na matkę. I na Zaca, że odkrył jej tajemnicę.

- Olivia, wszystko jest okej - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Nie, nie jest. Ty nic nie rozumiesz. To moja matka, Cindy Coates-Clark. Mamo, to mój kolega, Zachary Wright. Byliśmy razem na Fidżi. A teraz chcemy odpocząć po locie. Sami.

- No to wejdźcie.

Matka, zionąc alkoholem, zaprosiła ich do środka, jakby była u siebie. Na policzkach miała smugi rozmazanego tuszu do rzęs. Jaskrawa szminka pokrywała powierzchnię znacznie przekraczającą kontur ust. Miała głęboki dekolt, a spódniczka...

- Mamo, to była nowa spódnica. Jeszcze nie miałam jej na sobie.

I nie będzie miała, bo matka skróciła ją nożyczkami o jedną czwartą.

- Tak jest o wiele bardziej seksownie, kochanie. Ty się ubierasz bardzo staroświecko.

- Ciekawe dlaczego.

Jako nastolatkę matka upokarzała ją, kupując góry frywolnych ciuchów, które wstydziła się nosić. A teraz jeszcze Zac zobaczył coś, czego chciała mu oszczędzić.

- Zac, co do tej kawy...

- Ja ją zrobię, jeśli pozwolisz. Cindy, też się napijesz?

- Kawy? Nie sądzę. Wolałabym, żebyście oboje napili się ze mną dzinu. Zac, ty na pewno, przecież jesteś prawdziwym facetem. Nie jak ten...

- Mamo, przestań.

*Witaj w domu, Olivia. Witaj w prawdziwym, tak dobrze znanym ci życiu.*

Kuchenny stół pokryty był opakowaniami po jedzeniu na wynos. W zlewie piętrzyły się brudne sztućce i szklanki.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Bo ja wiem? Kilka dni...? - bąknęła nagle zmieszana matka.

- Damy radę - szepnął Zac, obejmując Olivię. - Nie jesteś z tym sama.

Właśnie że jest. Jej matka, jej problem. Zac nie ma z tym nic wspólnego. Opuściła głowę. Przez chwilę zbierała się w sobie, po czym powiedziała do Zaca:

- Musisz stąd iść.

- Nie, Olivia. Zostanę z tobą. Potrzebujesz mojej uwagi, wsparcia.

- Ja cię nie proszę. Ja ci każę - odparła, wybierając w telefonie numer sieci taksówkowej. - Za pięć minut będzie taksówka.

Pocałował ją delikatnie, powiedział dobranoc i obiecał zadzwonić rano.

- Nie, Zac. To nie ma sensu. Z nami koniec. Na zawsze.

Kiedy jednak drzwi się za nim zatrzasnęły, oparła się o ścianę w holu i poczuła, jak pęka jej serce.

Zdała sobie sprawę, że jej nadzieja na wspólną przyszłość z Zakiem to tak naprawdę miłość do niego. Chciała być z nim. Otwarcie okazywać mu uczucie. Starać się być prawdziwą kobietą, choć nikt jej tego nie nauczył. Ale ten bajzel w kuchni uświadomił jej, że życie to nie jest bajka. Nie składa się z marzeń.

Osunęła się na podłogę, rękami objęła nogi, oparła głowę na kolanach i rozplakała się.

Musi przestać myśleć o Zacu i żyć tak jak dotychczas. Walcząc o każdy dzień i opiekując się matką.

Zac patrzył na dom Olivii, dopóki taksówka nie minęła zakrętu. Miał wyschnięte gardło, serce biło mu w zwolnionym tempie, a w brzuchu czuł straszliwy ucisk. Dwadzieścia cztery godziny i taka różnica.

Seks, zabawa, czerwona sukienka, a tu powrót i czarna rozpacz. Teraz dopiero zrozumiał, że życie Olivii przypomina tragiczną huśtawkę.

Że dążenie do kontrolowania wszystkiego i wszystkich to jej metoda walki z rzeczywistością.

Bo matki kontrolować nie jest w stanie. Matka straciła kontrolę nad samą sobą. A Olivia nie chce być taka jak ona.

Wystarczyło mu spędzić kilka minut w towarzystwie Cindy, by zrozumieć, że Olivia za wszelką cenę chce być jej przeciwieństwem.

*Ale to nie znaczy, że masz mnie wykopać ze swojego życia. Jakbym nic dla ciebie nie znaczył.*

Gdy Olivia wspomniała, że ma matkę alkoholicką, nie do końca wiedział, co to znaczy. Cindy zachowuje się jak zepsuty bachor, sieje wokół siebie chaos i zniszczenie. Rzeczy córki traktuje jak swoje, zaśmieca jej mieszkanie.

Uderzył go tragizm w spojrzeniu Olivii. Czowała się odpowiedzialna za tę straszną kobietę, a on dobrze znał ciężar odpowiedzialności.

*Nie jesteś sama. Nie musisz być. Ale mnie wyrzuciłaś, Olivia. Jak kiedyś.*

Taksówka zbliżała się do jego apartamentowca, który nagle wydał mu się zimny, ciemny i odpychający. Wolał już dom Olivii, niezależnie od bałaganu, jaki tam w tej chwili panował.

Nie dała mu szansy. A przecież mógł zostać, porozmawiać. Czy w końcu te wakacje nie były po to, żeby mogli się lepiej poznać?

*I żebym się dowiedział, że cię kocham, Olivia. Wiesz o tym? Wiesz, że dla ciebie*

*złamałem wszystkie moje reguły? Że po raz pierwszy ujrzałem przed sobą jakąś przyszłość? Z tobą i naszymi dziećmi w rolach głównych.*

W mieszkaniu Zac nalał sobie whisky.

Cholera, gdy w końcu udało mu się kogoś pokochać, został odrzucony.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie rozłączaj się, Olivia. Musimy pogadać o Josai.

- Słucham.

Mogłaby go słuchać bez końca, ale ostatnie dziesięć dni spędziła na wymazywaniu go z pamięci oraz serca. I ciągle tęskniła za nim jak szalona.

- Zarezerwowałam salę operacyjną w prywatnym szpitalu na sobotę rano. Udało mi się także załatwić nieodpłatny czterodniowy pobyt dla małego.

- Powinieneś założyć organizację dobroczynną do pomocy takim dzieciom jak Josai - przyznała.

- Ja? To ty najlepiej wiesz, jak poruszyć ludzkie serca. Przypomnij sobie galę dla Andy'ego.

Czy serce Zaca też udało jej się poruszyć? Chociaż troszeczkę? Zresztą bez sensu to ciągle od nowa roztrząsać. To boli. A życie w oddaleniu od niego jest już wystarczająco bolesne.

- O piątej w motelu? A może pojedziesz ze mną na lotnisko? - zakończył rozmowę, by nie pozwolić jej zejść na bardziej osobiste tory.

Wspólnie zdecydowali, że pokryją koszty pobytu rodziny chłopca. Zac miał ich dziś po południu odebrać z lotniska.

- Nie mogę, o drugiej muszę być w przychodni.

- Ale w motelu będziesz? To ważne dla Josai.

- Obiecuję.

- Pracujesz jak koronczarka - odezwał się w sobotę stojący po drugiej stronie stołu operacyjnego Zac. - Jesteś anielsko cierpliwa, twoje szwy są takie precyzyjne.

- Mogę ci coś zrobić na drutach - odparła.

- Byłbym zobowiązany. - Uśmiechnął się z za maski.

Olivia usunęła już brzydkie zrosty i grudki z twarzy chłopca. Teraz starannie zszywała powłoki skórne.

- A może zszyjesz też ranę, jak mu zoperuję ramię? - zaproponował. - Dzieciak będzie jak nowy.

- Okej. Może po tym odzyska przyjaciół.

- Mam nadzieję, że odeśle ich do wszystkich diabłów - powiedziała wpatrzona w monitor anestezjolożka Kay.

Olivia ucięła nitkę ostatniego szwu i rozprostowała plecy. Zamienili się miejscami z Zakiem, który wziął do ręki skalpel.

- Teraz moja kolej.

- Mam nadzieję, że znajdzie sobie nowych kolegów. - Olivia nawiązała do słów Kay. - Choć na tej wysepce nie ma zbyt wielkiego wyboru.

Po skończonej operacji Josai został odwieziony na oddział rekonwalescencji, a lekarze poszli porozmawiać z jego rodziną.

Potem Zac zaproponował Olivii wspólny lunch.

- Moglibyśmy zjeść gdzieś w Viaduct Harbour.

- Dzięki, Zac, ale nie jestem głodna.

Ostatnio mało jadła. Czasem na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

- Co się dzieje, Olivia? Tylko mi nie mów, że nic, bo nie uwierzę.

- Za godzinę jestem umówiona, a muszę jeszcze skoczyć do supermarketu.

A co ma kupować, skoro prawie nie je? Nieważne. Grunt, żeby to zabrzmiało przekonująco.

- Spotkanie? Z kim?

- Z prawnikiem, psychologiem i policjantem - wypaliła bez zastanowienia.

Jak nie wiesz co powiedzieć, mów prawdę.

Boże, zaraz chyba zemdleje. Albo zwymiotuje na jego słynną skórzaną marynarkę. Gdzie, u licha, podziały się kluczyki od samochodu?

- Tego szukasz? - spytał Zac, podając jej kluczyki.

- Gdzie je znalazłeś? - spytała, ładując do torby wygrzebane z niej uprzednio rzeczy.

- Gdzie się spotykasz z tymi ludźmi?

- U mnie w domu - odparła, schylając się po portfel, który upadł na asfalt.

- Odwiozę cię - powiedział, biorąc ją za łokieć.

- Sama mogę pojechać. - Wyswobodziła się z jego uścisku. - Zresztą i tak nie mogę tu zostawić wozu.

- Możesz i zrobisz to - powiedział. - Ja zawiozę cię do domu.

Tym razem się nie wrywała. Nie miała siły. Potrzebowała Zaca. Potrzebowała kogoś, kto stanąłby po jej stronie.

- Zaraz pewnie powiesz, że weźmiesz udział w tym spotkaniu? - powiedziała.

Boże, czyżby jej głos pobrzmiwał nadzieją?

- Nie, ja wam zrobię kawę.

Mimo że usiłowała go wyprosić, został i przysłuchiwał się dyskusji, co dalej z Cindą.

Problem polegał na tym, że niewiele można było zrobić, dopóki matka nie zgodzi się na leczenie. W czwartek aresztowano ją, gdy po pijanemu prowadziła samochód. Olivia bała się, że Zac przyjmie tę informację z obrzydzeniem, ale nic z tych rzeczy. Trzymał ją za rękę, wodził kciukiem po jej palcach, a na jego twarzy malowało się pełne zrozumienie.

Powinna go wyrzucić za drzwi, ale chciała, żeby został. I trzymał ją za rękę. Nie potrafiła się teraz skupić na sytuacji matki. Nie bardzo nawet rozumiała, co te mądre osoby wokół niej mówią.

Z całości spotkania wyniosła jedynie przekonanie, że matka to chodząca bomba zegarowa, niezdolna do wzięcia odpowiedzialności za swoje życie.

Sugerowano, by Olivia odcięła się od niej i dała jej możliwość samodzielnego przemyślenia położenia, w jakim się znalazła. Ona jednak nie czuła się na siłach. To byłoby wbrew wszystkiemu, w co wierzyła. To jej sprawa, to ona musi poradzić sobie z matką. W pojedynkę.

Gdy ostatni z gości, prawnik, opuścił dom, Olivia zamknęła za nim drzwi i oparła

się o nie plecami.

Nie miała siły iść do kuchni, gdzie czekał na nią Zac. Znów będzie musiała mu powiedzieć, żeby sobie poszedł. To już weszło jej w nawyk, czy co?

- Wiesz, idź teraz do łóżka i prześpij się trochę - powiedział Zac.

- Nie. Muszę sprawdzić, jak się czuje Josaia.

- Ja to zrobię i dam ci znać. Rozmawiałem z siostrą oddziałową. Ona mówi, że wszystko z nim w porządku. Rodzina jest przy nim. A ty? Kiedy ostatni raz miałaś okazję się wyspać?

- Nie pamiętam.

- No to marsz do łóżka. A ja zrobię ci gorącą czekoladę.

- Czekoladę piłam ostatni raz wieki temu.

*Kiedy chorowałam na odrę i tata się mną opiekował.*

Doprawdy? Tak, tata spędzał z nią sporo czasu. Dopóki mu się nie znudziło i nie wybrał innego życia.

- Włóż piżamę - powiedział Zac stanowczym tonem.

Zaczął rozpinąć jej bluzkę, ale to nie miało nic wspólnego z tym, jak to robił ostatnim razem. Teraz nie czuła pożądania. Jedynie ulgę.

- Sama dam radę - mruknęła. - Hej, ty. Dzięki za... za wszystko - dodała po chwili.

- Przecież mówiłem, że na mnie możesz liczyć - powiedział, całując ją w oba policzki.

- Zac, ale ja nie jestem przyzwyczajona do czyjejś opieki. Musisz odejść. Proszę cię - mówiła łamiącym się głosem.

- A ja nie jestem przyzwyczajony do odchodzenia od kogoś, na kim mi zależy. - Wzruszył ramionami.

Naprawdę tak powiedział?

A może już zasnęła i to się jej przyśniło? Przynajmniej nie był to senny koszmar.

Zamknął drzwi. Niech ona sobie pośpi, najlepiej do rana. Najwyraźniej tego potrzebuje.

To było pewne. Podobnie jak fakt, że jutro Olivia raczej nie wpuści go do domu.

Jak okropnie musiało wyglądać dzieciństwo u boku wykolejonej matki? Kobiety przebierającej się za podlotka, by dorównać gromadzie rozchichotanych nastolattek? Choć sama Olivia pewnie nigdy nie była rozchichotana.

I jak ojciec mógł jej zrobić coś takiego? Zostawić córkę w tak młodym wieku u boku rozpijaczonyj matki?

Po odwiedzinach u Josai Zac pojechał na noc do siebie. Jutro rano zawiezie Olivii coś na śniadanie. Musi jej pokazać, że żadne słowa nie są w stanie go zniechęcić. Coraz bardziej był przekonany, że resztę życia powinni spędzić razem. I zdeterminowany, by do tego doprowadzić.

Cholera, popieprzona rodzina potrafi człowieka na zawsze okaleczyć psychicznie.

Ciekawe jakim ojcem jest Mark? Jak się miewają jego synowie? Kto im pomoże, jeśli ojciec się z jakichś względów nie sprawdzi?

*Ja pomogę. Sęk w tym, że właściwie ich nie znam. Co robić? Musisz odzyskać kontakt z Markiem, poznać brata na nowo, pokochać, jak kiedyś go kochałeś.*

Olivia przewróciła się na drugi bok i spojrzała na oświetlony słońcem sufit. Boże, która to godzina?

Na ekranie telefonu dostrzegła, że jest 8:35. I że ma mnóstwo nieprzeczytanych esemesów.

„Josaia mówi cześć doktor Olivii. Czuje się świetnie i nie może się doczekać, aż zacznie biegać. Mam nadzieję, że dobrze śpisz i odczytasz to dopiero rano. Uściski, Zac”.

„Myślę o tobie. Chciałbym być z powrotem na Tokoriki i jeść z tobą kolację pod palmami. Jeszcze więcej uścisków. Zac”.

„Padam na pysk. Do zobaczenia rano”.

*Nie ma mowy. Muszę zająć się matką i lizać swoje rany.*

„Stoję u ciebie za drzwiami, niosę śniadanie”.

Czy to jego pukanie do drzwi ją obudziło? Wyskoczyła z łóżka i zbiegła na dół.

*Chwileczkę. Zamierzasz go wpuścić? Przemyśl to. Przecież z nim zerwałaś. Nie możesz go tak przyciągać i odpychać bez końca. Zdecyduj się, i to już.*

Wpadła do kuchni i nastawiła czajnik. Potrzebuje mocnej kawy, bo inaczej serce przestanie jej bić. Nie chce, by Zac znów odchodził, ale co właściwie ma mu do zaoferowania?

Kocha go, jest tego pewna. *Chlip*. Ale ona nie jest dla niego odpowiednią partnerką. I nigdy nie będzie.

Wypiła dwie kawy, wzięła szybki prysznic i – gotowa pojechać do Josai – potknęła się za drzwiami o wielką papierową torbę z logo firmy dostarczającej jedzenie na wynos. Śniadanie. Rozmiękłe zimne naleśniki i syrop klonowy w oddzielnym pojemniku.

– Och, Zac, tak się dla mnie postarałeś.

Wrzuciła torbę do kubła na śmieci i pobiegła do garażu. Gdy otwierała drzwi, uświadomiła sobie, że jej samochód został na szpitalnym parkingu.

Wróciła do domu i zmieniła buty. Pójdzie pieszo. Może to pozwoli jej odzyskać jasność myślenia.

– Nie chcę leżeć w łóżku! – kłócił się z dziadkiem Josaia, gdy Olivia weszła do jego sali.

– Najpierw musi cię zbadać doktor Olivia – przekonywał go Donny.

Olivia stwierdziła brak przeszkód. Jeśli chłopiec chce, niech wstaje.

– Widzisz? – triumfował Josaia. Gdy jednak się poruszył, poczuł ból i mina mu zrzędała.

– Powoli – powiedziała Olivia. – Poczekajmy, co powie doktor Zac.

A ona musi się stąd ewakuować, zanim ów doktor się pojawi i zacznie wypytywać, dlaczego nie odpowiada na jego esemesy.

– A moja twarz? – spytał chłopiec. – Lepiej, prawda? Koledzy znów będą się ze mną bawić.

– Josaia – odrzekła Olivia ze ściśniętym sercem – ty ciągle będziesz miał bliznę,

ale już nie taką widoczną. A ręka szybko ci wyzdrowieje. Musisz tylko dużo ćwiczyć. Doktor Zac ci pokaże. W ogóle bądź cierpliwy.

Oby jej matka była równie bezproblemowym pacjentem...

- Nie idę na żaden odwyk. Tam jest pełno dewotów, którzy wypicie drinka uważają za przestępstwo.

Ale jazda po pijaku z prędkością osiemdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę w strefie zamieszkałej jest przestępstwem.

- Mamo, masz szczęście. Sędzia Walters zgodził się dać ci kolejną szansę, ale musisz iść do kliniki. Inaczej odwiesi ci karę. Masz już jeden wyrok za jazdę po pijanemu. Jutro pojedę z tobą do kliniki w Remuera.

- Ten facet, z którym chodzisz, pewnie nie pije za dużo.

- Zaca zostaw w spokoju.

- A to dlaczego? Między wami chyba coś się kroi?

- Przyjaźnimy się, nic więcej.

*Nic więcej, ale i nic mniej. Po prostu nie chcę, żebyś go zbrukała.*

- Niezły jest, taki typ pyszałka, pewnie żadnej nie przepuści - powiedziała matka, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona.

- Nie, mamo, mylisz się.

Owszem, jest pewny siebie, swobodny, ale nie zarozumiały.

- Uważaj na niego. Zrobi z tobą, co będzie chciał, a potem się ulotni. To nie jest typ samca osiadłego.

Matka miała talent do trafnych - według niej - określeń.

- Widziałas go przez kilka minut i już tak wiele złego możesz o nim powiedzieć?

- On cię skrzywdzi, zobaczysz. Ja znam mężczyzn.

- On nie jest taki. Obrażasz go swoimi insynuacjami.

- Chodzi mi tylko o ciebie, kochana. Wiem, jak to jest być skrzywdzoną przez faceta. Jestem twoją matką, chcę twojego szczęścia. - Jej ręce trzęsły się tak bardzo, że wylała kawę na stolik.

*Mamusia się boi. Ciekawe czego? Utraty niepodzielnej władzy nade mną? Zawsze taka była. Wygnała tatę z domu, zniechęcała moje koleżanki i przyjaciół. Aż w końcu uwierzyłam, że muszę żyć tylko dla niej.*

- Mamo, muszę już iść. Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej.

- Nie odchodź, Olivia. Musimy porozmawiać.

- Nie, mamo. Już porozmawialiśmy.

Olivia pospiesznie opuściła szpital i pojechała do parku Cornwall, pełnego o tej porze rodzin z dziećmi, psów i turystów. Przechadzała się pod potężnymi drzewami z rękami w kieszeniach kurtki. I myślała o swojej mgliście zarysowującej się przyszłości.

Kocha Zaca, co do tego nie ma wątpliwości. Czy powinna teraz pobiec do jego mieszkania, zarzucić mu ręce na szyję i mu to oznajmić? Czy jest swego uczucia absolutnie pewna?

Nie może go znowu skrzywdzić. Musi wszystko dokładnie przemyśleć i zdecydować, czy jest gotowa zmienić swoje życie, oddając serce Zacowi. I oddać mu część kontroli nad sobą.

Skądinąd przerażająca perspektywa.

Mijały dni. Kiepsko sypiała, nawet ukochana praca ją nużyła. Rozważała wszystkie za i przeciw bycia z Zakiem. Kocham cię, Zachary Wrightcie, ale nie mogę z tobą się związać, bobym cię skrzywdziła, podpowiadała jej dawna Olivia.

Codziennie też dostawała esemesy.

„Cześć, Josaia ma się świetnie, nie sądzisz? To zupełnie inny dzieciak. Ściskam, Zac”.

„CC, pójdziemy do tej nowej włoskiej knajpki?”.

*Tak, oczywiście!* Chciała, ale ostatecznie odmówiła.

„Wszystko w porządku, CC? Możesz na mnie liczyć. Uściski, Zac”.

*Nie, nic nie jest w porządku. Tęsknię za tobą.*

Tak miło byłoby wtulić się w te szerokie ramiona. Silne ciało daje takie poczucie bezpieczeństwa...

„Czy twoja matka poszła do kliniki? Ściskam jeszcze mocniej, Zac”.

Tak, mama niespodziewanie zgodziła się na terapię.

Olivia nie odpisywała na te esemesy. Gdy w czwartek wieczorem znalazła na wycieracze wielki bukiet irysów i karteczkę z napisem „Kocham, Zac”, chciało się jej płakać. Właściwie to się rozplakała.

Ale nie zadzwoniła, by mu podziękować.

W piątek wieczorem przysłał jej zdjęcia swoich bratanków, podpisane: „Odbudowywanie mostów”.

Dwaj prześliczni chłopcy w ramionach wujka Zaca, uśmiechający się do obiektywu. I Zac wyglądający na szczęśliwego, choć nieco spięty. Łatwo było wyobrazić go sobie z własnymi dziećmi w objęciach. Ona też by tego chciała. Mieć z nim dzieci. Nie miała pojęcia o ich wychowywaniu, ale z Zakiem u boku dałaby radę.

W sobotę rano zadzwonił telefon.

– Cześć, mamó.

– Kochanie, przyjeźdź i zabierz mnie. Tu jest okropnie. Traktują mnie jak dziecko. Niczego mi nie wolno.

– Skąd dzwonicz?

W ciągu pierwszego tygodnia kuracji pacjentom nie wolno było kontaktować się z rodzinami.

– Wyszłam. Jestem w kafejce na rogu, obok kliniki. Pośpiesz się, Olivia. Ja tu dłużej nie wytrzymam.

– Posłuchaj, mamó, ja nie przyjadę. Wracaj do kliniki. Musisz poczekać, aż ci się poprawi.

– To przez niego, tak? To on ci tak doradził?

– Nie zwalaj winy na Zaca. Przede wszystkim musisz przestać pić.

- Przyjeżdż, to porozmawiamy.

- Przepraszam, mam spotkanie.

- A co ze mną?

- Mamo, kocham cię, ale muszę pomyśleć o sobie. - O sobie i o Zacu. - Nie przychodź do mnie do domu. Wracaj do kliniki. Zrób to dla siebie. - Zakończyła rozmowę, wyłączyła telefon i wrzuciła go do szuflady.

Teraz ma do wykonania misję i nic nie może jej przeszkodzić.

Rozejrzała się po garderobie. Czerwona sukienka, na widok której Zac oszalał na Fidzi, nie nadaje się na chłodne przedpołudnie. Spodnie i koszula? To strój dość codzienny. W końcu wbiła się w designerskie obcisłe dżinsy i jedwabną bluzkę, które miała na sobie tuż przed galą.

Nieźle. Patrząc w lustro, okręciła się wkoło na obcasie skórzanego kozaczka. Czują, że odzyskuje pewność siebie. Nie myśl za dużo. Lepiej uważaj na ruch uliczny, mówiła sobie, jadąc samochodem przez centrum miasta.

Raz koźie śmierć, pomyślała, naciskając guzik domofonu Zaca.

- Halo?

*Jeszcze możesz uciec.*

- Zac, to ja.

Odpowiedni przycisk w windzie wybrała już bez wahania. Zac czekał na nią na piętrze.

- Olivia! - Uśmiechnął się ciepło, acz z rezerwą.

- Zac - powiedziała i nagle uświadomiła sobie, na jak ważny krok się zdecydowała. Musiała się oprzeć ręką o ścianę, by nie upaść.

- Wejdz do środka. - Zac przytrzymał ją za łokieć. - Zdejmę ci płaszcz.

Odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę.

- Przepraszam, że nie odpisywałam na esemesy ani nie podziękowałam za kwiaty - powiedziała, odwracając do niego twarz.

- Nie szkodzi.

- Szkodzi. To było niewybaczalne chamstwo. Ale teraz przyszłam powiedzieć, że cię kocham, Zac.

Uff. Zrobiła to.

- Miałem nadzieję, że tak jest. - Uśmiechnął się jakoś tak zwyczajnie.

- Chyba zawsze tak było, ale wkładałam zbyt wiele wysiłku, żeby temu zaprzeczyć i przy okazji popełniłam mnóstwo błędów. Jak sądzisz, mamy przed sobą przyszłość?

- A jakiej byś chciała, Olivio? Ślub? Dzieci? Pies?

Oj, za szybko. Cofnęła się o krok.

- Może na początek spróbujemy razem zamieszkać? Zobaczymy, jak nam idzie. Nie bardzo mam się na kim wzorować, a nie chciałabym powtarzać błędów moich rodziców.

Zac pogładził palcem jej policzek i podbródek.

- Nie, kochanie. Wszystko albo nic. Kocham cię i nie chcę półśrodków.

Kocha ją. Boże, usłyszeć coś takiego z ust Zaca...

To wspaniale. Uśmiechnęła się do niego. I była pewna, że miała przy tym głupią minę.

- Nie mam pojęcia, jak powinna wyglądać szczęśliwa rodzina - ciągnęła, kręcąc głową. - Nawet nie wiem, czy potrafię kochać ciebie, nasze dzieci i jednocześnie matkę. Ona zawsze chciała mnie mieć tylko dla siebie.

- Ja ci pomogę - powiedział, lokując w kąciku jej ust pocałunek lekki jak dotyk motyla. - Ale nie chcę okresu próbnego. Pobierzmy się, niech to będzie skok na głęboką wodę. Wierzę w ciebie, Olivia. Jeśli się potkniesz, wspólnie pomożemy ci się podnieść. Moje doświadczenia rodzinne nie są bardziej zachęcające niż twoje, a jednak chcę, żeby nam się udało.

- Naprawdę? Ze mną?

Teraz to był już pełny promienny uśmiech, który tak u niego uwielbiała.

- To dopiero początek, dziewczyno. A potem przyjdą te wszystkie gorące noce, leniwe wylegiwanie się całymi dniami przed kominkiem w otoczeniu pudełek z żarciem na wynos. I dni, kiedy oboje będziemy tak zajęci pracą, że porozumiewać będziemy się mogli tylko przez esemesy. Ale zawsze będziemy pamiętać, że jesteśmy razem.

- A co, jeśli moja matka znów zacznie svirować? Przecież widziałeś, na co ją stać.

- Będziemy ją wspierać i pomagać w powrocie do zdrowia. Przecież nie rozwieziemy się z jej powodu. Będziemy razem, na dobre, na złe i na takie sobie.

Objął ją ramionami, które śniły się jej po nocach, i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię nad życie, Olivia. Powiedz, że za mnie wyjdiesz. - Zbliżył wargi do jej ust i czekał.

- Okej. Tak, proszę bardzo. Wyjdę. Pobierzmy się. I to raczej prędzej niż później. - Jak już skakać na głęboką wodę, to skakać. - Czy wspominałam, że cię kocham?

- Owszem, ale stanowczo za słabo na to, żebym mógł mieć pewność - odparł, przykrywając jej usta swoimi.

Po kilku minutach uniósł głowę.

- Teraz już wiem, co mnie podkusiło, żeby kupić butelkę twojego ulubionego szampana. Chodź, uczymy to.

- Tylko kieliszeczek.

- CC, wyluzuj. Ty nie jesteś alkoholiczką.

- Wiem, ale mam teraz zamiar zaciągnąć cię do łóżka, a nadmiar szampana mógłby popsuć nam zabawę.

- Nie będę z tym dyskutował. - Zac wyszczerzył zęby w uśmiechu i objął ją. - Chodź, dajmy korkowi wystrzelić. A ty powiesz mi, dlaczego tak długo dojrzewiałaś do tego, żeby do mnie wpaść.

- Nie dzisiaj. Ten wieczór jest tylko dla nas.



# EPILOG

*Czternaście miesięcy później*

- Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu.

Zac przysiadł na krawędzi łóżka. Tacę ze śniadaniem postawił na kolanach Olivii. Obok talerzyka z bekonem i czarki z syropem klonowym do naleśników stało małe pudro.

- Co to takiego? - zapytała, wpatrując się w ukochanego, który od dnia, gdy wyznała mu miłość, spełnił wszystkie jej oczekiwania, a nawet wiele więcej.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Podniosła pokrywkę i ujrzała wytworne szmaragdowe kolczyki i dopasowaną do nich stylą bransoletkę.

- Piękne! - Aż pisnęła zachwycona.

- Dla pięknej kobiety. - Wsunął jej bransoletkę na rękę.

Ona założyła kolczyki i sięgnęła do szuflady.

- A to dla ciebie z najlepszymi życzeniami - powiedziała, wręczając mu coś w rodzaju plastikowej pałeczki i obserwując jego reakcję.

- Co to? Czyżby...?

- Tak, jesteśmy w ciąży. Już nie mogę się doczekać.

Ostatni rok był wspaniały. Olivia dzielnie zniosła nawet dwukrotną ucieczkę matki z odwyku. Z Zakiem mogłaby przenosić góry.

- Będziemy rodzicami. Wspaniałymi rodzicami.

- Tak, kochanie. Jesteśmy rodzicami - poprawił ją i pocałował, co miało taki skutek, że cały poranek byli bardzo sobą zajęci, a nieszczęsne naleśniki ostygły i leżały na półmisku w postaci rozmięklej brei.

Tak. On jest jej bohaterem. To pewne.

Tytuł oryginału: Breaking All Their Rules  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Sue MacKay  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2965-4

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Epilog  
Strona redakcyjna